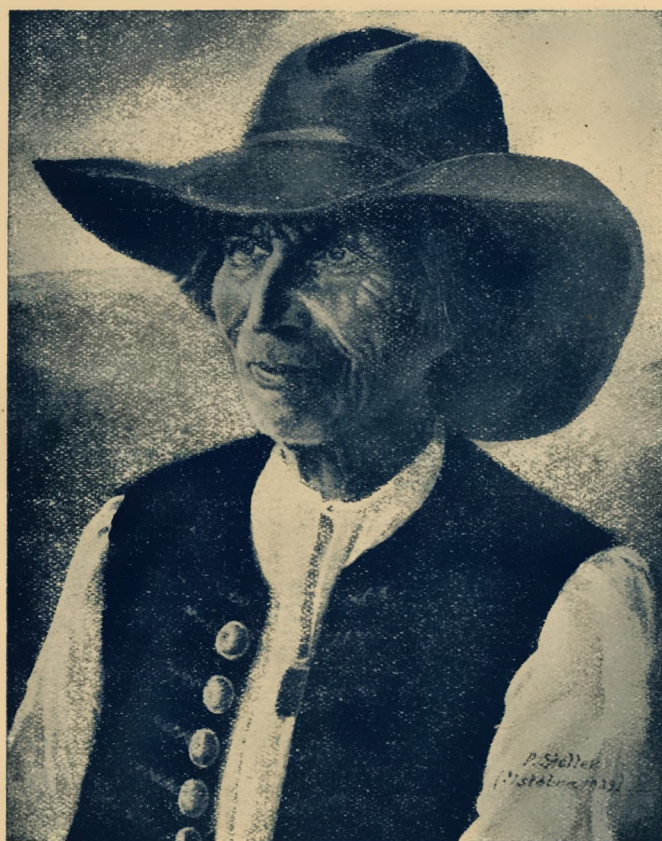


ZARANIE ŚLĄSKIE

KWARTALNIK



ROK VI

ZESZYT 4

Obraz, umieszczony na pierwszej stronie okładki, przedstawiający górala z Istebnej, malował artysta śląski Paweł Steller.

SPIS TREŚCI:

	Str.
1. Ks. Józef Londzin: Poezja Ludowa	169
2. Tad. Dobrowolski: Zabytki sztuki Woj. Śl. i ich znaczenie dla nauki	170
3. J. W. Kuglin: Paweł Steller	178
4. Paweł Musioł: Charakter literatury odrodzenia narodowego na Śląsku	183
5. Dr. Jan Wytrzens: Życiorys proboszcza L. Jana Szersznika (Część II)	186
6. Gustaw Morcinek: Cisza	195
7. Ludwik Szczepan Nowak: „Pacierz Śląski“	200
8. Recenzje	204
9. Materiały Ludoznawcze	218
10. Do młodych serc	224
11. Książki nadesłane do Redakcji	224
12. Pieśni śląskie	225
13. Spis treści rocznika VI według autorów	229

Redakcją kieruje Komitet:

Wacław Bandura, Paweł Bocek, Ludwik Brożek, Franciszek Czapla, Alojzy Gembala, Jerzy Hadyna, Rudolf Kubalok, Alojzy Milata, Gustaw Morcinek, Paweł Musioł, Franciszek Popiołek, Julian Przyboś, Stanisław Sowa, Jerzy Szczurek.

Prenumerata wynosi rocznie 10 zł wraz z przesyłką pocztową, w Czechosłowacji 40 Kcz.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: CIESZYN, UL. STALMACHA 14.

P. K. O. Warszawa 180.524. — P. U. C. Praga 30.693.

Pojedyncze egzemplarze zamawiać można: w księgarni L. Fischera i w Księgarni Katolickiej w Katowicach, w księgarniach „Dziedzictwa” i „Kresy” w Cieszynie, oraz w księgarni Macierzy Szkolnej w Czeskim Cieszynie.

Manuskryptów nie zwraca się.

Wydawca: Towarzystwo Ludoznawcze w Cieszynie.

Redaktor odpowiedzialny: **Jerzy Szczurek** w Cieszynie, ul. Bielska 36.

Druk wykonany czcionkami Drukarni »Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra« w Cieszynie.

ZARANIE ŚLĄSKIE

ROCZNIK VI.

W CIESZYNIE, 31 GRUDNIA 1930.

ZESZYT 4.

KS. JÓZEF LONDZIN.

POEZJA LUDOWA.*)

Dawniej panowało ogólne zdanie, że lud rolny i mieszczanin małomiasteczkowy tylko swą pracą około ziemi lub przy warsztacie brał nieświadomie udział w zbiorowym życiu całego narodu — inne zaś stany wytwarzały ojczysty kulturalny dorobek, czy to w nauce, sztuce, piśmiennictwie i t. d. Czy jednak chłop lub rzemieślnik nic ze swej duszy godnego wykrzesać nie potrafił przez te długie wieki? Gdzie to Mickiewicz, młodym będąc, szukał wątku do swych pieśni? On posłyszał śpiewki wioskowe, od wieków podawane z ust do ust, takie swojskie jak łany, nad którymi wiatr roznosi, i porzucił obcą modę i zaśpiewał na swojską nutę. W chłopskiej duszy przedewszystkiem zachowała się przyrodzona potrzeba wyśpiewania swej doli — niedoli. Powstały w ten sposób pieśni ludowe, które śmiało nazwać można udziałem ludu w zgromadzeniu ogólnego dorobku narodowego.

I Śląsk nasz umiał śpiewać i śpiewał, choć może gwałtowna zmiana stosunków społecznych, wielki przemysł i wędrowniki za chlebem pozbawiły nasz lud dawniejszej swobody, spokoju i zadowolenia i odebrały mu w nowszych czasach częściowo zamiłowanie do poezji i śpiewu. Śpiewy ludowe są prawie wszystkie bezimienne i tylko o niektórych wiadomo, kto je ułożył. Do takich zaliczyć należy dwa poematy ks. Ludwika Heimba, Cieszyńskiego, proboszcza w Próchniej, który

około r. 1760 napisał w języku polskim cały szereg utworów poetycznych, z których: „Chwała Łysej góry“ i „Gloria Quadorum“ dotąd się utrzymały. Z poetów ludowych nowszej doby wymienić należy Adama Sikorę, tkacza z Jabłonkowa, który w wielkiej ilości pieśni religijne, tak bardzo lubiane w powiecie jabłonkowskim, stworzył na jedną perelkę poezji ludowej. Tematami ludowymi zajmuje się Jan Kubisz, nauczyciel w Gnojniku, który w swoich „Śpiewach Starego Jakóba“ i w wierszach „Z niwy śląskiej“ wyśpiewał dolę i niedolę ludu śląskiego. Na jedno z naczelných miejsc wśród ludowych poetów śląskich wybił się ks. Emanuel Grim, proboszcz w Istebnej, który w zbiorze swych utworów, zatytułowanym „Z nad brzegów Olzy“, wykazał wybitny talent poetyczny. „Śpiący rycerze“ Jana Łyska, poległego legionisty w wojnie światowej, niestety niedokończone, noszą wszelkie znamiona niepośledniego artyzmu. Szkoda, że zmarł przedwcześnie, bo byłby z pewnością zajął miejsce jako gwiazda pierwszej wielkości w naszym piśmiennictwie. Mówiąc o poetach śląskich, nie można pominąć milczeniem Józefa Lebieckiego z Cieszyna i Wilhelma Mynarza z Małych Kończyc, piszącego pod pseudonimem Wem lub Albatros, których poezje cieszą się dużym powodzeniem.

Niewyczerpany skarb pieśni ludowych, po części tylko został dotąd zebrany i ogłoszony. Wspomnieć tu wypada zbiór pieśni ludowych dr. Andrzeja Ciń-

*) Z teki pośmiertnej.

ciały i zbiór pieśni ludowych wraz z melodjami, ogłoszony w osobnych odbitkach z „Zarania Śląskiego“, a wydany staraniem dra Ernesta Farnika.

Wiedeńskie towarzystwo przyjaciół muzyki zaczęło zbierać nasze pieśni ludowe już na początku XIX wieku. Zwróciło się ono do władz szkolnych z prośbą o polecenie nauczycielom zbierania ich wśród ludu wraz z nutami. Akcja ta miała powodzenie, bo dosyć liczne zbiory naszych pieśni ludowych wysłano wówczas do Wiednia. Kto wie, czy pieśni te nie dałyby się tam jeszcze odszukać albo w powyższym towarzystwie, albo w jakimś archiwum. Byłby to najstarszy zbiór płodów naszej poezji ludowej. Zbieraniem pieśni ludowych zajmował się także Paweł Stalmach, ale poza drobnymi urywkami w tej materji, ogłoszonym w „Gwiazdce Cieszyńskiej“, niczego drukiem nie ogłosił. Pilnym zbieraczem pieśni ludowych był ks. Józef Firla, wikary w Istebnej, który niektóre z nich ogłaszał czasu swego w „Gwiazdce Cie-

szyńskiej“. Nie wspominamy tu o innych mniejszych zbieraczach, którzy niejedną wartościową piosnkę ludową uratowali od zaginięcia. Wspomnieć tu jeszcze można, że Józef Londzin, nauczyciel w Zabrzegu, spisał dosyć dużo dawnych tańców ludowych z przyśpiewkami obok pieśni ludowych.

Ponieważ zachodzi wielkie niebezpieczeństwo, że pieśń ludowa z powodu zmienionych w ostatnich czasach stosunków społecznych mogłaby z biegiem czasu pójść w zapomnienie, dlatego pożądanem jest bardzo, żeby wszystkie osobistości, interesujące się życiem naszego ludu, osobliwie zaś duchowieństwo i nauczycielstwo, zbierały gorliwie śpiewki ludowe, ile możliwości wraz z melodjami i składały je w „Muzeum Śląskiem“ celem uratowania ich przed zapomnieniem i zupełnym zanikiem. Raz zebrane uratowane zostaną nie tylko przed wymarciem, ale pojawią się drukiem w jakimś wydawnictwie naukowem, albo znajdą Śląskiego nakładcę.

TADEUSZ DOBROWOLSKI, konserwator śląski.

Zabytki sztuki Wojew. Śl. i ich znaczenie dla nauki.*)

Rozwój, czy raczej ewolucja form artystycznych na Śląsku pozostawała wprawdzie w związku z historją polityczną Śląska, — jednakże zmiany polityczne nie były czynnikiem zasadniczym, regulującym wyłącznie życie duchowe tej dzielnicy. Wynika to z faktu, że rozwój wypadków historycznych, dla kultury polskiej na Śląsku niepomysłny, nie spowodował mimo wszystko zniszczenia polskiego kapitału kulturalnego, powstałego w czasach jedności politycznej Śląska z Polską, zerwanej już w wieku

XIV-tym. Jest zjawiskiem ze wszech miar interesującym zarówno pod względem historycznym, socjologicznym, jak psychologicznym, że lud śląski mimo wielowiekowego nacisku kultury czeskiej, austriacko-niemieckiej i systematycznej germanizacji pruskiej zachował mowę polską o kapitalnej wartości gwarowej, obyczaj obrzędowy wraz z poezją i pieśnią, oraz sposób budowania w drzewie zasadniczo różny od niemieckiego, a analogiczny do ogólnopolskiej, zwłaszcza podhalańskiej architektury. Niemniej jednak kontakt z kulturami obcymi musiał się na Śląsku zaznaczyć, bo takie jest dziejowe prawo. Stosunek twórczości śląsko-polskiej do kultur obcych, wyrażonych

*) Referat, wygłoszony na XV-tym Zjeździe Rady konserwatorów w Katowicach w dniu 10 października 1930 r.

w „stylach“, przedstawiał się w różnych okresach mniej więcej w sposób następujący: — Za panowania Piastów, zwłaszcza za Krzywoustego, z ramienia którego rządził z Wrocławia Śląskiem Piotr Włast i za biskupstwa Waltera z belgijskiego Malonne, powstawały we Wrocławiu i w okolicach miasta (np. na górze Sobótce) romańskie monumenty, zbliżone do wielkopolskich, np. strzelnieńskich; w XIII i XIV-tym wieku kształtował się gotyk wrocławski nieco inaczej, jak w Niemczech tak, że w tym wypadku może być mowa raczej o grupie śląsko-krakowskiej, jak niemieckiej; — kontakt między Krakowem a Śląskiem pod względem artystycznym z czasem uległ osłabieniu, niemniej jednak trwał, zwłaszcza w zakresie produkcji malarsko-rzeźbiarskiej dzięki temu, że dekanaty bytomski i pszczyński aż do w. XIX-go należały do diecezji krakowskiej. Poza tem Kraków oddziaływał na księstwo cieszyńskie dzięki geograficznemu położeniu Bielska i Cieszyna, czego dowodem są zabytki w Cieszynie, Bielsku i Międzyrzeczu pod Bielskiem. Charakterystycznym, choć naturalnym zjawiskiem jest fakt, że na terytorjum województwa spotyka się przytem dość liczne ślady kultury czeskiej, która jako słowiańska była zdaje się bliższa tut. ludności od niemieckiej. Najwyraźniej jednak zaznaczył się związek Śląska z Polską w zakresie budownictwa drewnianego, które — jeśli się pominie pewne regionalne odchylenia — wiąże się w jedną, wcale zwartą grupę z budownictwem księstwa oświęcimsko-zatorskiego i wogóle całej zachodniej Małopolski. Zjawisko to zachodzi zarówno w zakresie budownictwa sakralnego, jak i świeckiego. Niektóre typy budownictwa nie przekraczają jednak w kierunku wschodnim księstwa oświęcimskiego, jak np. ośmioboczna stodoła śląska, choć kształt podobny spotyka się podobno na Polesiu i w Krasno-

stawskim. Fakt przetrwania na Śląsku budownictwa drewnianego, które niewątpliwie stanowi część formalnej grupy ogólnopolskiej, tłumaczy się jasno konserwatyzmem ludu i jego przywiązaniem do tradycji w ogólności, w tym wypadku do tradycji polskich.

Powyższe informacje o charakterze ogólnym wyjaśniają niejedno zjawisko, z jakim zetkniemy się przy okazji bardziej szczegółowego przeglądu zabytków śląskiego województwa; pomimo tego w miarę potrzeby i w dalszym ciągu posłużymy się uogólnianiem. Jak wynika z mapy wojew., granice polsk. Śląska nie są naturalne; przedstawiają się one podobnie jak sylweta Ameryki, dzięki połączeniu północnej części województwa z południową wąskim przesmykiem — na skutek niepożądanego z różnych powodów wciśnięcia się granic Śląska politycznie niemieckiego w głąb polaci Śląska polskiego. Sytuacja ta powstała na zasadzie traktatów pokojowych, nie liczących się z warunkami rzeczowemi, a opartych o dość przypadkowy wynik plebiscytu, dokonanego w okolicznościach, dla nas nieprzyjaznych. Granice województwa są nienaturalne również z punktu widzenia kompleksów zabytkowych, gdyż znaczna część zabytków polskiego budownictwa drewnianego pozostała po stronie niemieckiej, zwłaszcza w kącie, wciśniętym między wymienione z części województwa, w powiatach raciborskim, kozielskim, bytomskim, gliwickim i strzeleckim. Przepołowienie terenu zabytkowego utrudni nam w dużej mierze syntetyczne opracowanie architektury śląsko-polskiej. Przy okazji warto wspomnieć, że Niemcy zdają sobie sprawę z politycznego znaczenia polskich zabytków, gdyż przystąpili do zburzenia reszt piastowskiego zamku na Ostrówku i Górze w Opolu; sygnalizowano również wiadomość o przystąpieniu Niemców do burzenia kościołów drewnianych pod pozorem

zastąpienia łatwopalnego materiału cegłą i kamieniem. — Naturalną granicę zachodnią Śląska zarówno pod względem politycznym i gospodarczym, jak i zabytkowym, powinna stanowić Odra. Województwo Śląskie jest podzielone na 8 powiatów, a mianowicie — posuwając się od północy: lubliniecki, tarnowsko-górski, świętochłowicki, katowicki, pszczyński i rybnicki, bielski i cieszyński. Topograficzne rozmieszczenie zabytków przedstawia się w tych powiatach w sposób następujący:

w powiecie lublinieckim znajduje się 7 kościołów drewnianych (Woźniki, Św. Trójca, Brusiek, Cieszowa, Boronów, Lubliniec, Łągiewniki W.), 4 kościoły gotyckie (Lubsza, Lubliniec, Lubecko, Sądów Nowy; z tych w Lubecku zupełnie przebudowany, a inne o wartości przeciętnej), wreszcie pałac empirowy ks. Hohenlohe-Ingelfingen w Koszęcinie;

w powiecie tarnowskogórskim przetrwał drewniany kościół w Miasteczku, jednonawowy got. kościół mur. w Starych Tarnowicach z barokową polichromją sklepienia i szereg zabytkowych budowli w Tarnowskich Górach, jak przerobiony kościół paraf. i domy murowane z podcieniami w rynku;

w powiatach katowickim i świętochłowickim, stanowiących centrum przemysłowe, uległy zabytki jeszcze silniejszej niwelacji; na wymienienie zasługuje tu dawny kościół parafjalny w Mysłowicach — o drobnych śladach gotyku — i dziewiętnastowieczny kościół w Piekarach W. o znaczeniu raczej dewocyjnym;

najwięcej zabytków przetrwało w powiatach rybnickim i pszczyńskim — o charakterze przemysłowo-rolniczym. W Pszczyńskim zachowało się 12 kościołów drewnianych, a mianowicie w Bziu, Ćwiklicach, Golasowicach, Górze, Grzawie, Łące, Miedźnej, Pielgrzymowicach, Pszczynie, Starym Bieruniu, Warszowi-

cach i Wiśle Małej; prócz nich należy wspomnieć o kaplicach i licznych zabytkach drewnianego budownictwa świeckiego, wśród których za typ klasycznej chaty może uchodzić chata w Tychach z rysiami i charakterystycznym koszykiem. Z zabytków gotyckich należy tu wymienić przede wszystkim interesujący jednonawowy kościół z żebrowem sklepieniem, wspartem na płaskich krokoszykach, z wieżą od frontu i cylindryczną klatką schodową w Pawłowicach, jednonawowy kościół got. z roku 1600 w Orzeszu, oraz również jednonawowy kościół św. Wojciecha w Mikołowie. W stylu barokowym, względnie późnobarokowym są utrzymane kościoły: parafjalny w Pszczynie i w Tychach; — wreszcie trzeba wspomnieć o barokowej bramie wjazdowej z roku 1687 przy pałacu ks. pszczyńskiego, barokowym pałacu w Zawiści i rokokowym pałacu Reitzensteinów w Pawłowicach.

W wym. kościołach np. w Pszczynie, Grzawie, Bziu, Wiśle, Bieruniu — zachowały się niekiedy tryptykowe ołtarze, okazy rzeźby i malarstwa cechowego.

W powiecie rybnickim zachowało się 19 kościołów drewnianych i prócz kilku mniej cennych dwie interesujące kaplice przydrożne w Bukowie i Lubomji, z których ostatnia jest założona na planie wielobocznym. Kościoły drewniane znajdują się w Bełku, Boguszowicach, Gierałtowicach, Górnej Wilczy, Jankowicach, Jodłowniku, Knurowie, Leszczynach, Łązkach, Moszczenicy, Nieboczowach, Paniowach, Połomji, Przyszowicach (dwa zabytki), Radziejowie, Ruptawie, Skrzyszowie i Syryni. — Z drewnianych budowli świeckich warto wspomnieć o śpi-chlerzu z roku 1658 w Gołkowicach, bogatej grupie stodoł ośmiobocznych i dobrze reprezentowanej chacie śląskiej. Z kościołów gotyckich należy wymienić trzynawowy jednowieżowy kościół w Żorach, 2 kościoły w Wodzisławiu (częścio-

wo przebudowane); — z innych zabytków ruiny zamku późnoren. w Chudowie i kilka kościołów barokowych o małej wartości artystycznej.

W dawnym zaborze austriackim po prawym brzegu Wisły przetrzebiono kościoły drewniane jeszcze silniej, niż w górnośląskiej części województwa. W powiecie bielskim znajdują się dwa: w Bielowicku i Międzyrzeczu, a w cieszyńskim również dwa: w Nierodzimiu i Zamarskach. Natomiast w tych 2 powiatach o charakterze górkim przetrwało najwięcej takich okazów drewnianego budownictwa świeckiego, jak chata (zwłaszcza w górskiej wsi Istebnej i Hermanicach), lamus (np. w Simoradzu) i stodoła. — Z zabytków gotyckich najcenniejszy nietylko w Cieszyńskim, lecz wogóle w województwie jest czternastowieczny, jednonawowy i jednowieżowy kościół św. Stanisława w Starem Bielsku z uwagi na dobre proporcje, żebrowe sklepienie prezbiterjum, malowidła ściennie z XIV, XVI i XVII w., ołtarz tryptykowy z roku koło 1500 — krakowskiej szkoły malarzkiej, przedstawiający legendę św. Stanisława, — gotyckie stalle z r. 1563, malowana, gotycka szafa zakrystyjnalna i inne zabytki ruchome. Interesujący, lecz niestety przebudowany kościół gotycki znajduje się w Puńcowie koło Cieszynej; w kościele tym zachowało się piękne sklepienie żebrowe, wsparte na jednym słupie. Fara cieszyńska, dawniej gotycka, zatraciła naogół cechy gotyku. Natomiast cenne pamiątki przeszłości przetrwały na wzgórzu zamkowym. Zachowała się tutaj, przebudowana zresztą, centralna kaplica zamkowa, jak się zdaje z pocz. XIII-go wieku i baszta zamkowa z dzikiego kamienia t. zw. „wieża piastowska“. Z innych zabytków trzeba wymienić przede wszystkim zamek a raczej dwór obronny w Grodźcu, jeszcze gotycki w swym zrębie, choć znacznie przerobiony, murowany lamus z XVIII-go

wieku z kartuszem herbowym nad wejściem w Hownicy, — kilka domów mieszczkańskich w Skoczowie i kilka kościołów późno barokowych małej wartości zabytkowej, jak np. w Kończycach. Dodać trzeba, że w niektórych z wymienionych kościołów, jak w Starem Bielsku, Międzyrzeczu i Kończycach znajdują się cenne zabytki malarstwa cechowego.

Tak mniej więcej przedstawia się Województwo Śląskie pod względem zabytkowym. Jest to teren w porównaniu z innymi okręgami konserwatorskimi szczupły i uboższy naogół w zabytki od innych okręgów. Do wytrzebień zabytków przyczynił się przede wszystkim rozwój przemysłu górniczo-hutniczego, na skutek czego w ciągu ostatniego stulecia np. liczba kościołów drewnianych miała się pomniejszyć trzykrotnie. Z około 120 zachowało się po dziś dzień zaledwie przeszło 40. Z kościołów murowanych znaczenie ogólnopolskie może mieć tylko kościół w Starem Bielsku, w mniejszej już mierze kościoły gotyckie w Żorach, Pawłowicach i Puńcowie.

Jeśli chodzi o rekonstrukcję historyczną, o uszeregowanie faktów w porządku chronologicznym, to historia zabytków, ujęta w zarysie, przedstawiałaby się mniej więcej w ten sposób:

Obecne terytorjum Województwa Śląskiego stanowiło peryferje ziemi śląskiej, w związku z czem nowe prądy artystyczne docierały tu dość późno. Tem tłumaczy się fakt, że niektóre kościoły gotyckie na naszym terytorjum pochodzą dopiero z XVI. wieku, że obrazy nieimportowane, lecz, jak się zdaje, malowane na tut. terytorjum, jak np. obraz Melchiora Duszki z r. 1598 w Muzeum Śląskim, choć pochodzą z końca wieku XVI-go, noszą na sobie wyraźne znamiona gotyku. Sztuka produkowana w województwie śląskim jest oczywiście sztuką prowincjonalną, charakterystyczną przez swój konserwatyzm i prostotę form. To

oddalenie od artystycznego centrum śląskiego, jakim był Wrocław, wyszło jednak na dobre naszej rodzimej twórczości ujawnionej przedewszystkiem w budownictwie drewnianem i wogóle w produkcji ludowej.

Najstarszemi zabytkami w województwie, jak wynika z części tego referatu, poświęconej topografii zabytków, są: romańska kaplica zamkowa w Cieszynie i gotyckie już reszty fortyfikacyj zamkowych; z kolei należy wymienić gotycki zamek w Grodźcu, kościół św. Stanisława w Bielsku (z w. XIV), kościoły gotyckie w Żorach i Pawłowicach z XV-go i XVI-go wieku, późnorenansowe ruiny zamku w Chudowie, barokowe reszty zamku Promnitzów w Pszczynie, szereg barokowych kościołów, wreszcie rokokowy pałac w Pawłowicach i empirowy, monumentalnie założony pałac w Koszęcinie. Równoległe do ewolucji stylów, w pewnej mierze niezależnie od nich, powstawały na Śląsku budowle drewniane, które w swym zasadniczym zrębie i w swej konstrukcji niewiele miały wspólnego z doniosłymi przemianami, zachodzącymi w t. zw. wielkiej sztuce. To konserwatywne budownictwo ma dla nas duże znaczenie. Podczas gdy zbadanie zabytków architektury murowanej na tutejszem terytorjum nie będzie miało istotnego znaczenia dla naszej nauki i naogół nie zmieni poglądu na dzieje sztuki, gdy i zbadanie tut. zabytków malarstwa i rzeźby będzie miało przedewszystkiem znaczenie przyczynku do kwestji artystycznego kontaktu Polski ze Śląskiem, to natomiast zbadanie śląskiego budownictwa drewnianego może mieć znaczenie pierwszorzędne zarówno pod względem naukowym, jak i politycznym. Nie ulega bowiem kwestji, że polskość Śląska najdosadniej ujawniła się w gwarze śląskiej i budownictwie drewnianem.

Powyższe momenty muszą rozstrzygnąć o programie badań i wydawnictw

Muzeum Śląskie. Po opracowaniu inwentarza zabytków musi przyjść kolej na naukowe, systematyczne opracowanie śląskiego budownictwa i zdobnictwa w drzewie. Przy sposobności pozwolę sobie przedstawić w zarysie obecny stan literatury o przedmiocie i problemy, jakie nasuwają się w związku z badaniem tej rodzimej twórczości.

Otóż odrazu stwierdzić trzeba, że badania nad tem zagadnieniem, zarówno Polaków jak i Niemców, były naogół powierzchniowe. Lübke, Schnaase, Luchs, Lutsch, Quast, Knötel zajmowali się budownictwem drewnianem raczej na marginesie swoich prac, przyczem naświetlali sprawę w sposób wysoce tendencyjny, na skutek czego już Puchet w swej gruntownej pracy o chacie przeprowadził z nauką niemiecką przekonującą dyskusję w kwestji rodzimości naszego budownictwa w drzewie. Praca Wiggarta i Burgemeistra o kościołach w wschodnich prowincjach Rzeszy wyróżnia się obfitością materiału. Z prac uczonych niemieckich wybija się na pierwsze miejsce broszura Strzygowskiego o kościołach drewnianych w okręgu Bielsko-Biała, praca ujęta głęboko i z właściwą temu uczonemu wnikliwością: Strzygowski dysponuje znacznie większą skalą porównawczą od swoich kolegów i jest bezwzględny zwoleńnikiem tezy o słowiańskiej odrębności form budownictwa drewnianego na Śląsku. Z polskich badaczy opublikował pracę o kościołach śląskich p. Jerzy Dobrzycki. Praca ta opiera się naogół na materiale publikowanym i ma charakter raczej informacyjny, przyczem jednak zawiera wiele cennych uwag obok uzasadnionej polemiki z nauką niemiecką. Mimo wszystko wym. prace nie mogą sobie rościć pretensji do ścisłego, wszechstronnie wyczerpującego tematu omówienia sprawy.

Muzeum Śląskie od pewnego czasu przygotowuje szczegółowe materiały do

publikacji o tut. budownictwie drewnianem, przyczem zagadnienie form, zarówno w zakresie konstrukcji, jak i zdobnictwa, właściwych temu budownictwu, zamierza przedstawić na rozległym tle porównawczem, pod kątem jego stosunku do obcych kompleksów formalnych w drzewie i do historii sztuki w ogólności, przyczem szczególnie nacisk położy na zagadnieniu genetycznem. Materiału do tych badań dostarczą drewniane kościoły śląskie i budowle świeckie, jak chata, stodoła, lamus i inne zabudowania gospodarcze. Materiał ten, złożony z przeszło 40 kościołów, kilkunastu kaplic i licznych zabytków budownictwa świeckiego, uzupełniony przez częściowe przynajmniej zbadanie podobnych zabytków przeszłości na Śląsku niemieckim, zamieszkałym przez ludność polską, trzeba będzie, jak już wspomniałem, rozważyć na tle ogólnopolskiego budownictwa drewnianego, europejskiego i w pewnym sensie światowego, — przyczem doniosłą rolę będą musiały odegrać najstarsze zabytki budownictwa. Ustalenie chronologii zabytków na podstawie epigrafiki i źródeł historycznych, zwłaszcza protokołów wizytacji diecezji krakowskiej i wrocławskiej będzie tutaj rzeczą zasadniczą. Po dokładnym opisie zabytków, trzeba by przystąpić do zestawienia architektury drewnianej z murowaną pod kątem oddziaływania na budownictwo ludowe sztuki oficjalnej, rozwijanej w ramach zasadniczych stylów i odwrotnie, pod kątem oddziaływania form, będących naturalnem następstwem materiału takiego, jak drzewo na budownictwo murowane, co w stadjach początkowych zachodzi prawie wszędzie (por. rozwój świątyni greckiej) a w Polsce trafia się nawet w XVII wieku. — Jednem z ważniejszych pytań, jakie trzeba będzie postawić, będzie pytanie, czy zachowane na Śląsku zabytki się powtarzają i w jakiej mierze — formy właściwe starosłowiańskiej, a zwłaszcza

polskiej architekturze, słowem, jak daleko w głąb może sięgać tradycja praktykowanych po dzień dzisiejszy sposobów budowlanych?

Na niektóre z tych pytań chciałbym już dzisiaj odpowiedzieć a raczej rozważyć możliwość odpowiedzi. Otóż już teraz można stwierdzić na podstawie porównania, że budownictwo śląskie w drzewie jest tylko fragmentem budownictwa ogólnopolskiego. Północne powiaty pod względem formalnym oscylują prawdopodobnie ku sąsiedniej Wielkopolsce, podczas gdy powiaty południowe wykazują związki z budownictwem sakralnem diecezji krakowskiej łącznie z Podhalem, gdzie nasze budownictwo drewniane zyskało może swój najpełniejszy wyraz.

Ustalenie typów budowli śląskich potwierdza ów ścisły związek z resztą Polski. Pod względem planu możemy na Śląsku wyróżnić trzy zasadnicze typy: typ centralny, wieloboczny, reprezentowany przez kościół św. Anny w Oleśnie (na Śląsku politycznie niemieckim) i kilka kaplic, typ jednonawowy na planie podłużnym i kościół na planie krzyża łacińskiego, t. j. z transeptem. Typy te mogą oczywiście różnicować się nieco: nawa może być kwadratowa, lub prostokątna, prezbiterjum prostokątne lub oktagonalne; pod względem usytuowania wieży trzeba wyróżnić kościoły z dzwonnica, stojącą osobno, z boku, — inne z dzwonnica, związaną w całość z nawą i jej dachem i typy pośrednie, w których dzwonnica łączy się z nawą za pośrednictwem najniższej kondygnacji, podczas gdy kształt wieży jest górą całkowicie widoczny, nie przysłonięty z jednego boku dachem nawy. Ze względu na hełmy wieżowe można dzielić wieże na nakryte iglicą, czy stożkiem spiczastym, zwykle cztero- lub ośmiookapowym, lub baniastym barokowym. Najliczniejsze są oczywiście kościoły wydłużone, w nawiązaniu do sakralnych budowli murowanych,

złożone z wieży, nawy i prezbiterjum, oraz przybudówek o znaczeniu użytkowym.

Po omówieniu typów kościoła poświęć kilka słów jego stosunkowi do budownictwa świeckiego. Już prof. Sokołowski zwrócił uwagę na fakt, że polskie kościoły drewniane powstały na innej zasadzie od budownictwa świeckiego, np. od chaty, gdyż, jako budowle sakralne, przeznaczone były do celów kultowych. W związku z powyższym stanowią one typ, zapoczątkowany już po wprowadzeniu do Polski wiary chrześcijańskiej, wobec czego nie mogą stanowić podstawy do rekonstrukcji staro-słowiańskiej architektury. — Mojem zdaniem jednak należy naprzód wyróżnić w tych budowlach motywy późniejsze, zapoczątkowane przez religję chrześcijańską i starsze, zaczerpnięte, jak się zdaje, z budownictwa przedchrześcijańskiego, a zachowane po dzień dzisiejszy również w budownictwie świeckim. Niewątpliwie obecny plan i wogóle zestawienie zasadniczych części budowli: wieży, nawy i prezbiterjum — jest następstwem budownictwa kościelnego i wpływu kościelnej architektury murowanej, ustalonej w tej formie w okresie stylu romańskiego, a zwłaszcza gotyckiego. To samo dotyczy tęczy, oddzielającej nawę od prezbiterjum, często wielobocznego zakończenia tegoż prezbiterjum, jak również przybudówek, często użytkowych, jak zakrystje czy kruchty. Natomiast, pod względem konstrukcyjnym, kościół śląski jest zbudowany podobnie, jak chata, a więc „na węgiel” z pni drewnianych, kładzionych na sobie poziomo i łączonych na węglach w sposób dość różnorodny. Również szczegóły są zaczerpnięte z chaty, jak np. odrzwia i okna, górą wycięte półkoliście, z t. zw. „psami”, nieraz ozdobnie wyrzniętymi między pionowymi węgarkami a leżuchem; podobnie ma się sprawa z ogrodzeniem cmentarza kościelnego wraz z jego

bramkami, chronionemi przez gontowe daszki; — konstrukcja pułapu chaty z tra-garzami powtarza się często w kościele, z tem, że ilość sosrębów wzrasta w związku z potrzebą przykrycia znacznie większej przestrzeni od izby. Podobnie konstrukcja dachu, złożonego z krokwi ukośnych i poziomych bant — w zasadzie przypomina konstrukcję dachu chaty, z tem jednak, że z uwagi na większe rozmiary dachów jest wzmocniona systemem przypór — mieczami i zastrzałami. Poprzeczna belka w tęczy (np. w Miasteczku Śląskiem) jest profilowana i rzeźbiona podobnie, jak sosręb. Belka tęczowa w Połomji posiada jeszcze tak typowy dla sosrębu motyw rozety-słońca.

Szczególnie interesującą częścią świątyni śląskiej jest wieża i prezbiterjum. Dzwonnica, ze względu na swoją znaczną wysokość, jest zbudowana inaczej od reszty kościoła; nie jest budowlą węglową, lecz skonstruowaną „na słup”, to znaczy, że złożona jest z 4 zasadniczych słupów na narożnikach, powiązanych poprzecznymi i ukośnymi belkami. Cztery główne słupy wieży nie są ustawione pionowo, lecz ukośnie, tak, że dzwonnica przedstawia się jak ostrosłup, opatrzony często pięterkiem, występującem przed lico ścian, lub poprostu nakryty piramidą dachu, względnie późniejszym hełmem baniastym. Piękny i dostojny kształt tej najcharakterystyczniejszej części polskiego kościoła drewnianego tłumaczono niejednokrotnie jej pochodzeniem od słowiańskiego dworzyszczaka obronnego. Tej, nieco romantycznej hipotezy nie można zgóry przekreślić, gdyż są pewne dane, które za nią przemawiają. Chrześcijaństwo pojawia się w Polsce w okresie, kiedy budowle obronne są drewniane. Budowle te, prócz częstokółów, zastępujących mur obronny, musiały mieć ganki i wieże strażnicze; otóż motyw nadwieszonego czworobocznego pięterka na dzwonnicy,

obecnie przeznaczonego na dzwony, mógłby stanowić ślad hurdycej, przeznaczonych dla strażników i obrońców. Przemawiałby za tem jeszcze fakt, że konstrukcja wieży jest wysoce konserwatywna. Nachylenie słupów ku środkowi zdaje się świadczyć (przy zastosowaniu teorii Monteliusa) o tem, że układ ten jest remanentem pierwotnej konstrukcji namiotowej, złożonej z kilku żerdzi, czy belek, ustawionych na ziemi, pochylonych ku sobie i związanych górą w ostrosłup. Otóż dzisiejsza wieża jest właściwie takim ostrosłupem o szczycie, zastąpionym ganikiem, a czasem nawet — jest ostrosłupem klasycznym — tam, gdzie brak piąterka i gdzie niejako dalszym ciągiem jej pochyłych ścian jest ostrosłup piramidy dachu.

Drugim niesłychanie interesującym szczegółem śląskiego i wogóle polskiego kościoła drewnianego jest prezbiterjum, zakończone 3-ma bokami ośmioboku, a to dzięki swemu podobieństwu do ośmiobocznej stodoły śląskiej — złożonej, jakby z 2 prezbiterjów, nakrytych wspólnym dachem. Nasuwa się tu pytanie, czy można te 2 motywy architektury sakralnej i gospodarczej rozważać w jakimkolwiek stosunku zależności? W każdym razie trudno byłoby stwierdzić, że prezbiterjum, zakończone 3-ma bokami, powstało pod wpływem stodoły śląskiej, gdyż prezbiterjum takie jest właściwe całemu gotyckiemu budownictwu kościelnemu w Europie, choć ośmiobocznych stodoł tam niema. Trudno też przypuścić, żeby stodołę śląską wzorowano na kościele; proces rozwojowy idzie zawsze w kierunku odwrotnym od mieszkania ludzkiego ku mieszkaniu Boga. Z drugiej strony te motywy oktagonów są tak frapująco analogiczne, że nie można odrzucić teorii o stosunku zależności. Nasuwa się tu pewna koncepcja, naráznie dość mglista, niepozbawiona jednak cech prawdopodobieństwa: — istotnie, o

ile mi wiadomo, niema w Europie środkowej i zachodniej drewnianych budowli wielobocznych, z czego nie wynika jednak, że budowli takich nie było w oddległej przeszłości. Niewątpliwie — musiały być, jeśli rozwój chaty według przekonywującej teorii Monteliusa szedł od formy okrągłej (namiotowej) przez wieloboczną do czworobocznej. Ta tylko może zachodzić różnica między Śląskiem a resztą Europy, że w tej ostatniej typ tej budowli uległ zanikowi, podczas gdy na Śląsku przetrwał dzięki sprzyjającym warunkom. Ośmioboczna stodoła śląska byłaby więc typem pierwotniejszym od popularnej stodoły prostokątnej.

Zkolei nasuwa się bardzo doniosła kwestja wpływu pierwotnego, drewnianego budownictwa Europy na architekturę murowaną, zwłaszcza na gotyk, który tak chętnie operuje formą łamaną, dla którego prezbiterjum wieloboczne jest tak charakterystyczne. Chociaż bowiem nauka nie zwróciła dostatecznej uwagi na kwestję stosunku form drewnianych do murowanych w okresie gotyku, trudno sobie wyobrazić, żeby w czasie powstawania na zachodzie w XII i XIII w. stylu gotyckiego, — tego stylu nawskroś północnego, — stylu, który zerwał wreszcie ze wschodnimi i klasycznymi tradycjami, trwającymi poprzez sztukę wczesnochrześcijańską, bizantyńską i romańską, żeby w tym czasie, kiedy drzewo, jako materiał budowlany, znajdowało szerokie zastosowanie, — pominięto w zupełności przy tworzeniu nowego stylu formy stare, wykształcone w drzewie. W każdym razie jest rzeczą godną uwagi, że formy, tworzone w drzewie, zarówno w konstrukcjach architektonicznych jak i w zdobnictwie ludowym, odznaczają się pewną geometrycznością i często operują kątem, podobnie jak gotyk, — w przeciwieństwie natomiast do stylów, zasilonych elementami wschodnimi, jak bizantyzm i romanizm. Te osta-

tnie posługują się, jak wiadomo, raczej formą kolistą. Warto też przypomnieć, że architektura grecka, wyrosła z konstrukcyj drewnianych, odznaczała się, podobnie jak gotyk, przewagą linii twardej i geometrycznych bloków.

Zdaję sobie dobrze sprawę, że mimo wszystko — ujęcie gotyku pod kątem zależności od pierwotnych form wykształconych w drzewie — jest bardzo ryzykowne. Hipotezę trzebaby poprzeć silnymi argumentami faktycznymi. Analiza drewnianych form prowadzi jednak w tym kierunku i fakt, że badania te mogą stać się odskocznią do ogólniejszych teoryj, — dowodzi jej wartości.

W niniejszym referacie naszkicowałem tylko niektóre problemy, wynikłe z badania budownictwa drewnianego. — Nie mogę bowiem przedstawić z braku czasu całego zasięgu zagadnień. Wspomnę jeszcze o fakcie pewnej jednolitości ludo-

wych kultur europejskich, o które to zjawisko musi się zahaczyć z racji badania ludowej twórczości w zakresie sztuk monumentalnych. Jednolitości tej nie można wytłumaczyć wyłącznie na zasadzie hipotezy o powstawaniu analogicznych form w podobnych warunkach cywilizacyjnych, — lecz trzeba też powołać się na kwestję rasy, pochodzenia ludów i ich kolebki.

Proszę nie dziwić się, że doszedłem od szczegółów, t. j. od budownictwa śląskiego do kwestyj tak ogólnych. Usprawiedliwia mnie fakt, że istotnie na terytorjum tut. województwa donioślejszą zdobycz naukową można osiągnąć jedynie drogą wyzyskania tego — pozornie nieskomplikowanego i surowego materiału, jakim jest budownictwo drewniane, snycerstwo i wogóle zdobnictwo ludowe w drzewie.

J. W. KUGLIN.

PAWEŁ STELLER.

Pawła Stellera poznałem w górach. W naszych górach. Zeszliśmy się u schyłku Ochodzitej pod Koniakowem. Scho-dziliśmy się tam, sobie nieznani, długie czasy, by na szczycie tym, jakby ośrodkowym całego Beskidu, wchłaniać bezmiar złotego słońca i piękna ziemi rodzinnej. Jeden z nas to piękno przetapiał na zaczyn energii twórczej, uwożony w odległy warsztat pracy, drugi przelewał je w tęczyowych kolorach na płótna, kartony, klocki drzeworytowe, płyty miedziane i litograficzne, by wyczarowywać z nich obrazy olejne, słoneczne akwarele, dosadne drzeworyty, akwaforty i litografje.

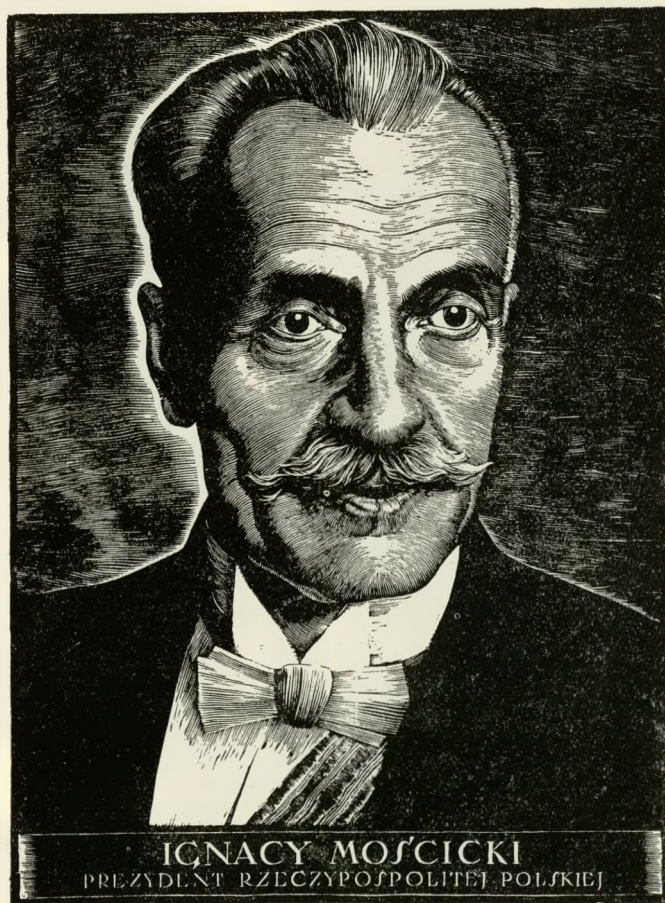
Paweł Steller jest z urodzenia Ślązakiem. Urodził się w Hermanicach, w powiecie Cieszyńskim. Swe studia artystyczne odbywał we Lwowie, w Pradze,

w Wiedniu, wreszcie po poniewierce lat wojennych, w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych, gdzie pod kierownictwem prof. Wł. Skoczylasa poświęca się specjalnie grafice. Niepoślednią szkołą można by nazwać także Instytut Geograficzny w Wiedniu i Wojskowy Instytut Geograficzny w Warszawie, w których artysta nasz spędził część lat swej służby wojskowej.

Kształcenie się w tych różnorodnych ośrodkach wywarło też wpływ na różnorodność zainteresowań artystycznych i różnorodność techniki Stellera. Jak już nadmienilem, uprawia on malarstwo olejne i akwarelę, grafikę we wszystkich prawie odmianach, więc przedewszystkiem drzeworyt, tak czarny, jak i kolorowy, miedzioryt w wielu manierach — sztych, akwatintę, mezzotintę, akwafortę, wresz-

cie także i litografię; poza tem pozostaje jeszcze rysunek czarno-biały szeroko stosowany jako zdobnik, winieta i inicjał

szalały, na zboczach górskich samotnie zadumane smreki, rwące potoki i słońcem ozłoczone gronie.



Drzeworyt.

Paweł Steller.

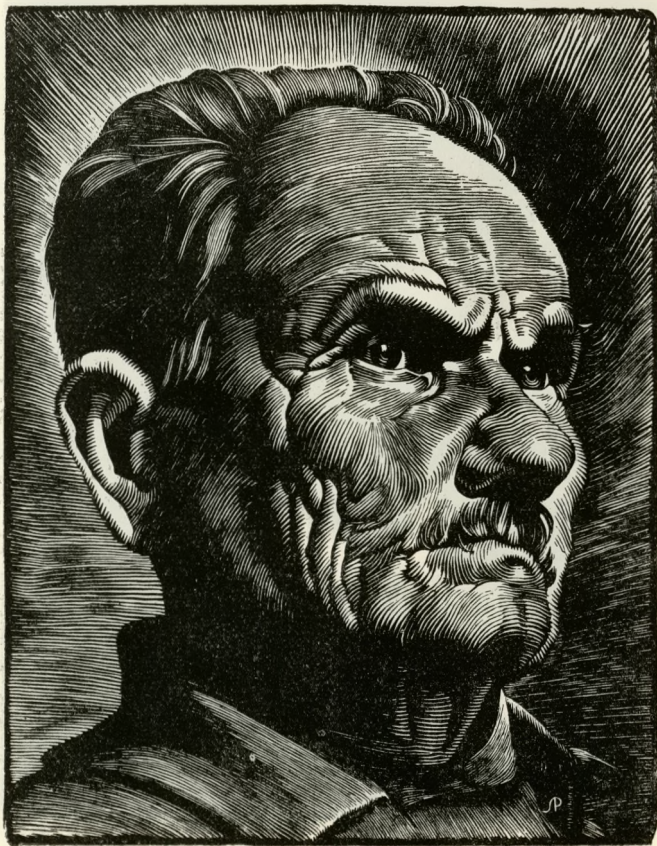
w książce, jako exlibris, okładka, zaproszenie i inny druk użytkowy.

Malarstwo sztalugowe uprawia nasz artysta raczej przygodnie. Od czasu do czasu olejny portret, a w czasie wakacji pejzaż, szczególnie z wielkiem umiłowaniem i pogodą oddawany śląski pejzaż górski, jego pochylone chaty góralskie,

Najchętniej jednak wypowiada się Steller w grafice. Może to wynik wewnętrznej potrzeby, może to wpływ warunków pracy zawodowej, pozostawiającej zaledwie kilka chwil wieczornych dla pracy artystycznej, a może zdecydował o tem wpływ Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie i kierownika jej działu

graficznego prof. Skoczylasa. W każdym razie większość prac Steller — to prace graficzne, na których widzimy silny wpływ prof. Skoczylasa. Wprawdzie tematem odbiega Steller od pierwowzorów swego mistrza, techniką jednak kompo-

Z najwybitniejszych wymienićby należało: Zwiastowanie N. M. P. (sztych), Kościół w Hnieźnie (akwatinta), Studium portretowe — głowa chłopca (mezzotinta) oraz Fragment z Tyrolu (suchoryt). Najczęściej jednakże przemawia do nas



Rybak (drzeworyt).

Paweł Steller.

zycji, jak i manierą pracy uwidaczniają się jego wpływy.

Najbardziej może od wpływów obcych niezależne są miedzioryty Steller. Nacechowane plastycznością wyrazu, delikatnością pociągnięcia rysunku i spokojem obejmują szeroką skalę tematów.

Steller drzeworytem. W technice tej obdarzył nas artysta szeregiem dzieł pierwszorzędnych. Jeszcze „z ławy szkolnej“, t. zn. ze Szkoły Sztuk Pięknych, posiada Steller szereg aktów, głów i widoków, wyróżnionych na konkursach szkolnych, jeden nawet — Śmierć św. Sebastjana —



Portret Piusa XI.

Paweł Steller.

wystawiony na Wystawie Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu. To jednakże jeszcze prace młodzieńcze. Twarde warunki bytu rzeźbią charakter artysty i jego dzieł. W mozolnym trudzie, jaki konieczny jest

do opracowania klocka drzewnego, tworzy obecnie Steller dzieła graficzne nieprzeciętnej wagi. Są to studja głów, portrety i sceny rodzajowe. Z pośród wielu przytaczamy „Głowę rybaka“ i portret Pre-

zydenta Mościckiego, ostatni odznaczony nagrodą na konkursie państwowym w Warszawie. Steller pracuje tu mozołną kreską, od najdelikatniejszej przechodzi stopniowo do kontrastowej plamy czarnej, używanej zresztą z umiarem tak jak

przez co obrazy znacznie nawet na ekspresji uzyskały.

Nieobcym jest Stellerowi drzeworyt barwny, w którym wykonał studjum „Śpiące dziecko“ oraz szereg okładek książkowych.



Kobieta istebniańska (obraz olejny).

Paweł Steller.

i plamy białej. Obraz jego nabiera przez to mimo silnej ekspresji, umiarkowanego spokoju i równowagi. Ale nie brak ostatnio i innych prób u Stellera. Portret Marszałka Piłsudskiego oraz portret Ojca św. Piusa XI wykonany jest prawie wyłącznie w plamach czarno-białych,

Osobną kartę w opisie grafiki Stellera należałoby poświęcić zdobnictwu i ilustracji książki. Mamy tu rysunki do elementarzy, winjety i zdobniki do kalendarzy i czasopism, ilustracje do dzieł Mickiewicza i innych przygodnych, jak np. drzeworyty do wydanych w Pozna-

niu G. Morcinka „Ondraszkowych Ostatków“, gdzie artysta do winiet i końcówek zastosował śląskie motywy ludowe.

Litografii używa Steller dla druków komercyjnych, jak akcje, afisze, zaproszenia, nie brak jednakże i litografii artystycznej, wśród której na naczelne miejsce wybija się studjum portretowe „Wójt“.

Trudno nam dawać wyczerpującą charakterystykę artysty dziś, kiedy pełen energii twórce, mimo najtrudniejszych warunków pracy, postępuje w pracach swych szybkim krokiem naprzód. Niech słów tych kilka będzie uznaniem jego wysiłków i zachętą do dalszej wytrwałej, pięknej, choć tak mało popłatnej pracy.

PAWEŁ MUSIOŁ.

Charakter literatury odrodzenia narodowego na Śląsku.¹⁾

Charakter tak treściowy, jak i formalny literatury śląsko-polskiej po r. 1848 pozostaje w najściślejszym związku z wszystkimi przejawami społecznymi, składającymi się na odrodzenie narodowe tej dzielnicy²⁾). Literatura, spełniająca tu dotąd misję społeczną, na małym tylko odcinku potrzeb życia umysłowego, obejmuje skrzydłami swemi całość życia gromadnego żywiołu polskiego. Jako zaś jego wykładnia, staje się, rzecz naturalna, narodową, pomijając mało wartościowe przejawy literackie renegatów w języku polskim. Charakter też narodowy, to najważniejsza jej cecha, odrzynająca ją wyraźnie od literatury okresu poprzedniego³⁾). Polski jej charakter jednakże i narodowe dążenia zawsze ześrodkowane były na Śląsku. Przez Śląsk patrzyła na sprawy polskie, podczas gdy literatura Polski porozbiorowej przez ogólnopolskie zagadnienia na poszczególne dzielnice. Na tem zasadza się różnica ich sta-

nowiska narodowego, jeśli wogóle można zestawiać fragment literatury polskiej, jaką jest śląska, z całością, z którą się nie zlał tylko dzięki specjalnym warunkom dziejowym. Mocniejszy jej związek z ziemią, na której wyrosła, tłumaczy się nie tylko odrębnym biegiem dziejów Śląska, ale również koniecznością skupienia wszystkich sił na rozbudzenie ruchu narodowego na nim, czego nie trzeba było czynić gdzie indziej. Nietylko podtrzymywać musiano, ale i tworzyć życie narodowe! Nie dziw więc, że uczucie i myśl jej przedstawicieli zaprzętała przeważnie polskość samego Śląska.

Cecha narodowa nie wyczerpuje jeszcze literatury omawianej epoki! Życie narodowe na Śląsku było w wielkiej mierze związane z kościołem: na Górnym Śląsku z katolickim, w Cieszyńskim z katolickim i protestanckim. Zjawisko to powstało najnaturalniejszą drogą, raczej było przedłużeniem bezwzględnej supremacji kościoła nad społeczeństwem w okresie ubiegłym na Śląsku: życie bowiem w tej dzielnicy rozwijało się zawsze w zależności od duchowieństwa z tego choćby powodu, że elementu szlacheckiego, uniezależniającego i wpływającego na warstwy ludowe, było naogół mało, w dodatku element ten częstokroć był obcy ludowi mową, inteligencji zaś rodzimej, o duchu polskim, al-

¹⁾ Wyjątek z pracy syntetycznej o literaturze śląsko-polskiej.

²⁾ Obszernego tła historycznego, jakim poprzedziłem literaturę odrodzenia narodowego, nie daję, gdyż musiałbym w „Zaraniu“ na niem poprzestać z braku miejsca.

³⁾ Nie znaczy to, jakoby związku nie było między „starszą“ a „młodsza“ literatura śląsko-polska! Tu jedynie podkreślam różnice.

bo brakowało, albo też, nie posiadając świadomości narodowej, wchłoniętą była przez żywioł obcy. Duchowieństwo pełniło tu oddawna rolę przewodców duchowych nie tylko w zakresie ściśle religijnym, lecz zaspokajało wszystkie potrzeby duchowe, co jasno widać stąd, że prawie cała literatura śląsko-polska z przed 48 roku jest dziełem duchownych. Bogatą też pozycję w literaturze odrodzeniowej (choć literacko mało naogół wartościową), zajmują druki, związane z wyznaniem czy kościelnym życiem, całość przesycą wybitnie pierwiastek religijny.

To piętno religijne, jako jej druga ważna cecha, wypływa jeszcze stąd, że pisarze śląsko-polscy i w tej epoce rekrutują się w znacznej mierze z pośród duchowieństwa, pisarze zaś świeccy nie posiadają wyższych studjów, któreby mogły nastawić ich wrogo, względnie obojętnie wobec religji, czy wyznania, albo zapłodnić innemi zagadnieniami. Są to przeważnie nauczyciele ludowi lub samoucy. Na Śląsku „pruskim“ zresztą złączono wyznanie, jak wszędzie w zaborze niemieckim, z narodowością, a tak na jednym, jak i na drugim odstępstwo od wiary przodków uważano za zdradę sprawy narodowej. Ruch narodowy spojono na Śląsku mocno z tradycją i wogóle kultem przeszłości.

Zjawisko, które wywołało drugą cechę literatury odrodzeniowej, przyczyniło się również do jej literackiego zlokalizowania: stanowisko jej w literaturze określić możemy jako samorodne. Rozwijała się samodzielnie, dlatego trudno włączyć ją w całości lub częściach, z wyjątkiem może ostatniej, przedwojennej fazy jej rozwoju, w ramy jakiegoś kierunku lub okresu literackiego. Zrodzona jako literatura pierwszych potrzeb społeczeństwa, i to w czasie, kiedy romantyzm polski wegetował już tylko w postaci epigonizmu, nie mogła nabrzmić całem jego bogactwem estetycznem i filozoficznem, później znów warunki miejscowe, jak i możliwości twórcze

pisarzy nie pozwalały na intensywniejsze współpulsowanie z życiem literackiem w Polsce. Przeznaczona z jednej strony dla ludu głównie, czy też inteligencji, nie mającej ani odpowiedniego wykształcenia literackiego, ani też możliwości zgłębiania tajemnic sztuki i rozkoszowania się samem pięknem, z drugiej twór ludzi, dla których działalność literacka była tylko jednym z momentów ich działalności społecznej, więc księży, nauczycieli, redaktorów, samouków, oddalonych od centrów ruchu literackiego i umysłowego, jest literaturą, dostosowaną do historycznej rzeczywistości śląskiej, *zatem mniej kunsztowną, a więcej ludową*. Nie znaczy to wszystko jednakże, aby wogóle literatura polska lub pisarze nie wpływali na poszczególne poetów śląsko-polskich, nieraz nawet wybitnie! Zawsze jednak jako całość jest to tylko literatura odrodzenia narodowego na Śląsku.

Tkwiąc w granicach Śląska, wyrastając z jego doli i niedoli, z konieczności sięgnąć musiała po tworzywo swojskie. I tu leży źródło jej silnego charakteru regionalnego. Podania ludowe, zdarzenia z dziejów Śląska, wreszcie współczesne na Śląsku — oto studnie, skąd czerpali pełnemi garściami motywy i natchnienie pisarze śląsko-polscy. „Nasze góry śląskie“, pisze w r. 1867 w *Gwiazdce Cieszyńskiej* nauczyciel Robert Zanibal w przedmowie do opowiadania historycznego „Hrabia Prażma“, osnutego przeważnie na podaniach ludu, od ludu Beskidami zwane, bogate są w różne ciekawe powieści, które się tylko w ustach ludu, a rzadko na papierze przechowały. Jest to naszą powinnością zbierać dawne powieści ludowe, klechdy, podania, układać je w całość i przechowywać dla naszych potomków, a przede wszystkim u nas i w dzisiejszych czasach, gdy silny prąd naśladownictwa obcej kultury nie tylko narodowe obyczaje i zwyczaje, ale i narodowe zaciera wspomnienia. Niejeden w naszych czasach, chcący

uchodzić za wykształconego i oświeconego, szydzi i śmieje się z podań gminnych, jeżeli w nich jakieś zdarzenie w szatę cudu przystrojone; mówi, że to tylko wymysły głupich, wybryki wybujałej wyobraźni, zjawiska natury lub tym podobne; a przecież lud tych podań, w których widocznie cudownym sposobem moc Boska się objawia lub czyny ludzkie sprawiedliwie sędzi, nie wyssał z palca, tylko je odziedziczył od pradziadów, świadków takiego zdarzenia i ustną tradycją aż do naszych dni przechował; acz prawdą jest, iż tu i ówdzie w ciągu kilku wieków taż sama powieść różnym ulega wpływom i niejedno się zmieni bądź przez złe objaśnienie lub też przez dodawanie własnych fantazji.“ Opowiadania o Ondraszku⁴⁾, tym śląskim Janosiku, co brał bogatym, a dawał biednym — najbardziej dotąd żywotny motyw — zaśnionem wojsku w Beskidach, wspomnienia ludowe wojen husyckich, szwedzkich, pruskich, legendy, co opłoty górę Chełmską albo św. Anny, na której w klasztorze różne pustelnice i pustelnicy tajemniczy przebywali, wreszcie takie fakty z dziejów Śląska, które mogły zaagitować na rzecz polskiego ruchu, jak na przykład śmierć księcia Mikołaja II w r. 1497. Życie współczesne przedstawiano w postaci walki polskości, usymbolizowanej zawsze we wszystkie cnoty, z żywiołem niemieckim albo też renegackim, spa-

czonym przez cywilizację niemiecką⁵⁾. Oto bliżej określone tworzywo literackie.

Ale nie tylko w zakresie literackim przejawiał się regionalizm na Śląsku, całe życie umysłowe od początku ruchów narodowych zwrócone było prawie że wyłącznie ku tematom śląskim. Najbliższymi zaś tematami, związanymi z życiem duchowym ludu i jego bytowaniem w przeszłości, najoczywiściej wykazującymi jego rdzenną polskość, był folklor, następnie najwięcej zaniedbana dziedzina: dzieje Śląska. Prawie że wszyscy narodowcy byli folklorystami, niektórzy, jak Lompa, dr. Andrzej Cińciała, posiadali w tym kierunku pracy naukowej wprost nadzwyczajne zdolności. Prawda, że tego rodzaju zamiłowania stały w związku z ogólną wtedy w Polsce tendencją do zbierania i opracowywania zabytków kultury ludowej, na Śląsku jednakże dążenie to szczególniejsze przybrało rozmiary.

Wyżej scharakteryzowane cechy występują w mniejszej lub większej wyrazistości literackiej w literaturze odrodzeniowej, zależnie od faz jej rozwoju, których wyodrębnić da się trzy.

Pierwszy etap to lata na przełomie wiosny narodów i kilkanaście po nich przypadających. Cechuje tę pierwszą fazę mała wartość literacka. Nosi typowy charakter literatury dla zaspokożenia pierwszych potrzeb społecznych obudzonego do szerokiego życia kraju.

Etap drugi rozpoczyna się w połowie siódmego dziesiątka lat, a kończy się z wiekiem 19. Wartość formalna bez porównania większa, a nawet duża na warunki miejscowe i twórców. Zabarwienie narodowe intensywniejsze. Związek literacki z literaturą ogólnopolską wciąż jeszcze mały, ale bezwzględnie większy niż poprzednio.

Etap ostatni przypada na lata między r. 1900 a powstaniem Polski. Wartość li-

⁴⁾ Z nazwiskiem Ondraszka spotykamy się już w wierszu z 18 wieku, a mianowicie w „Gloria Quadorum“ (Muzeum Szersznika w Cieszynie). Podajemy zwrotkę odpowiednią tak łacińską, jak i polską, jako że gloria Quadorum posiada ciekawe tłumaczenie, też z 18 w.

Frydeca nobis ad mensam
Specialem dat burensam,
Trutarum, est ibi fundus
Inde Ondraseh oriundus.

Frydek niema żadnej nenze,
Dostowo z gór ptrongow, brenze,
Ondraszek tamstańd pochodził,
Ktory na zbuj z braty chodził.

⁵⁾ Typy takie szczególnie Miarka wprowadza.

teracka stosunkowo znaczna. Regionalizm objawia się w ambicji wprowadzenia motywu śląskich w arterję ogólnopolskiego życia literackiego. Związek z ówczesną literaturą polską — „Młodą Polską“ już dosyć znaczny. Idea narodowa przejawia się radykalnie; w krąg zainteresowań poetów wchodzi również zagadnienia społeczne, poruszane przedtem w sposób popularny.

Rzecz zrozumiała, że spotęgowane bytowanie społeczeństwa w dobie odrodzeniowej uwidocznili się także w wzroście rodzajów literackich. Obok liryki i epiki wierszowanej znalazły miejsce powieść i dramat. Dominuje liryka o dość znacznej różnorodności wersyfikacyjnej, choć i epos

zajmuje poczesne miejsce; powieść niewiele liczy przedstawicieli, przyczem pod względem wartości stoi o całe niebo niżej od literatury wierszowanej, jako wyłącz- nie przeznaczona dla ludu. Podobnie i dramat, reprezentowany tu przez komedję i melodramat, następnie jasełka i inne religijne misterja, nie wychodzi poza ramy typowej sztuki dla teatrów ludowych. Wyjątek stanowi parę przed wojną napisanych dramatów historycznych, symbolicznych⁶⁾.

⁶⁾ Podział ten orientuje tylko najogólniej o okresach literatury odrodzeniowej. W pracy daję jeszcze szczegółową charakterystykę każdej fazy.

Dr. JAN WYTRZENS.

Zyciorys proboszcza L. Jana Szersznika.

C z ę ś ć II.

Działalność Szersznika w Cieszynie.

Zabiegi więc i starania Szersznika co do uzyskania posady w gimnazjum cieszyńskim spełzły na niczem i chwilowo pozostał bez zajęcia. Bezczynność jednak nie leżała w jego naturze. Z braku odpowiedniejszego zajęcia został nauczycielem młodego barona, którego kształcił w matematyce i filozofji. Widocznie, na tem, choć skromnem stanowisku, zasłynął wkrótce, skoro niebawem zgłosili się do niego oficerowie z ukończoną już akademią woj- skową z prośbą, aby im udzielał nauki in- żynierji. Prośba ta zaskoczyła go niezmiernie. Sam nie miał w przedmiocie tym dostatecznej rutyny, brakowało mu wielu potrzebnych książek i przyborów. To też wymawiał się początkowo jak mógł, a gdy to nic nie pomogło i oficerowie nalegali z tą większą natarczywością, podjął się prowadzenia ćwiczeń z tego zakresu wie-

dy. W czasie ćwiczeń tych dokonał po- miaru miasta i okolicy. Praktyka wykazy- wała niejednokrotnie niezgodność z założe- niami teoretycznymi, to też niejednokrot- nie trzeba było uzgadniać wyniki ponow- nemi pomiarami. W tym czasie zgłosił się również do Szersznika komisarz okręgo- wy, któremu polecono dokonać wymiaru lasu, przez który zamierzano poprowadzić drogę — z prośbą, aby dopomógł mu w tej pracy, o której nie miał — jak sam zazna- czył — jasnego wyobrażenia. Szersznik przyrzekł, widząc w tej pracy sposob- ność zdobycia nowych doświadczeń. Po- miar nie udał się. Przeciwno jego niedokła- dnościom zaprotestował właściciel lasu, który wskutek błędów pomiaru miał po- nieść znaczne straty materialne. Fakt ten przekonał raz jeszcze Szersznika o różnicy między teorią i praktyką. Z doświadcze-

nia tego skorzystał później, gdy wykładał uczniom swoim teorię o wymiarze powierzchni pola.

Tymczasem nastąpiła zasadnicza zmiana w dotychczasowej egzystencji Szersznika. W ciągu r. 1776 — profesor retoryki i poetyki, a zarazem prefekt konwikt, Jan Krebs, któremu wzrok zaczął niedomagać, zrezygnować musiał z zajmowanego przez siebie stanowiska i zwrócił się do Szersznika z prośbą o zastąpienie go. Szersznik chętnie zgodził się na tę propozycję. Zastępował Krebisa parę miesięcy, a po jego zgonie wniósł prośbę o udzielenie mu posady, która załatwioną została pomyślnie. Wkrótce po uzyskaniu posady nowy zawód groził Szersznikowi. Gimnazjum cieszyńskie znalazło się na liście szkół, przeznaczonych do likwidacji. Dzięki jedynie protekcji księżnej Chrystyny, córki Marji Teresy, a żony Alberta cieszyńskiego, gimnazjum ostało się.

W r. 1777 otrzymał Szersznik nominację na profesora gimnazjalnego w Cieszynie i od tego czasu zaczyna się jego żywa działalność na gruncie rodzinnym. W działalności tej, zakrojonej na szeroką skalę, miał Szersznik powierników, którym zdradzał wszystkie projekty, odnoszące się zwłaszcza do organizacji piśmiennictwa i bibliotekarstwa i których radził się na każdym kroku. Do tego grona ludzi zaufanych należało dwóch znakomitych mężów — Franciszek Hermann, radca dworu w Wiedniu i J. Cerroni, sekretarz dyrekcji dóbr dworskich w Bernie. Wszystkie szczegóły z życia Szersznika czerpiemy z obszernego listu Szersznika do Hermanna, któremu podał sam krótki życiorys na wyraźną jego prośbę.

Działalność Szersznika obejmowała cztery dziedziny: szkolnictwo, budownictwo, piśmiennictwo i bibliotekarstwo.

Młodzieży szkół i konwiktów oddany był całą duszą. Dbał niezmiennie o jej potrzeby, wychowanie, o dostarczenie jej odpowiednich, przystosowanych do jej po-

ziomu umysłowego książek. W okresie reorganizacji szkolnictwa został Szersznik nadzorcą szkolnym, w charakterze którego położył wielkie zasługi, starając się usilnie o podniesienie go na wyższy poziom. Domagał się stanowczo zaprowadzenia w szkołach podręczników polskich, któreby ułatwiły naukę dzieciom, władającym dialektem śląsko-polskim. Jako prefekt konwikt Tenczyńskiego, wskazał na niehigieniczne lokale tego zakładu i spowodował zwinienie tegoż w r. 1786. Na jego miejsce zbudowano osobny zakład, odpowiadający bardziej ówczesnym potrzebom, oddalony od ruchu ulicznego. Był to zakład barona Celesty, największego dobrodzieja zakładu, który przez hojne datki przyczynił się najbardziej do jego powstania. Nad bramą umieszczono następujący napis: „*Quod pie destinavit educationi inventutis nobilis L. Baro Carolus Cselesta, large auxit Albertus dux, benigne conservat Carolus archidux Austriae*“ (Co po ojcowsku przeznaczył na wychowanie młodzieży szlacheckiej baron Karol Cselesta, hojnie powiększył książę Albert, łaskawie utrzymuje arcyksiążę austriacki Karol.) Przełożonym tego konwikt został Szersznik w r. 1796, a ponieważ prefektem gimnazjum był już od r. 1787 — przeto wpływ jego na sprawy szkolne wzmógł się jeszcze bardziej. Komisja dla szkół krajowych przyjmowała od niego plany, wskazówki i projekty w okresie reorganizacji szkolnictwa. — Chcąc zachęcić uczniów do studjowania nauk przyrodniczych, rozporządził testamentem, by corocznie uczniowi, który wykazał w przyrodoznawstwie najlepsze postępy, wręczono srebrny medal.

Wzór medalu, który podajemy poniżej, znajduje się do dziś dnia w muzeum. Medal taki zaopatrzony był napisami: Na jednej stronie: *Juventuti Teschinensi naturam studio merenti. Leopold Scherschnik 1803.* (Młodzieży cieszyńskiej, wyróżniającej się studjami przyrodniczymi.)

Na obwodzie medalu: *Quatenus nobis denegatur hic diu vivere, relinquamus ali-*

quid quo nos vixisse testemur. Plin. (Ponieważ nie możemy żyć długo na ziemi, pozostawmy po sobie dowody naszego życia.)

Na stronie odwrotnej — *Natura non artificiosa solum, sed artifex, consultrix et provida utilitatum opportunitatumque omnium. Cic.* (Przyroda odznacza się nie tylko misternością, lecz sama jest mistrzynią, doradczynią i stara się o wszelkie korzyści i pożytek.)

Na obwodzie: *Nisi utile est quod facimus, stulta est gloria...* (Jeżeli to, co czynimy, nie jest pożyteczne, próżną jest sława.)

W tym samym celu zakupił Szersznik za własne pieniądze środki pogładowe dla nauki przyrody, jak minerały, okazy ptaków, muszli, motyli, zielniki i t. d. Stosownie do olbrzymiej wiedzy przyrodniczej, jaką posiadał, prowadził także i lekcje tej nauki, posługując się jedynie metodą pogładową.

Z inicjatywy Szersznika powstało również w Cieszynie szereg budowli. Sam oświadczył plan i wybrał miejsce pod budowę katolickiego gimnazjum (później szkoła realna, obecnie urząd skarbowy). Budynek stanął w miejscu dogodnym dla prowadzenia spokojnej nauki, zdaleka od zgiełku ulicznego, przysposobiony wewnętrznym urządzeniem do celu, jakiemu miał służyć. Na ścianie frontowej budynku kazał wyryć następujący napis: *Bonis artibus Impavida Francisci II. R. i (regni) munificentia Gallo Vindobonae propinquante erexit, magnanima Ducis Teschinesis Alberti liberalitas ampliavit CDDCCCII.* (Dom) dla nauk (który) wzniosła niezwykła hojność Franciszka II, w czasie, gdy Gall (Napoleon I), zbliżał się do Wiednia, powiększyła wielkodusznością szczodroblivość księcia cieszyńskiego, Alberta 1802.

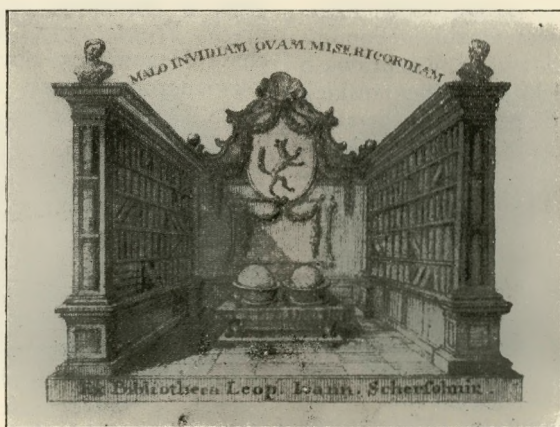
Niestety budynek ten przeznaczono później na szpital dla rannych i chorych żoł-

nierzy. Umarło w nim około 3000 rannych, których pogrzebano na polach koło „Grabiny“, należących do Mostów. Szersznik kilkakrotnie upominał się o oddanie budynku dla potrzeb szkolnych, ale bezskutecznie. Od r. 1781 aż do r. 1786 sprawował Szersznik nadzór nad gimnazjalnym kościołem pod wezwaniem św. Krzyża. Kazał go odrestaurować i zaopatrzył w dwa dzwony, odlane z metalu dzwonów, stopionych przez pożar, a sprowadzonych swojego czasu z Tisznowa na Morawach. Oba te dzwony, pamiątki po Szerszniku, zabrano w czasie wojny światowej na cele wojenne. Większy z nich nosił łaciński napis: *„Ex aeris campani Tischoviae Moravia huc de vecti incendio 6 Maii 1789 absumpti reliquiis impensis regis curante Leop. Scherschnik gymn. Praef. Fudit Teschinii Joann. Georg. Knobloch Mag. Neosolensis die 22 Decembri 1790.“* Ze spisu dzwonu, sprowadzonego z Tisznowa na Morawach, zniszczonego przez pożar dnia 6 maja 1789, na koszt państwa za staraniem prefekta gimnazjalnego, Leopolda Szersznika, odlał w Cieszynie Jan Jerzy Knobloch, mistrz z Neusohl (na Węgrzech) dnia 22 grudnia 1790.

Drugi dzwon miał podobny napis. — Katastrofa ogniowa nawiedziła Cieszyn dwa razy. W r. 1719 o godz. 10-tej wybuchł pożar w przedmieściu za Wyższą Bramą i zniszczył większą część tego przedmieścia. Samo miasto nie ucierpiało wiele, ponieważ rozszerzeniu się pożaru nie sprzyjał wiatr zachodni. Drugi wielki pożar w r. 1789 zniszczył prawie doszczętnie samo miasto. W czasie tego pożaru stracił Szersznik wiele drogocennych dzieł i rękopisów. Od czasu drugiego pożaru zamianowano Szersznika inspektorem budowlanym. Sprawując ten urząd, zrobił wszystko, aby zabezpieczyć miasto przed grozą podobnej katastrofy, starając się w pierwszym rzędzie o ubezpieczenie i należyte funkcjonowanie wodociągów. Na tem stanowisku przyczynił się jeszcze

do powstania takich budowli, jak ratusz, klasztor Elżbietanek. Klasztor zburzono przed kilkudziesięciu laty, a na tem miejscu wzniesiono obecną pocztę. Z jego też polecenia zniesiono mur, otaczający miasto. Dla wygody mieszkańców miasta oddał do publicznego użytku swój własny ogród, który znajdował się pomiędzy obecną ulicą Dr. Jana Michejdy a Bobrówką. Na terytorjum ogrodu tego znajdował się niegdyś klasztor Franciszka-

stopnia, że miasto Cieszyn nie miało żadnych długów. Za tak wielkie zasługi mianowano go w r. 1809 honorowym proboszczem i pozwolono nosić złoty łańcuch z krzyżem. Gdy mu z tego powodu gratulował sekretarz Cerroni — dziękował mu za przesłane gratulacje, zaznaczając, że wartość tytułu obniżył znacznie nakaz, domagający się od niego zapłaty 200 fl. tytułem otrzymanego odznaczenia. Pisał, że przyszło mu na myśl przysłowie, kur-



Exlibris Szersznika. *)

nów, zburzony przez protestantów w czasie walk wyznaniowych. Na miejscu klasztoru wzniesiono szubienicę. Szersznik kazał ją sprzątnąć, a z resztek klasztornego muru zbudować bramę i upiększyć w ten sposób ogród. Ogród ten sprzedał później Szersznik Towarzystwu strzeleckiemu za 7000 Fl., które wybudowało tu strzelnicę. W kontrakcie sprzedaży zaznaczono, że część dochodu ze strzelania do tarczy przeznaczoną będzie na cele biblioteki Szersznika. Mianowano też wkrótce Szersznika skarbnikiem i gospodarzem miejskim. Piastując urząd ten, wkrótce uporządkował finanse miejskie do tego

sujące między ludem: „Ale co po tytule, kiedy niema nic w szkatule“.

Największą jednak namiętnością Szersznika — to skłonność do piśmiennictwa, której poświęcał wszystkie wolne chwile. Z poprzedniej części biografji widzimy, że Szersznik zwiedzał wszystkie możliwe biblioteki i archiwa, podejmował się najróżniejszych prac literackich, by dobić się większego znaczenia w dziedzinie piśmiennictwa. Ta skłonność spowodowała dalej, iż utrzymywał stale stosunki z wybitnymi pisarzami swoich czasów, szukał ich towarzysztwa, a ci znów, dostrzegając w nim zdolności literackie, kierowali początkowo jego poczynaniami, udzielali rad i wskazówek. W tej atmosferze powstały pierw-

*) Zobacz uwagę na str. 191.

sze prace konkursowe Szersznika, przesłane Towarzystwu literackiemu im. księcia Jabłonowskiego do Drezna, które zjednały mu nagrodę i powodzenie, a o których wspomniałem w części pierwszej niniejszego artykułu. Niespodziany sukces olśnił go tak dalece, iż zaczął przemyśliwać nad nowymi pracami. Wspomniałem, że część dalszych prac przesłał towarzystwu w Pradze, którem kierował p. Born, część zabrał do Cieszyna — i ta zaginęła w czasie pożaru miasta. Drukiem ogłosił jeszcze następujące rozprawy: 1. *De doctis Reginaehradcensibus commentarius* (Pamiętnik o uczonych z Sadowy), 2. Rozprawa o początkach biblioteki Klementeńskiej, drukowana w II tomie rozpraw prywatnego towarzystwa w Pradze 1776 r. 3. *Institutiones arithmeticae et algebrae* (Ćwiczenia z arytmetyki i algebry), drukowane w Opawie 1781 r. 4. *Epigramma in turrim curiae Teschinensis cui 1. Septembr. 1800 imposita est solemniter corona. Vin-dobonae 1800.* (Krótki poemat na cześć wieży ratuszowej w Cieszynie, którą przyozdobiono uroczyste kopułą w dniu 1-go września 1800 — druk. w Wiedniu 1800.) 5. *Orbis pictus immutatus* (Malowniczy krąg ziemi nieodmienny). 6. *Exempla interpretationis latinae e germanico* (Przykłady tłumaczenia z języka niemieckiego na łaciński) druk. w Cieszynie 1800.

7. Wieści o pisarzach i artystach księstwa cieszyńskiego, drukowane w Cieszynie r. 1800.

8. Pożytki lektury dzieł Kwintyljana, zebrane dla potrzeb uczniów gimnazjalnych, drukowane w Cieszynie 1810 r.

9. *Doctrina de epistolis* (Nauka o listach), druk. w Cieszynie 1812 r.

10. Podróż do szanów w Mostach, druk. w maju r. 1805 w Dzienniku Patriotycznym.

11. Uwagi o powietrzu w roku 1777 — tamże 1805.

12. O miarach i wagach księstwa cieszyńskiego, druk. w „Śląsko-Morawskim Wędrowniku“ Zemana, rocznik 1812, miesiąc marzec...

13. Dokumenty z przeszłości księstwa cieszyńskiego, druk. w „Szczerym Związnie“ Jurendy, rocznik 1814, miesiąc luty.

14. Wydał również Szersznik utwór „*Joannis Michaelis Nagonii, civis romani et poetae laureati ad Vladislaum II, Bohemiae et Hungariae regem poematum libri V. Pragae 1777.*“ (Poematy Jana Michała Nagoniusza, obywatela rzymskiego i uwieńczonego poety do Władysława II, króla Czech i Węgier.)

W rękopisach pozostały następujące rzeczy: 1. Historia dawnego katolickiego gimnazjum zakonu Jezuitów w Cieszynie. 2. Wiadomości o głównej szkole w mieście Cieszynie i o szkołach powszechnych w księstwie cieszyńskim. 3. Dziejopisarze cieszyńscy. 4. Dodatki do politycznej i kościelnej historii księstwa cieszyńskiego oraz dokumenty licznych zbiorów do niej należących. 5. Wiadomości genealogiczne rodzin szlacheckich księstwa cieszyńskiego. 6. Dodatki do biblioteki zakonu Jezuitów. 7. Spis wyrazów w bajkach Fedrusa. 8. Elementarna historia naturalna. 9. Botaniczno-mineralogiczne wycieczki w okolicy Cieszyna — szczególnie o możliwości odkrycia węgla kamiennego. 10. Szkice i spisy drobniejsze, historyczno-matematycznej treści.

Najwięcej jednak pracy i trudów poświęcił Szersznik bibliotece, nad której ufundowaniem i rozszerzeniem pracował bardzo długo. Nadmienić trzeba, że już Jezuici w r. 1675, niedługo po ich przybyciu do Cieszyna, założyli małą bibliotekę, na której rozszerzenie, baron Jan Fryderyk Larisch na rozkaz cesarza Leopolda dał 300 Fl., które miały przypaść skarbowi państwa. Dziekan cieszyński i komisarz biskupi Aleksander Klabor ofiarował tej

bibliotece 300 książek, prócz tego wpływały na jej cele liczne datki od różnych osób, którym leżała na sercu sprawa jej rozszerzenia. Ilość książek w bibliotece tej wzrosła do kilkuset tomów. Tę to bibliotekę odebrał Szersznik po zniesieniu zakonu Jezuitów i zbogacił nowymi nabytkami, o które pilnie i skrzętnie zabiegał. Część dzieł otrzymał w spadku. Są to dzieła dawnej, wyżej wspomnianej biblioteki zakonu Jezuitów, dalej bardzo cenne dzieła, odziedziczone po ojcu i dziadku, wreszcie biblioteka, którą przekazał mu w testamentie jego przyjaciel Duchowski. Kilka

man Szersznikowi o zakupie nowych książek, które mu też rzeczywiście przesłał w ciągu roku. Cerroni, drugi z przyjaciół Szersznika, w liście z r. 1801 zaręcza, że o ile uda mu się znaleźć w Wiedniu jaką cenną książkę, natychmiast ją zakupi i prześle. Na licytacji książek u Birkenstocka w Wiedniu udało się Szersznikowi zakupić 13 cennych dzieł, o czym pisze Cerronemu w liście z dnia 23 maja 1812 r. Z przesłanych mu corocznie wrocławskich spisów licytacyjnych wybierał najcenniejsze książki dla siebie i przyjaciół. Zamieniał też chętnie Szersznik książki, o



Medal szkolny. *)

cennych dzieł otrzymał od radcy Hermana, przyjaciela Cerroniego i brata przyrodniego. Poważną część biblioteki stanowiły rękopisy, wykonane przez samego Szersznika. — Tu wspomnieć należy, że część rękopisów, pozostawionych w bibliotece ołomunieckiej, przesłano do biblioteki do Wiednia, wskutek czego interwencja Szersznika w sprawie o ich odzyskanie nie odniosła skutku. Wiele jednak dzieł zakupił sam Szersznik. Przy zakupywaniu książek pomagali mu znani już przyjaciele. W liście z r. 1803 — donosi radca Her-

ile nadarzała się do tego okazja. — Zbierał nie tylko książki. W bibliotece postanowił umieścić również i zbiory muzealne, na których zakupno wydawał poważne kwoty. Na umieszczenie swych zbiorów potrzebował odpowiednich lokali, których uzyskanie nie było łatwem. Na pomieszczenie biblioteki zakupił Szersznik stary budynek gimnazjalny za 800 Fl.; rząd krajowy, z którym Szersznik przeprowadził transakcję, odmówił mu dostawy półek na umieszczenie książek, zwracając mu uwagę na to, że za budynek zapłacił o 100 Fl. mniej, aniżeli wynosiła podana kwota jego rzeczywistej wartości. Szersznik w liście do Cerroniego oburza się z powodu tej przykłej uwagi i szczegółowo wyjaśnia sprawę. List kończy słowami „ingrato ser-

*) Klisza, wzięta z pracy p. W. Kargera: „Nieznanne pamiątki o Szerszniku” w „Zeitschrift für Geschichte und Kulturgeschichte Schlesiens”. Opawa 1921.

vire nefas" — nie godzi się służyć niewdzięcznemu — wskazując na to, że zbiorzy służyć mają dla dobra ogółu — a kwota, wydana przez niego na ich zakupienie, wynosi zgórą 13.000 Fl. Wiele kłopotów nastroczyło jeszcze samo objęcie nowo zakupionego budynku, którego lokale zajmowali jeszcze uczniowie gimnazjum, jako że nowy budynek gimnazjalny zamieniono na szpital i nieprędko go opróżniono. W takiej sytuacji Szersznik zwrócił się raz jeszcze do urzędu krajowego, grożąc odwołaniem się do urzędu dworskiego, a na wypadek, gdyby nie stało się zadość jego prośbie, zerwaniem umowy co do kupna budynku. Nie chciał być twórcą imperfecti operis (niedokończonego dzieła), na co się zanosilo. Żałował chwilowo, że przedłożył swoje plany rządowi i zakupił stary budynek gimnazjalny, przyszedł bowiem do przekonania, że lepiej byłby zrobił, gdyby był wystawił nowy gmach na pomieszczenie zbiorów. Po długich staraniach udało mu się wreszcie opanować cały budynek i rozpoczął pracę nad uporządkowaniem biblioteki. Księgozbiór umieścił w dwóch obszernych salach na pierwszym piętrze. Pokój przed salami przeznaczył na czytelnię, umieścił zaś w nim koło ścian szafy ze zbiorami muzealnymi. W pokoju drugim, na lewo od schodów, umieścił właściwe muzeum. Zawiera ono 1153 sztuk monet, 803 sztuk medali, 9000 sztuk minerałów, 500 sztuk muszli, 300 próbek farb i drzew, 400 sztuk wypchanych ptaków, oraz wiele innych zbiorów, jak broń, przyrządy do mierzenia, pieczętki, zegarki, obrazki i t. d. Pokoje na pierwszym piętrze, zwrócone ku południowi, przeznaczono na mieszkanie dla przyszłego bibliotekarza, którego narazie nie można było jeszcze zamianować, a to z powodu szczupłej fundacji, wynoszącej 13.500 Fl. Z funduszu tego, po odtrąceniu 800 Fl. za stary budynek gimnazjalny, 1349 Fl dla służby, 70 Fl za opał, 50 Fl na legat dla brata przyrodniego Szersznika, 10 Fl na wydatki kancelaryj-

ne, 20 Fl na opłatę w związku z nadawaniem srebrnego medalu i innych pokaźnych kwot, pozostało 10.500 Fl. Z tego funduszu nie można było opłacać bibliotekarza. Szersznik w testamencie postanowił, żeby pozostała kwota 10.000 Fl ulokowaną została w banku na 5 proc. i żeby jej nie podejmowano tak długo, dopóki kapitał nie wzrośnie do tej wysokości, żeby można było wypłacać bibliotekarzowi z odsetek pensję w wysokości 500 Fl rocznie, bez uszczuplenia zasadniczego funduszu. Bibliotekarzem miał być ksiądz zakonny lub świecki i posiadać odpowiednie kwalifikacje do prowadzenia biblioteki. Dopóki wspomniany fundusz nie wzrośnie do odpowiedniej kwoty, bibliotekę miał zarządzać zawiadowca prowizoryczny, otrzymując wzamian mieszkanie i 21 Fl. rocznie.

W razie gdyby nie ubiegał się o objęcie posady bibliotekarza ksiądz, stanowisko to mogło być nadane jednemu z profesorów gimnazjum na tych samych warunkach. W czasach późniejszych, a zwłaszcza po wojnie fundusz stopniał prawie zupełnie tak, że zawiadowca biblioteki musi się zadowolić jedynie bezpłatnem mieszkaniem w gmachu biblioteki. Szersznik odrestaurował cały budynek, usunął braki, zaopatrzył i zabezpieczył odpowiednio przed ogniem. Postarał się także o to, ażeby zachowano na jednej ze ścian budynku kamienną płytę, na której widnieje grecki napis $\Psi\chi\chi\varsigma$ $\lambda\alpha\rho\epsilon\iota\omicron\nu$. Lecznica duszy.

Można go jeszcze dzisiaj zauważyć, bo znajduje się na ścianie, zwróconej do ulicy, którą nazwano na cześć fundatora ulicą Szersznika (dawniej — Jezuicka). Fundację Szersznika nazywa się dziś nie dość trafnie Muzeum Szersznika, od zbiorów muzealnych, które mieści, chociaż główną jej część stanowi księgozbiór. Książki ułożone są według działów. Następują po sobie następujące działy: historia powszechna, kościelna, teologia, geografja, bibliografja, poezja, filozofja, historia natural-

na, medycyna, rolnictwo, prawo, matematyka, fizyka, wymowa, krytyka i gramatyka. W osobnych półkach umieszczono rękopisy, inkunabuły i słowniki. Wszystkich półek jest 33; każda półka posiada katalog podręczny, prócz tych katalogów istnieje osobno sporządzony inwentarz. Zbiory muzealne, pomieszczone w osobnym pokoju w szafach oszklonych i szufladach, nie pomnożyły się od czasów Szersznika, zwiększył się natomiast księgozbiór i to o 6000 tomów. Zawartość biblioteki przedstawia się następująco:

a) dzieł — 9150 w 18.000 tomach, w tem inkunabułów 208, broszur 362, dysertacji 25,

b) rękopisów 228,

c) autografów 2,

d) sztychów 300,

e) map 1766,

f) nut 54 tomów, 54 zeszytów, 250 kartek,

g) globus 1,

h) czasopism 10.

Że Szersznik był bardzo poważany, świadczy o tem prócz nazwy ulicy Szersznika, pomnik*), wystawiony w sali księgozbioru. Na podłużnej, sześcienniej podstawie wznosi się ostrosłup, na którym umieszczono połączoną płaskorzeźbę z wizerunkiem fundatora. Nad płaskorzeźbą stoi czarna waza, ozdobiona białą wstęgą, u dołu napis: Leopoldo Scherschnik hujus bibliothecae fundatori c. r. praeposito et gymnasii Teschinensis praefecto ob subsidia scholis, civibus patriaeque tributa amicorum et discipulorum grata memoria posuit. Natus Teschinii V kal. Mart. MDCCXLVII. Obiit XII kal. Febr. MDCCCXIV.

Leopoldowi Szersznikowi, założycielowi tej biblioteki, c. k. kustoszowi i pre-

fektowi gimnazjum cieszyńskiego — wystawiła wdzięczna pamięć przyjaciół i uczniów za pomoc, której udzielał szkołom, obywatelom i ojczyźnie. Urodził się w Cieszynie dnia 25. II. 1747. Umarł 21. I. 1814.

Szersznik wyraził w testamencie życzenie, żeby go pogrzebano po śmierci bez przepychu, w kaplicy obok bramy wchodowej cmentarza przy kościele św. Trójcy. Kaplicę ową wystawił Andrzej Wildan, ówczesny burmistrz miasta Cieszyna, o czem przekonać się można z kamiennej tabliczki, przymocowanej do muru wieży. Miała ona służyć jako grobowiec rodziny Wildanów. Od niego kupili ją — jak widać z notatki w testamencie — krewni Szersznika i w tej kaplicy miano pochować Szersznika, stosownie do życzenia, wyrażonego w testamencie. Gdzie kaplica ta zniknęła — nie wiadomo. Prawdopodobnie sprzątnięto ją, gdy budowano wieżę kościoła, a tabliczkę przymocowano do muru. Jeżeli potomkowie tak starannie troszczyli się o tabliczkę, trudno sobie wyobrazić, żeby szczątki Szersznika, któremu nawet ufundowali pomnik w bibliotece, pogrzebano przed cmentarzem pod jakąś lipą. Prawdopodobnie szczątki te złożono na samym cmentarzu. W rzędzie dawnych członków honorowych miasta Cieszyna Szersznikowi należy się poczesne miejsce. Za jego niespożyte zasługi obywatele Cieszyna winni mu dożywotną wdzięczność.

Początek fundacji Szersznika, jak wnioskować z daty, umieszczonej na tablicy, nad bramą nowego gimnazjum, odnieść można do roku 1802. W tym to roku Szersznik był już w posiadaniu starego budynku gimnazjalnego, w którym umieścił cały zasób książek i zbiorów muzealnych. Praca nad uporządkowaniem zbiorów była bardzo mozolna, trwała dosyć długo tak, że dopiero po upływie dłuższego czasu fundator ułożył wszystko w należyтым porządku. Szersznik zazna-

*) Fotografję tego pomnika umieściliśmy w poprzednim zeszycie „Zarania Śląskiego“.

czył w testamencie, że fundacja ma tworzyć samoistny zakład, wyrażając życzenie, że na wypadek, gdyby zakon Jezuitów powołano na nowo do życia, należy mu w razie jego osiedlenia się w Cieszynie oddać fundację i realność. Biblioteka pozostała do dnia dzisiejszego samoistną o wydaniu jej zakonowi mogłaby zdecydować jedynie władza państwowa.

Uzupełnienie biblioteki nowymi wydawnictwami nie wymagało większych funduszy, albowiem przesyłano je bibliotecze bezpłatnie. Większych kosztów wymagała restauracja samego budynku, której dokonał dwukrotnie rząd krajowy. Do tej pory biblioteką zawiadowało sześciu profesorów. Fundusz, pozostawiony przez Szersznika, ucierpiał najbardziej w czasie wojny. Władze krajowe w Opawie poleciły, aby fundacja oddała na pożyczkę wojenną 30.000 koron, zrealizowaną przez kasę oszczędności w Wiedniu. Na pokrycie

tej pożyczki wysłano na rozkaz władz z fundacji trzy obligacje. Po wojnie świątowej rząd austriacki nie pozwalał na wydawanie obligacji, należących do instytucji i obywateli państw sukcesyjnych, znajdujących się na terenie dawnej Austrii. Komisja dla odszkodowań w Paryżu zarządziła, iż wszystkie obligacje, należące do obywateli czy fundacji państw sukcesyjnych, a znajdujące się w Austrii, mają być oddane ich właścicielom, którzy też mają prawo protestu przeciwko ich ostepłowaniu przez władze austriackie. Na tej zasadzie władze w Opawie domagały się wydania obligacji, które im też zwrócono, a które pozostały w Opawie. Za trzy inne obligacje, które pozostały jeszcze z funduszu, otrzymała fundacja po przeprowadzeniu konwersji — tylko kwotę 1.110 zł, która stanowi obecnie cały fundusz zakładu.



C I S Z A.

Obluźniony kamień w stropie czekał swej godziny. Aż się doczekał.

Ciężar osuwającej się nieznacznie całizny zmełł w drzazgi jego ostatnie zazębienie. Sypnął z wysoka drobnuchny miał i roztrącił ciszę suchym szelestem. Jakby ktoś garść okruchów wyniósł i rzucił nieoczekiwanie. Za okruchami poleciał kamień. Mignął płaską szarą smugą w zbudzonych oczach Krzystka, uderzył kantem o daszek lampy, wyrwał jej hak ze stempla i dźwięknął o szynę. Ciche światło bełkło przestraszone i zsunęło się za kamieniem.

Krzystek dojrzał, jak świetlista kresa śmignęła pod ścianę, prysła na spongu i skonana. Twarda ciemność chlasnęła w żrenice, zwarła się raptownie, spojrzenie ludzkie w otchłań rzuciła.

Krzystek zacisnął powieki. Przez drobną chwilkę patrzył pod niemi we wtórny obraz kresy lecącego światła, a kiedy spłynęła w mroki, otworzył je zpowrotem. Wyczuł lekki, bolejący ucisk w górnych brzegach gałek ocznych.

— Pierona! — syknął z gniewem. Zamknął notes i poomacku wsunął go do kieszeni. Potem wstał, postąpił dwa kroki, schylił się, rozczapierzył szeroko palce i jął szukać. Natrafił na rozgrzany kształt lampy. Odetchnął z ulgą. Pogmerał palcami po krągłym szkłe. Nie znalazł pęknięcia.

— To dobrze!... — mruknął.

Czarne, zestrzępione uczucie bez nazwy, co z chwilą spadającej nocy strześliło w nim nakształt ciemnego słupa dymu, rozwinęło się w ciszę. Dotknięcie stygnącej lampy było mu dotknięciem chropowatej, przyjaznej dłoni. Wyprowa-

dzi go z ciemności, która nie ma dna, ani krańców, zakreśli jej granice na niewielki rzut kamieniem, spojrzenie zaś powiedzie w widomą ścieżynę.

Pociągnął za śrubkę pod lampą. W objęciu szkła prysnął wiechetek bladych iskier, syknął, zakopcił duszącym dymkiem i zgasł. Krzystek zakolebał lampą, żeby dym z siatek wyżenąć. Powtórnie szarpnął za śrubkę. Ponad knot wychynał pęczek nowych skierek i w tem okamężeniu szczeznął.

— Kiż pieron?... — warknął.

Jeszcze raz skubnął za śrubkę. Drobne ząbki zapalniczki ześliznęły się po kapsli. Szarpnął mocniej raz... drugi... trzeci!... Ząbki, oblepione woskiem, nie mogą jej zadrapać. W uszy wpada nikłe szczekanie szarpanej maszynki, oczy zaś naoslep widzą sztywną tasiemkę z niebieskimi oczkami siarki, wyłożącymi rytmicznie z jej wnętrza.

— Niema!... pomyślał głośno, kiedy w palcach wyczuł, iż pod ząbkami już pustka. Zrozumiał, że to kres życia lampy. Na dzisiaj przynajmniej. Ale tamtych w lampowni spieronuje za niedbalstwo.

Obejrzał się z przyzwyczajenia. I znowu uczuł się, jakby zawieszony w ciemnej otchłani beze dna i krańców. Mrok wrażał się w żrenice, jak gęste, czarne igliwie, spływał w serce puszystą, miękką mazią, przenikał ciało nawskróś. Lęk samotności ogarnął go, jak człowieka o północy w zbójckim lesie.

Cofnął się na dawne miejsce i usiadł ostrożnie. Postanowił uprzytomnić sobie zabłąkaną drogę, któraby go wywiodła ze starych robót ku ludziom. Czy bezwiednie przymknął. Roztrzęsione myśli

jęły się wywlekać w czarny korowód. Układały się powoli w zrozumienie, przywodziły obraz mijanych ganków, wybiegały w poszukiwaniu najbliższej drogi. Znalazły ją. Poprowadzą prosto, prosto aż na skrzyżowanie do pochylni. Za pochylnią ganek zakrzyżowany, bo tam gazy. Do upadu nie warto schodzić, bo trzebaby kołować i błakać się godzinami, zanimby doszedł na przekop w siódmym poziomie. W górę pochylni najlepiej. Na trzecim ganku, licząc od dołu, zawróci na prawo. Tam będzie największa trudność w trafieniu. Chodnik prowadzi koło „Kazimierza“. Za grubą ścianą trzech górników od jesieni leży. A potem wędrówka przez opuszczony rejon, gdzie pożar w jesieni zdychał. Żeby tylko nie wejść w zawałisko lub w zagazowany chodnik boczny!... Raz... dwa... trzy... cztery... pięć... Nie! Cztery ganki poprzeczne na drodze!... Tak! Cztery!...

— A po kigo diabła poświęciło mi tu leżać samemu?.. — wybuchnął głośnym gniewem.

Przeraził się zlekka swego głosu. Twarde słowa przewaliły się w ciszy, jakby jakieś kanciaste bryły, i przepadły. Stempel nad głową zcicha strzelił. Posypał się drobny kamyk, zaszeleścił i znów cisza. Otworzył powieki, a wtedy doznał wrażenia, że ciszę widzi. Czarną, jak bezgwiezdną noc, zestokrotnioną w swej czerności. I słyszy. Wyraźnie słyszy!... Szumi, jak metaliczny chrzęst miliona łuseczek węgla, zsypywanych z wysoka, z wysoka...

Wstał, hak lampy zawiesił o pasek, rozciągnął ramiona i ruszył. Powoli, ostrożnie, krok za krokiem. Każde stąpienie naprzód obliczał, wystawiał lewą dłoń z rozstawionymi palcami na wysokość znizonej głowy, w prawą ujął kilof, zwrócił w bok i jął końcem macać stempel po prawej ścianie.

Żałował, że na spongu niema toru kolejowego, ni że na stemplach nie wisi

wodociąg. Nogą suwałby po szynie lub kilofem wiódłby po rurze. Wiedział, że aż do pochylni w „Milanie“ nie natrafi na szyny czy na wodociąg. Zostały zniszczone podczas wybuchu. Pogięte, w pierścienie zwinięte i przepalone leżały w załomach ganków. Sam je kazał porąbać, do wózków załadować i na powierzchnię wydobyć. Za pochylnią nawet stempli nie będzie. Spaliły się.

Powolne stąpania Krzystka dudniły między ścianami. Podkute buty dzwoniły o krawędzie kamieni. Kilof stukotał nieśmiało po stemplach.

Od chwili, kiedy ruszył w drogę, miał oczy zamknięte. Nie były mu potrzebne. W ten sposób nie doznawał ucisku pod górnymi powiekami. Szedł skupiony. Każdy krok jego zdawał się trafiać w próżnię. Zanim wysunięta stopa dotknęła spongu, doznawał wrażenia, że stoi na krawędzi bezdennej studni. Wiedział, że to złudzenie, a nie mógł się oprzeć obawie, iż w niespodziewanej chwili zwali się w mroki. Brodził w nich, jakby na dnie ogromnie głębokiej czarnej topieli. Potwory cudaczne wychylały się lada chwila z boków, z ponad głowy, z pod nóg, roździawia paszczkę, spojrzą pod jego powieki wylupionymi ślepiami...

Otrząsnął się.

— Pierona jasnego — syknął z wściekłością. Uderzył był głową o kolano załamanej stropnicy. Usiadł, potarł bolejące miejsce i wyciągnął dłoń za zrzuconą czapką. Znalazł ją, wsadził na głowę i znów ruszył.

W pewnej chwili kilof jego trafił na próżnię. Przechylił się mocniej za nim, pchnął to tu, to tam, zakreślił półkole głębokie. Poznał, że znajduje się na skrzyżowaniu ganków. Teraz należy skrócić się w lewo w pochylnię, przejść pod prawą ścianę, minąć dwa boczne chodniki i dopiero do trzeciego się skierować.

Rozpoczął wędrówkę pod górę. Minął pierwszy boczny ganek. Wionęło stamtąd spalenizną i czadem. Minął drugi ganek. To samo. Końcem kilofa wymacał krzyż, zbity z oszczapów i zawieszony na stropnicy.

— Tam gazy!... — szepnął. I w tem okamżeniu ujrzał w wspomnieniu starego Kopoczka, którego był znalazł po eksplozji w tamtym ganku. Leżał pod ścianą. Z rozwalonej tysej czaszki wybiegła kręta strużka czarnej, skrzepłej krwi i stężała w drobną kałużę koło ucha. Twarz miał wykrzywioną, spróchniałe, żółte zęby wyszczerzone, a w odrzuconej dłoni trzymał kurczowo strzaskaną lampę. Zachnął się wtedy, bo Kopoczek tak wyglądał, jakby się uśmiechał zjadliwie.

— Biercie go chłopie!.. — wskazał go ludziom kilofem. Górnicy w kopulastych skafandrach na głowach nachylili się ciężko, ujęli za sztywne ręce i nogi, i ponieśli do przekopu.

Dziwił się teraz, że nie odczuwa trwogi na tamto wspomnienie. Żadnej a żadnej. Ciemność raczej go trwoży, aniżeli wspomnienie spotykanych trupów po owym strasznym dniu. Szedł pod górę spokojnie i pewnie. W oczach miał widok swej drogi w pochylni. Niedaleko będzie już trzecia przecznica. Tam spocznie. Męczy go wędrówka omackiem.

Kilof po raz trzeci trafił w pustkę. Wyuczonym ruchem obmacał nim krawędź ściany, zakreślił znowu półkole jedno i drugie, coraz głębsze i wszedł, upewniony już, w odszukany ganek. Następnie postukał żelazcem kilofa po stropie. Strop dzwonił.

— No, nic mi na głowę nie spadnie — mruknął zadowolony — siednę se kapkę! I usiadł. Zwaliła się cisza na niego. Dotychczas płoszył ją szelest ubrania, oddech zmęczonych piersi i stukot podkutych butów. Teraz wróciła ze swym metalicznym chrzęstem, z niepojętym szu-

mem, ogromna jakaś, nieogarniona myślą, straszna. To nie jest chrzęst. To raczej wysokie, nieustanne, jednakowe dzwonięcie. I to nie. Raczej jeden jedyny ton, samotny, dźwięczny, ledwie słyszalny. Tak chyba czas szumi. Bo coby innego? Przypomnił sobie dawną pieśń, śpiewaną w szkole kiedyś przed laty:

—... u nóg Twych strumień czasu przecieka...

Zastanawiał się zawsze, jak to może strumień czasu przeciekać. Nie rozumiał tego. Teraz dopiero pojmował. Czas przecieka w wszechświecie i szumi. A ten szum tutaj dochodzi. Jakby wysoki świst rozwirowanego potwornego kołiska, zawieszonego między gwiazdami. Dochodzi w konchy uszu dalekiem echem. — Sący się skrós ciemni czarną, subtelną nitczką, przewija w czaszce między jedną a drugą błoną bębenkową i dzwoni. Krzystek bezwiednie wsłuchał się w ów niesamowity dźwięk. Wyczuwał jego obecność w sobie jakoby kształt palcami ujęty. Poszukał w myślach nazwy na jego określenie.

— Tak to żni, tak dziwnie żni!... — rzekł do siebie, zadowolony z treści znalezionej wyrazu.

— Naprowdy, że żni!... — przyświadczył. Lecz w tej samej chwili wzdrygnął się, albowiem przypomniał mu się jękliwy głos sygnaturki w czas pogrzebu poległych towarzyszy. Słyszał go wówczas zdaleka przez gęstą mgłę.

Szum ciszy pierzchnął, bo wpadł w nią chrobot jakiegoś kamyka, co się gdzieś poza nim ze ściany odłupał.

— No, pódźmy dalej! — mruknął. Wstał i chwilę macał dłońmi po ścianach, żeby znaleźć kierunek drogi. Końce palców dotknęły chropowatej, gąbczastej powierzchni węgla. Ogień zżarł ją na koks. Krzystek schylił się mocniej, bo wiedział, że teraz powędruje niskim gan-

kiem. Przed eksplozją zużyte wiatry zbiegały się u jego progu i znużone ciągnęły pod szyb wiatrowy. Dzisiaj błędzą w nim jeszcze, lecz już bez siły, ciepłe, słodkawe w smaku, spalenizną przesycone. Pobudowane drzwi u wejścia do rejonu skierowały główny prąd wiewu w nową odbudowę.

Poszedł z wyciągniętymi ramionami. Powoli, ostrożnie. Powinien minąć trzy przecznice, a czwartą skierować się do upadu. Na jej dnie trafi na wodociąg, który go powiedzie do przekopu. Koniec kilofa i palce u lewej dłoni macały ścianę. A za ścianą tamci trzej leżą. Wzdrygnął się bezwiednie. Kubiczek, Santarius i... jak się ten trzeci nazywał? Łukosz!.. Filar, gdzie się widocznie schronili, nie będzie już nigdy odgrzebany. Zarwany strop po wieki nakrył ich swem rumowiskiem. Za tamtą ścianą spoczywają...

Krzystek nie wierzył w duchy. A jednak teraz lęk go obchodził. Bo może w czerni ganku tamci trzej patrzą w niego, może ocierają się o wyciągnięte ramię. Otworzył powieki i wlepił wzrok w jądro mroku. Jakby się spodziewał dojrzeć ich spalone twarze. Ukłuło go w oczy. Zamknął je zpowrotem. Postanowił myśleć o czemś innym. Uwagę skieruje na swoje kroki i na zwężone ściany chodnika.

Minął pierwszy ganek, potem drugi, następnie trzeci, stanął u wejścia czwartego. Tylko że jakiś niski. Czyżby strop tak bardzo się obsunął. Zniżył się jeszcze mocniej, schylił w kłábek i jał się opuszczać po stromym spongu, zawałonym bryłami. Potykał się, coraz ocierał boleśnie czubkiem głowy o zwisające głązy. Miejscami na czworakach przełaził zmierzwiłone usypiska, przystawał zmęczony, odpoczywał, znów się zabierał do wędrówki, dyszał z utrudzenia i raz wraz ocierał lepki pot z czoła. Dziwił go kształt chodnika. Nie szedł tędy, jak kiedyś

przed miesiącami, jakoś w tydzień po pożarze. Wówczas przecież nie był tak zasypany rumowiem. Po czworakach wyszedł na nowy zwał kamieni, chwilę się zawahał, a kiedy zsunął się na drugą stronę usypiska i kilofem uderzył przed siebie na poprzeczną ścianę, zdziwił się. Obmacał ją dokładnie. Jeżeli już to dno upadu, to po lewej stronie musi być wejście w odbudowany ganek. Przeszedłby więc szczęśliwie spalony rejon. Zaczął szukać wejścia. Obmacał lewą ścianę dokładnie. Niema wejścia!... Jeszcze raz!... Postąpił kilka kroków wyżej, potem jeszcze wyżej. Wejścia niema!... Zszedł zpowrotem na dno i zwrócił się na prawą stronę. Jest!... Dłonie ułapiły dwie deski, nakrzyż zbite.

— Zabłądziłech, pierona!... — szepnął

Chwilę mocował się ze wstającym lękiem. Ostatkiem woli zgniótł go, jak wstrętnego robaka w dłoni. Już znowu spokojny. Tylko ta cisza przekłęta! Postanowił zawrócić, wyjść na chodnik, z którego był zeszedł i tam odgrzebać w pamięci zagubiony wątek drogi. Widać, trafił w trzeci zamiast czwarty ganek. Rozpoczęło się żmudne szukanie wyjścia. W drodze stawały mu tamte usypiska, mamły go, łudziły, że już u celu. Wraz z nim szedł szelest osypujących się kamieni z stropu lub chrobot odpadających kęsów węgla od przepalanej ściany. Po głosach tych poznał, że znalazł się w miejscu, w którym nikt z ludzi nie bywa. Jakież zawałisko czy co? A przecież, do pioruna! bywał tu kiedyś, chodził wszędzie, na pamięć mógłby nakreślić w pyłe szkic tych wszystkich poplątanych przejść i chodników i przodków. Tylekroć razy przecież przemierzył sumiennie owo kretowisko podziemne, pilnując powierzonych sobie ludzi i ich życia.

Zdrożony dowlókl się na chodnik.

— Pójdę dalej!... Tam musi być wyjście!... — pomyślał głośno a z uporem.

Poszedł. Chodnik był wysoki. Z radością wyprostował w nim zbolaty grzbiet. Uszedł kilkanaście kroków. Kilof wymacał poprzeczną ścianę. Zagroziła mu drogę. Po lewej stronie wymacał wejście do pochylni, biegnącej w górę.

Chwilę stał nieruchomo i starał się zrozumieć, gdzie się znajduje. Usiłował przypomnieć sobie rozkład chodników. Nie mógł. Jeszcze raz! Dokąd zajdzie rozwierającą się przed nim pochylnią?... Zaraz. Już ma! To będzie ta pochylnia, która prowadzi z dziesiątego filaru. Stamtąd niema wyjścia. A właściwie byłoby, ale ze światłem. Wyszedłby do trzeciego poziomu. Tak mu się wydaje.

I znowu zawrócił. A kiedy nowa ściana zagroziła mu przejście, pojął, że istotnie zabłądził.

— Muszę wyleźć z tych przeklętych dziur!... — krzyknął. A potem, kiedy już będzie między ludźmi, nikomu nie powie. Śmiały się koledzy z niego, że on, doświadczony górnik, zabłądził w starych robotach. On, najbardziej doświadczony sztygar...

Szedł, wracał się, kołował, błdził, po czworakach, przepychał się przez zaciśnięte chodniczki, opuszczał się jakiemiś zapadłymi pochylniami, a kiedy wkońcu doszedł do przekonania, że mijane chodniki i ganki poplątały mu się do reszty, że Bóg wie, jak długo mu przyjdzie czekać w nich na ludzką pomoc, opuścili go siły. Usiadł na spongu.

I znów ta cisza! Dzwoni teraz wyraźnie już nie równym tonem, lecz falistym dwugłosem. Ogarnia go czarnymi mackami, przegryza nerwy, pragnienie życia dusi w sobie.

Skądś szelesty idą do niego. Ze wszech stron. Jakby puszyste szmery kocich łapek. Otwierał oczy szeroko i mimowoli starał się spojrzeniem zgruntować

otchłań. Cucił go ból pod powiekami. Zamykał je więc zpowrotem i słuchał tamtych głosów. Chwilami ustawały, chwilami zaś wzmagaly się i szły do niego tłumem. Ucichły znenacka, kiedy z niewiadomego miejsca jął się przesączać daleki, daleki rytmiczny głos walącego perlika. Górnicy mawiali, że to duch Pusteki pracuje. Krzystek wiedział, że to ktoś z ludzi o kilkadziesiąt metrów pod nim lub nad nim stempel podbija lub calinę tłucze. Z radością słuchał tamtego człowieka. Głos jego pracy wydawał mu się serdecznym przyjacielem, który przychodzi, żeby pocieszyć w udęcie. A kiedy ucichł, opuszczenie tem większe spadało na Krzystka. A wraz z niem tamta cisza. Jej jęczący dwugłos doprowadzał go do szaleństwa. Nie słuchać jej!... Nie słuchać!

Zerwał się! Pójdzie, aż do pioruna! znajdzie zagubiony wątek drogi. Choćby do utraty sił, ale pójdzie!... A kiedy już sił nie stanie, czołgać się będzie!... Tylko tamtej ciszy przeklętej nie słuchać!...

Chwilę szedł wysokim chodnikiem. Palce ciągle stykały się z opaloną ścianą. Nagle stanął. Co to?... Czy ktoś idzie?... Słyszy wyraźnie czyjeś kroki. Gdzieś z głębi idą. A za nimi drugie... a teraz trzecie!... Co to?... Ludzie po niego idą!.. Kroki się zbliżają. Dwóch z idących stawia je mocno, trzeci drobi i lekko stąpa!... Idą po niego!...

Radość wezbrała w sercu.

Kroki wciąż się zbliżają. Coraz bliżej... bliżej!.. Ale dlaczego światła nie widać? Przetarł oczy. Przecież nie mogą po ciemku tak pewni siebie stąpać!...

— Kto idzie? — krzyknął.

Milczenie. Tylko tamte kroki coraz bliższe. Wydają się na odległość rzutu kamienia. Mocne, twarde, śmiałe. A światła nie widać.

— Kto idzie?... — krzyknął jeszcze głośniej.

I znów milczenie. Tylko te kroki coraz bliższe. Już je słyszy przed sobą. Dudnią w spalonym ganku podkutymi butami, rozlewają się zduszonym echem, dzwonią o kamienie.

— Tóż, kto idzie? — wrzasnął już wściekły.

W tej samej chwili kroki ucichły. Rozwiała się w dzwoniącą ciszę. Jakby tamci trzej jednocześnie przystanęli. W uszach miał jeszcze ich chrobotliwy dźwięk. Na-

gle okropne przerażenie runęło na niego. To nie ludzie... to tamci trzej z poza ścian!.. To tamci trzej...

Nie mógł sobie uprzytomnić, długo przeleżał w omdleniu. Ostre świdy kilku światel wwierciły się pod rzęsy, wyważyły powieki, dziobnęły w źrenice. Koło niego stoją nachyleni górnicy. Ktoś mu wstać pomaga. Podniósł się ciężko. Rzucił spojrzeniem w bok i zrozumiał. Przed oczyma rozwierała się czarna głębia ślepego szybu.

— To tamci... tamci trzej ostrzegł mnie!... — pomyślał z ulgą.

Ludwik Szczepan Nowak.

„PACIERZ ŚLĄSKI“.

W rkpsie Biblioteki XX. Czartoryskich sygn. 1700 między wierszami w rodzaju „Subtelne opisanie obłudy“ lub „Deskrypcja WP. Laskoskiego inklinacy ku J. Pannie Kraińskiej, damie młodej i urodziwej, a kawaler był bardzo stary“, pisanemi bez smaku, a z chęcią oblekania łada czego w wiersze, znajduje się także „Pacierz śląski“. Nie był artystą w poetyckim zawodzie autor „Pacierza“; wiersze nie mają potocznej gładkości, ani mocy, lecz że przechowały w sobie patriotyczną myśl polską o Śląsku, objaw tak rzadki w owych czasach, zasługuje na pilną uwagę.

Rkps, w którym się znalazł ów „Pacierz“, był ongiś własnością Wojciecha Orzeszki, skarbnika czerwogrodzkiego i jego powiernikiem; typowe to „silva rerum“ szlacheckie, pisane familjarnie dla siebie i rodziny manu propria. Że ów „Pacierz śląski“ aż na rubieżę Polski zawędrował i zaciekał szlachcica natyle, że go przepisał, świadczyłoby to o zainteresowaniu się imci pana Orzeszki, Kora-
biem się pieczętującego, sprawami Śląska. Tak jednak nie było. Szlachcica pocią-

gnęła zapewne ciekawa forma „Pacierza“, stosowana później z powodzeniem przez konfederatów barskich, prośby „Modlitwy Pańskiej“, dodawane do wierszy z sensem i zacięciem. Gdyby nie ona, może więcej zajmowałyby go wiersze, znalezione pod farfurką króla francuskiego“. „Et apparuit super parietem digitus scribens“ powiedziano przecież w owych czasach.

Towarzysze „Pacierza“ z rkpsu noszą daty 1754—1756; on sam jednakże jest wcześniejszego pochodzenia. Przecież musiał mieć czas na wędrówkę ku kresom Polski. W roku wybuchu „Siedmioletniej wojny“ Śląsk miał już swoją tradycję pod rządami Fryderyka II. Od pierwszego zbójckiego napadu na Śląsk w r. 1741 Prusacy rządili się w nim jak u siebie w domu. Granice czasu, w którym „Pacierz“ mógł powstać, oznaczają zatem lata 1741—1756. Nie można więc powiedzieć, że został napisany w czasie wojny siedmioletniej, jak chce Kolbuszewski¹⁾.

¹⁾ Poezja barska — oprac. Kaz. Kolbuszewski, str. 250. Bibliot. Narod. S. I. Nr. 108.

W treści swojej „Pacierz śląski“ jest jednym ze zdrowych uderzeń serca saskich czasów; jest też pierwszym w mo-
wie związanej, napisanym pomnikiem mar-

tyrologji Śląska pod rządami Prusaków. Charakterystyczne słowa pruskiego żoł-
nierza skierowane do gospodarza:

„Sprzęt twój domowy co tylko jest jaki
Nie jest czyj inszy tylko właśnie taki — Nasz.“

świadczą, że wojska Fryderyka II nie ustę-
powały w poglądach na cudzą własność
swoim następcom z wojny światowej. Nic też dziwnego, że „obozy pruskie gor-
sze niż wołoskie, albo tatarskie“ nietylko

profanowały boskie imię, ale i nie dawa-
ły „spokojnie zażyć“ powszedniego
chleba. Rzewna i zda się też pełna, a pro-
sta jest skarga do Matki Boskiej:

„Królowo Pani, do Ciebie wołamy!
W tym roku Tobie że czynszu nie damy — Odsuść nam.
Bo w cudzej władzy będący niewiemy
Przez jaką kwotę wypłacać musimy — Nasze winy.“

Obok zbożnej, staropolskiej nuty,
znajdzie się w „Pacierzu“ głos oburzenia
na pogwałcenie złotej wolności, skarga
na niemoc w niewoli i — saskie to prze-
cież czasy — prośba do Boga, by był „ra-
tunkiem i gotową tarczą od złego“.

W więzach niewoli, wśród gwałtów
i bezprawii Prusaków zbudziła się patrijo-
tyczna myśl polska o Śląsku, zbudziło
się przywiązanie i poczucie jedności
z Rzeczpospolitą i nierozłączna „laudatio
temporis acti“.

„Wojsko Prusaków jak też w Szląsk wkroczyło
Ozdobę zdarto gdzie prawie tak było — Jak w niebie.“

„Sed iam apparuit digitus scribens.“
Rozpoczęły się dzieje martyrologji Śląska,
nie zakończone po dzień dzisiejszy. Roz-
siane po rękopisach różnych bibliotek
„Pacierze“ o charakterze politycznym
dowodzą, że forma „Pacierza śląskiego“
nie była zjawiskiem odosobnionem. Ma-
jąc tradycję jeszcze z pism z czasów za-

zakonu Zebrzydowskiego, służyła nadal
wierszom różnej treści“).

²⁾ Por. Kolbuszewski K. Poezja barska, str.
249 i 250. Z Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie
przysłano nam kopję „Pacierza ślązaków“, którą
załączamy. Nowa tam redakcja wskazuje, jakie
zmiany zaprowadzili doraźni „Pacierza“ przepi-
sywacze.

Rękopis Bibl. XX. Czartoryskich, syg. 1700, str. 281—282.

PACIERZ SZŁĄSKI.

Wszedłszy w dom żołnierz, nim się o co spyta,	
Tak wdzięcznym słowem pytając się wita:	— Ojcze,
Sprzęt twój domowy, co tylko jest jaki,	
Nie jest czyj inszy tylko właśnie taki	— Nasz.
Gospodarz myśli prze żal swój niemały,	
Idź mi do diabła gościu tak zuchwały	— Któryś jest.
W tej naszej bidzie niech nam Bóg pomoże!	
Przed Tobą samym skarżemy się Boże	— W niebiesiech,

Iż pruska wojna tak nam jest niezbożna,	— Święć się.
Że w niej nie znajdzie komu mówić można	— Imię Twoje
Obozy pruskie gorsze niż wołoskie	— Przydź!
Albo tatarskie, profanują boskie	— Królestwo Twoje,
Boże łaskawy, tej zaraz godziny	— Bądź wola Twoja.
Racz ich ukarać mocno za złe winy	— Jak w niebie.
Ci zdradą jakie państwo szląskie, gdyby	— Tak i na ziemi.
To można z nami, tak też znieść radziby	— Chleba naszego.
Że Szląsk rujnują bez żadnej przyczyny,	— Daj nam dzisiaj.
Zgromić, potłumić za Twe w Prusach winy *)	— Opuść nam;
Wojsko Prusaków jak też w Szląsk wkroczyło,	— Nasze winy.
Ozdobę zdarło, gdzie prawie tak było	— Jako i my.
Pruskich komputów nie chce mieć u siebie,	— Opuuszczamy.
Bo dla swych błędów nie godni być w niebie	— Naszym winowajcom.
Biorą co mogą, a dosyć nie mają.	— I nie wódź nas.
Przy ciężkich trudach zażyć nam nie dają	— Ale nas zbaw.
Odstąpią jedni a tuż zaraz inni	— Od złego.
Tak przykro mówią, jak byśmy im winni,	— Amen.
Królowo Pani, do Ciebie wołamy.	
W tym roku Tobie że czynszu nie damy	
Bo w cudzej władzy będący nie wiemy	
Przez jaką kwotę wypłacać musimy	
Nawet sprzysięgłą wolność odbierają.	
Przy swych swobodach taką wolność mają	
I chociaż częste widzimy niecnoty,	
W niewoli będąc, takowe sromoty	
Życząc do piekła już im na mieszkanie	
Takowym gościom, tak się niechaj stanie	
Broń Panie takiej zwierzchności nad nami,	
Jednostajnymi wołamy głosami	
Zgrom poganina, niechaj marnie zginie,	
Niech go śmierć nagła, mój Boże, nie minie	
Gdy siły nasze słabe nie wystarczą,	
Bądź nam ratunkiem i gotową tarczą	
O to też jeszcze prosimy Szlązacy,	
Niech idą z Szląska do piekła Prusacy	

*) „za Twe w Prusach winy“. Należy chyba „winy“ rozumieć jako zaległe kary. Możliwe że w tem miejscu wiersz został zmieniony przez

któregoś kopistę, a może i przez samego Orzeszkę. Lepiej byłoby czytać „za ich w Szląsku winy“.

Ze zbiorów archiwalnych T. P. N. w Wilnie Inwentarz N. 127, str. 11—12.

PACIERZ ŚLĄZAKÓW.

Wszedźszy w Dom Żołnierz nim się o co pyta	Oycze
Takim nas zaraz wdzięcznym słowem wita,	
Sprzęd Twój Domowy co bydz może wszystko	Nasz
Nie jest Czyi inszy ale raczy tylko	

Gospodarz myśli przez żal swoy nie mały.
 Idź mi do diabła Gościu tak zuchwały.
 W tey naszej biedzie niech nam Bóg pomoże
 Przed Tobą z płaczem skarżymy się Boże.
 Iż Pruska Woyna jest taka nieubożna
 Że w niey nieznaydzie komu mówić można
 Obozy Pruskie bardziej niż Wołoskie
 Albo Tureckie profanują Boskie.
 Boże łaskawy, tey zaraz godziny
 Frasunkiem karać za ich takie winy
 Ci zdrajcy iako Państwo Polskie gdyby
 To można z nami znieść oraz radziby
 Gromić, potłumić za Ich takie winy
 Że Śląsk ruynują bez żadney przyczyny
 Woysko dabelskie do Śląska wkroczyło
 Ozdobę zdarło gdzie prawie tak było
 Pruskich Komputów niechcem mieć u siebie,
 Bo zawsze błędy niegodny bydz w Niebie
 Biorą co mogą a dosyć nie mają
 Przy ciężkich trudach zażyć nam nie dają
 Świąt Uroczystych w obserwie nie mamy
 A tego prawie y zapominamy
 Odstąpią jedni a tu zaraz inni
 Przyszedszy mówią jakby mu co winni
 Królowa Pani do Ciebie wołamy
 W tym Roku Tobie gdy czynszu niedamy
 Bo w władzy cudzej zostaiąc niewiemy
 Przez iaką kwotę wypłacać musimy
 Przy swych swobodach taką wolność mają
 U naszych żonek tak właśnie sypiają
 I chociaż często widziem te nie cnoty
 W nie woli będąc takowe sromoty
 Myślą do piekła zniemi namieszkanie
 Takowym Gościom niechay się to stanie
 Broń Panie takiey zwierzchności nad nami
 Jednostaynemi wołamy głosami
 Zgrom poganina niechay marnie zginie
 Niech go Śmierć nagła moy Boże nieminie
 Gdy siły nasze słabe niewystarczą
 Bądź nam ratunkiem bądź nam Panie tarczą
 A oto jeszcze prosimy Słazacy
 Niech idą z Śląska do piekła Prusacy

Któryś jest
 W niebiesiech
 Święć się
 Imię Twoje
 Przydz
 Królestwo Twoje
 Bądź Wola twoia
 Jako w Niebie
 Tak y na ziemi
 Chleba naszego
 Powszedniego
 Day nam dzisiay
 Odpuść nam
 Nasze winy
 Jako y my
 Odpuszczamy
 Naszym winowaycom
 Nie wodz nas na pokuszenie
 Ale nas zbaw
 ode złego
 Amen.

RECENZJE.

Jan Kubisz: Pamiętnik starego nauczyciela. Garść wspomnień z życia śląskiego w okresie budzącego się ruchu narodowego w b. Księstwie Cieszyńskim. Cieszyn 1928. Wydawnictwo Towarzystwa ewangelickiego w Cieszynie.

Pamiętnik ten, to karta z dziejów Śląska Cieszyńskiego, spisana przez naocznego, wiarogodnego świadka, to nadzwyczaj cenny przyczynek do historii odrodzenia narodowego tego kraju, podany potomości przez uczestnika czynnego wszystkich najważniejszych wypadków w życiu narodowym Śląska, który jeżeli nawet w niektórych z nich nie brał bezpośredniego udziału, to jednak wszystkie odczuwał gorącem sercem.

Pamiętnik ten to owoc wspomnień żarliwego patrioty, który w dziele odrodzenia Śląska odegrał ważną rolę, a obdarzony niezwykle pamięcią, umiał odtworzyć przeszłość z przed kilkudziesięciu lat i przedstawić ją naszym oczom pięknie, obrazowo a wiernie. Czytelnik, ulegając czarowi opowiadania, przenosi się myślą do czasów opisanych i odczuwa razem z autorem wszelkie jego troski, nadzieje i radości, objawiające się z powodu różnego rodzaju przebiegu spraw narodowych Śląska i Polski. To też czyta się pamiętnik, ten wylew serca natchnionego gorącem umiłowaniem Ojczyzny Polski, z przejęciem, a bez przeczytania go i przestudjowania nie można pisać historii ruchu narodowego polskiego na Śląsku Cies., bo te przeżycia autora to przeżycia wszystkich prawdziwych Polaków śląskich, Polaków nietylko z urodzenia i języka, ale z przekonania głębokiego i przywiązania do narodu.

Pójdziemy w ślad za temi wspomnieniami, czerpiąc opisy wprost z dzieła, gdyż piękniejszych określeń od nich nie znajdziemy, — pomijając ze względu na

zwięzłość, wspomnienia czysto osobiste lub lokalne.

„Po skończeniu 6 klas gimnazjum niemieckiego zostałem w domu. Miałem dużo czasu, mogłem czytać i pracować nad dalszem wykształceniem, ile mi się podobało. Nauczyciel Pinkas, w którego domu byłem codziennym gościem, zaopatrywał mię obficie w książki, ale tylko w polskie, z których początkowo niewiele skorzystać mogłem, bo często trudno mi je było rozumieć. W gimnazjum uczono wprawdzie na nadobowiązkowych godzinach języka polskiego, ale tak marnie, że niewiele z tej nauki skorzystaliśmy. N. p. w IV klasie czytaliśmy cały rok jeden jedyny ustęp z jakiejś czytanki, którą profesor przynosił ze sobą, a nam kolejno czytać dawał, — pamiętam pod tyt.: „Rzut oka na Podhalanów“. Nauka odbywała się w ten sposób, żeśmy ten ustęp czytali i aby go zrozumieć, tłumaczyli na język niemiecki. Tak i tyle było polskiej nauki. To też, kiedy od nauczyciela przyniosłem jaką książkę, to z pomocą słownika polsko-niemieckiego, tłumacząc, czytałem ją. Była to praca mozolna, to też nie bardzo się tą polską książką, temi polskimi wyrazami zachwyciałem. A naodwrot, jakże cudnie brzmiała w uszach, jak muzyka najpiękniejsza, mowa niemiecka. Widzę siebie jeszcze w tej pożałowania godnej chwili, widzę siebie, nieszczęsne dziecko, jak obryzgiwałem pianą jadowitą najświętszą rzecz na ziemi — mowę ojczyństwa, a natomiast mowę wrogów naszych najgorszych pieściłem w myślach, jak dobro najwyższe. A kiedy raz skarżyłem się przed Pinkasem na trudności, jakie mam przy czytaniu polskich książek i przy tej sposobności wychwalałem język niemiecki, popatrzył na mnie dziwnie tęsknym wzrokiem i rzekł: „Biedny chłopcze,

czyż ci się podoba lepiej inna kobieta niż twoja matka, czy ci się podoba lepiej inny mężczyzna niż twój ojciec? Tyś w domu długo nie był, tyś kilka lat przebywał z obcymi ludźmi, tyś w szkole uczył się tylko po niemiecku, tym językiem u siebie i rozmawiasz i myślisz, więc język polski, ta święta ojców mowa, jest ci obcym i niesmacznym, a język obcy, w którym cię chowano, jest ci miłym i przyjemnym. Ale jak matka jest twoją matką, a więc kochaną i drogą, tak język polski jest twoim językiem, a więc miłym i najcudniejszym.“ To rzekłszy, siadł do fortepianu i zaśpiewał „Cudze chwalicie“. Po licu jego spływała jedna łza za drugą, które miast paść na ziemię, padły w moją biedną duszę. I było mi tak, jakbym się ze snu straszego powoli budził...

A dziś, kiedy sobie na tę chwilę wspomnę, a kiedy równocześnie patrzę na chwilę obecną, ból targa mą duszę. Zamłodo nas niemczono, a szczęśliw, stokroć szczęśliw był ten, który znalazł kogoś, który go jeszcze zawczasu na drogę prawą sprowadził, a teraz, kiedy w żmudnej pracy około uświadomienia narodowego naszego ludu sterałeś życie, a ono się kończy, dożyłeś tego, że ta biedna nasza polska śląska dziatwa wpadła „z deszczu pod rynnę“. Dawniej ją niemczono, a dziś ją czeszczą. A to gorzej, stokroć gorzej.“

Drugim człowiekiem, który autora „Pamiętnika“ nawracał na właściwą drogę, który mówiąc stylem biblij, często w pamiętniku używanym, „z Szawła robił Pawła, był sąsiad Buzek z Końskiej. „Tak — mówi dalej autor — wychowywali mnie ci dwaj ludzie, a czas tej nauki należy do najpiękniejszych i najprzyjemniejszych dni w moim życiu. Nauczyli mnie kochać ziemię ojczystą, język i wiarę ojców — nauczili kochać miłością niezmierną. Otworzyli mi oczy na sprawy naszego ludu i zachęcili do pracy koło niego. Poznałem ten lud, własny lud,

braci moich, tak, jakimi byli, a byli takimi, jak ja, nim siebie poznałem. I życzyłem sobie, aby zostali takimi, jakim ja, dzięki tym dwom, zostałem.“

Przytaczam te słowa z „Pamiętnika“ prawie w całości, aby na przykładzie wydatnić skutki, jakie przynosiło ze sobą wychowanie w szkole średniej niemieckiej, a innej w owym czasie nie było. Taki los, jak autora, spotykał prawie każdego ucznia polskiego. Szedł do szkoły Polak z pochodzenia i języka, wychodził zaprzaniec, obcy dla swoich, niewolnik wrogów. I takim zostawał, jeżeli na drodze późniejszej nie znalazł ludzi, którzyby go oświecili i jeżeli dobrobyt materialny, kawałek chleba był dla niego droższym od ideałów duchowych.

Słowa przytoczone posłużyć jednak jeszcze powinny za odpowiedź dla jednego z tych, którzyby chcieli nieomal cały świat anektować dla siebie i dla tego celu nie cofną się choćby przed największym głupstwem. W czasopiśmie praskim pojawił się artykuł p. t. „Jan Kubisz, poeta narzecza i kraju cieszyńskiego“, w którym napisano: „Imię Jana Kubisza znane jest dobrze na Śląsku Cieszyńskim. Pisał wiersze w języku miejscowym, jakkolwiek ortografią polską, którą rozumie dobrze każdy Ślązak, bez względu na to, czy przyznaje się do narodowości czeskiej czy polskiej. Gdyby Kubisz był pisał ortografią czeską, mógłby tak samo być uważany za Czecha, jak był uważany za Polaka. Z poezyj jego przebiega się więcej patriotyzm niż idea polskiego nacjonalizmu. Tylko tu i ówdzie Kubisz używa w wierszach także literackich wyrazów polskich.“

Głęboko w sercu jego tkwiła siła rodzinnego języka morawskiego, od którego nie mógł się uwolnić, pomimo silnego nalotu i wpływów obczyzny“ (I. K. C. Nr. 303).

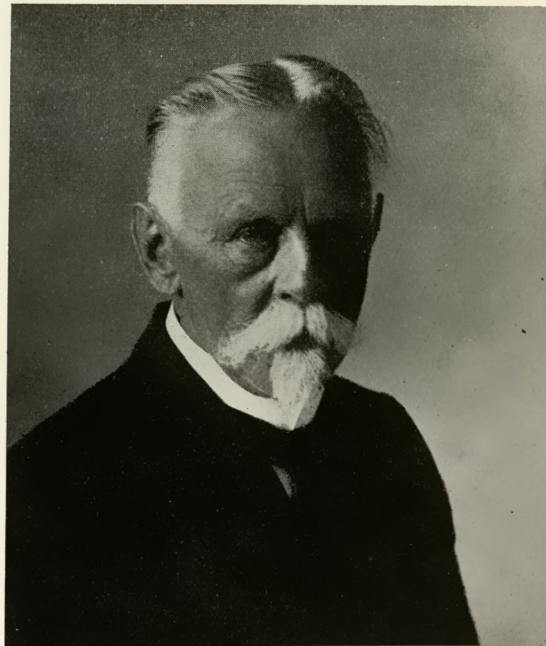
Kubisz jakby przeczuł, że i takie głupstwo może być kiedyś napisane, roz-

prawia się z niem w swoim „Pamiętniku“ przy opisie objęcia parafji w Gnojniku, gdzie cały wiek spędził jako nauczyciel, „przez ks. Alojzego Orłā, rodzzonego Frydeczanina, brata proboszcza w Suchej, jednego z największych szermierzy o polskość Śląska. Okazów takich, jak bracia Orłowie, było dużo. Wobec tego upadają same przez się zarzuty, jakobyśmy my, Polacy, na Śląsku Cieszyńskim byli popolszczeni Morawcy. Któż naprzykład spolszczył we Frydku braci Orłów? Mnie się zdaje, że stało się odwrotnie.

Ks. Orł jakby siłą ciężkości swego polskiego stanowiska zmienił naraz w Gnojniku stosunki kościelne i szkolne pod względem językowym. Kościół i szkoła (dotychczas szkoły katolickie i nabożeństwa katolickie były czeskie, ponieważ prowadzili je księża i nauczyciele, naślani z Czech przez rząd austriacki, żeby nie mieć tu Polaków), zostały „spolszczone“, co ludzie z niekłamanem przyjęli zadowoleniem. Nie było przy tej przemianie żadnych trudności: ksiądz przemawiał w kościele do polskiego ludu po polsku, a nauczyciele Polacy uczyli w szkole polskie dzieci po polsku.“

Aby nieść słowo polskie między lud, aby szerzyć znajomość literatury polskiej wśród Ślązaków, grono amatorskie urządziło w „Czytelnii Ludowej“, założonej u zarania ruchu narodowego, przedstawienia teatralne, reżyserowane zazwyczaj przez ks. Otto, pastora cieszyńskiego, przybyłego z Warszawy, któremu Kubisz w „Pamiętniku“ swoim postawił pomnik, wysławiający jego działalność na Śląsku, podobnie jak nauczycielowi Śliwce, który zaczął pierwszy wydawać podręczniki polskie dla szkół ludowych i organizować nauczycieli polskich. Kubisz należał do

najczynniejszych członków tego grona amatorów, chociaż mieszkając w znacznej odległości od Cieszyna, musiał drogę tam i z powrotem odbywać pieszo w ciągu nocy. „Na repertuarze — pisze on — widniały prawie zawsze Fredrowskie sztuki lub sztuki znaczniejszych pisarzy. Wystawienie sztuk „Zemsta“, „Cudzoziem-



Jan Kubisz (ur. 24. I. 1848, um. 25. III. 1929).

czynna“, „Przyjaciele“ jako też bardzo lubianej sztuki „Okrężne“ zjednało nam prawdziwie szczerzy poklask. Było nam prawdziwą nagrodą nie to, że nas w uznaniu naszych zasług oklaskiwano, żeśmy z przedstawień, po części bardzo udatnych, prawdziwych rozkoszy duchowych w obfitej mierze zażywali, ale żeśmy poznali, że społeczeństwo polskie (na Śląsku) ceni je, przyjmuje z wdzięcznością, że czuć po polsku zaczyna, że tę ziemię ojczystą miłuje, jak również tę

wszystkim nam drogą mowę ojczystą — mowę polską.

I leciało to słowo polskie, ta pieśń polska z naszej sceny i zbudziła echo w naszej ziemi śląskiej, stokrotne echo. Po wsiach zakładała nasza dzielna młodzież sceny i urządziła teatry na wzór naszych.

Z tej sceny leciały w świat nietylko słowa polskich dramaturgów, płynęły z niej również perły najczystszej poezji polskiej autora „Pamiętnika“, którego zapraszano na każdą narodową uroczystość i za każdym razem prawie proszono o wiersz, a on nigdy nie odmawiał.

„Oprócz przedstawień amatorskich, które się co dwa tygodnie regularnie odbywały, urządzano wieczorki Mickiewiczowskie, sokole, prządky, koncerty, nie mówiąc już o balach i słynne, bardzo lubaine obchody 3. Maja.

Uroczystość majowa skupiała zawsze masę uczestników. Bo też to jest uroczystość jedyna w polskim narodzie i jedyne też w piersi każdego Polaka budzi uczucie. Tak, jak człowiek rozzuchwalony, znalazłszy się na rozdrożu, wejdzie w siebie i postanowi iść prawą drogą, choć ciężką, bolesną i żmudną, że dojdzie nareszcie, tak też i naród polski w krytycznej chwili Konstytucją 3 Maja uczynił zwrot z nad przepaści, a choć trzeba było iść w niewoli z pobrząkiem kajdan, w które go kuł zdradliwy Niemiec na spółkę z okrutnym Moskałem, „bratem“ Słowianinem, jednak szedł z modlitwą o pomoc Bożą i z mocną wiarą, że przyjdzie dzień, w którym Pan zstąpi, by sądzić narody i rozmierzyć ich granice.

I myśmy tu u nas, cośmy gorzeli zapalem ideowym i patriotycznym, cośmy tę śląską ziemię miłowali świętą miłością — wierzyli mocno, że ona przed wiekami oderwana od Macierzy, wróci znowu na jej łono.

A oto na zakończenie tego artykułu jedna z tych pereł, których nie szczędził autor „Pamiętnika“, aby uczcić chwilę radosne w życiu śląskiego Polaka, wyjątek z wiersza okolicznościowego na dzień 3 Maja:

Dzień Maja Trzeci! Ta myśl i to słowo
Iście zrodzone, Polsko, z Twojej duszy;
I choć Cię w otchłań zepchnięto grobową,
Ta myśl wcielona głaz grobowy skruszy
I wyjdiesz żywa i przeistoczona,
A błyszczeć będzie znowu Twa Korona.

Dzień Maja Trzeci! to plon wiecznotrwały
Twojego ducha, Polsko i Mądrości...
Twe dzieci z niego chleba będą miały
Dość, by dojść w mocy jego do wolności!
Dość — aby jeszcze nasycić tym chlebem
Braci, co łakną pod Słowiańskiem niebem!

Młodzi ty śląska, witaj wiosnę, witaj!
Całą potęgą twej czystej miłości,
A już też wreszcie, już wreszcie wyczytaj
To, co do ciebie mówią nasze włosci,
Że śląska ziemia jest polską krainą,
Ześ ty, o młodzi, jest polską dzieciną!

Idzie maj piękny, idzie nowa wiosna,
Przemoc w ostatnich podrygach się wije!
A ziemia nasza — niby jedne krosna,
Na nich strój piękny — aż blask odeń bije.
W ten strój, och wierzę, o Boże mój! wierzę
Zmartwychwstająca Polska się ubierze!

Dla autora nowa wiosna nie przyniosła całkowitego szczęścia: „Wielu z tych, co mię skłonili do napisania pamiętnika, — tłumaczy się autor — żądali, abym go doprowadził do naszych czasów. Nie leży w tem żądaniu, ażebym pisał to, na co myśmy wszyscy patrzyli i cośmy w tych strasznych czasach przeżywali, bo to należy do historyka, ile raczej żebym podał, co ta wojna dla nas przyniosła i jak się stosunki na naszej śląskiej ziemi cieszyńskiej ukształtowały.

Przyniosła ona dla nas, Polaków, szczęście niemałe, bo wskreszenie naszej drogiej Macierzy, Polski. To, o cośmy się modlili, stało się rzeczywistością. Krzywda, straszna krzywda, wyrządzona naszej Ojczyźnie, została pomszczona.

Ale u nas na Śląsku nie całkiem to szczęście dopisało, bo uchwałą ambasa-

dorów w Paryżu, wbrew zasadniczym artykułom Wilsona, przepołowiono z Cieszyńcem naszą miłą ojczystą ziemię i dwięcietyśięczny lud polski przypadł Czechom.

Jak się to stało i czy się dobrze stało? Wprawdzie mówiono, że Polsce dano więcej, bo za ten odcięty skrawek dano jej znaczną część Śląska Górnego, ale mimo to nie stało się ze względu na przyszłość dobrze. Bo lud polski pod panowaniem czeskim będzie wciąż tęsknił do Polski. Polska zaś mimo wszystko nie zapomni nigdy i nie będzie śmiała zapomnieć o tym polskim ludzie w Cieszyńskim i o tym przepołowionym Cieszyńcu, jak o przeciętem sercu ziemi cieszyńskiej.“

Fr. Popiołek.

Klemens Matusiak: Walki o Ziemię Cieszyńską w latach 1914-1920. Pamiętniki. Nakładem własnym. 1930.

W ostatnich tygodniach b. r. pojawiła się na półkach księgarskich niezmiernie ciekawa a zarazem i charakterystyczna książka insp. Kl. Matusiaka. Przedmiotem jej, ujętej w formie pamiętnika, są wielkie dni, jakie Ziemia Śląska przeżywała w latach 1914-1920, a więc obejmuje okres wielkiej wojny światowej oraz tragiczne chwile najazdu czeskiego.

Abstrahując od krytyki rzeczowej, należy zauważyć przede wszystkim to, że Autor sam, będąc niejako ośrodkiem całej akcji, potrafił przedstawić dzieje Śląska w wymienionych latach dość obiektywnie.

Trudno dziś stwierdzić, czy całość w najdrobniejszych nawet szczegółach odpowiada rzeczywistości stanowi rzeczy. Niemniej wiele momentów, o których jest tam mowa, przedstawia Autor rzetelnie i sumiennie, a sprawdzić to mogłem w ten sposób, że niektóre z nich

są mi znane jeszcze z tych czasów, w których miały one miejsce.

Książkę p. Matusiaka należy powitać z całem uznaniem dlatego, że stanowi ona będzie źródło dla przyszłych historyków Ziemi Śląskiej bardzo ważne i poważne.

Całość napisana barwnie, stylem swojskim, co w pamiętnikach jest rzeczą dość rzadką.

Należy jeszcze wyrazić życzenie, aby przykład insp. Matusiaka podzielał na innych działaczy z tego okresu, abyśmy tego rodzaju prac zyskali jak najwięcej.

A. Gembala.

Szczurek Jerzy: Z wielkich dni Śląska Cieszyńskiego. IV. Pułk piechoty Ziemi Cieszyńskiej. Cieszyn 1930. Nakładem autora.

Autor wydał 4-ty zeszyt swej obszerniejszej publikacji, obejmujący dzieje i losy pułku Ziemi Cieszyńskiej.

Po przeczytaniu tej broszury odnosi się wrażenie, że Autor chciał bezwzględnie zadać kłam oskarżeniu b. gen. Latinika, u którego pułk Ziemi Ciesz. nie cieszył się sympatją.

Synowie Ziemi Śląskiej wykazali dobitnie w bojach o bratni Lwów, że zarzut tchórzostwa był conajmniej niesłuszny i niesprawiedliwy.

Legenda pułku owiana jest głębokim tragizmem. W czasach walk o Śląsk pułk Ziemi Ciesz. zmuszony był stać beczynnie w miastach poza obrębem walki, a przecież garstka bohaterskich żołnierzy śląskich mogła nadać inny obrót sprawom, w rozgrywających się — w smutnej pamięci roku 1920 — wypadkach.

Mimo wielkiej krzywdy „pułk dobrze zasłużył się Ojczyźnie...”

Książka p. Szczurka łącznie z dziełem p. Matusiaka stanowią dwa ważne przyczynki do dziejów Śląska Cieszyńskiego.

A. Gembala.

Gustaw Morcinek: Byli dwaj bracia... powieść nagrodzona na konkursie „Przewodnika Katolickiego“. Chronologicznie wyprzedza powieść ta, znane szerszemu ogółowi czytelników „Serce za tamą“. Ze zwartych i silnych miejscami opisów ogromnego mechanizmu wnętrza kopalni, jaki tu spotykamy, wyczuwamy już doskonale przyszłego autora noweli górniczej, wnikamy w głąb jego techniki. Struktura powieści i jej treść wyrastają zasadniczo z tego samego środowiska, w którym tkwi dotychczasowa twórczość Morcinka, wysuwającego się na czoło regionalnej literatury śląskiej. Górnik zagłębia karwińskiego, sprzągnięty nierozdzielalnymi więzami z życiem wsi, okalających długim pasmem teren, najeżony kominami i wieżami kopalń, z całą skalą różnorodnych odrębności indywidualnych i cech psychicznych, znalazł w utworach Morcinka swój właściwy wyraz. Bohater noweli Morcinka należy właściwie do dwu odrębnych środowisk. Powieść „Byli dwaj bracia“, — nagrodzona na konkursie „Przewodnika Katolickiego“, dopasowana jest treścią i formą do poziomu czytelników, dla których jest przeznaczona. Zrąb akcji oparty jest na stereotypowym konflikcie dwu braci Przybyłów, z których jeden Franc, nadzieja ojcowskich marzeń, a w gruncie rzeczy bankrut moralny, „zeszedł na psy“ — drugi, Janek, dobry i serdeczny chłopaczek, nietylko że nie zawiódł nadziei zmarłej, a kochającej go matki — lecz postępowaniem swoim — miejmy nadzieję — sprowadził brata na nowe tory życia. W walce z bratem, kryminalistą i podpalaczem, Janek tężeje moralnie, urasta na bohatera, gdy z narażeniem własnego życia, ratuje brata w czasie katastrofy na kopalni z ogniem zielejczy sztolni. To ogromne poświęcenie kruszy serce zemstą palającego Franca i zmusza go do wyciągnięcia ręki do zgody, zwłaszcza gdy okazało się, kto skradł

żelazną skrzynkę z „talarami“ — z pod poduszki umierającego ojca. Akcja, aczkolwiek przez tempo, przesuwających się obrazów, może zaciekać czytelnika, ma poważne mankamenta, które łatwo dostrzeże uważniejszy czytelnik. Dwa rodzaje postaci grupują się około walczących bohaterów powieści i wpływają na tok i zmianę poszczególnych momentów tej walki. Walka ma charakter ścierania się dobrych pierwiastków duszy ludzkiej ze złemi, pojedynku Arimana z Ormuzdem, przeniesionego na platformę prymitywu, pojedynku, ujętego w formę sielskiej opowieści, kąpiącej kroplami sentymentu, przypadającego do gustu wiejskich czytelników. Grono osób, otaczających Janka, odznacza się nadmierną dobrocią, szlachetnością, lękiem przed wyrządzeniem krzywdy, skłonnością do odpłacania dobrem za złe... Takim jest Krzystek, poważny i rozsądny górnik, Liszok, „duchowo osoba“, co to życie zdarł w służbie Bożej, taką jest Szebeścina, roztropna gospodyni, godnie i skutecznie zastępująca Jankowi matkę, nie zrównana gawędziarka, taką jest przede wszystkim Haneczka Krzystkówna, ukochana Janiczka, typ uroczej, miłutkiej i sympatycznej dziewczeczki śląskiej... Autor otoczył ją nimbem wdzięku, wlał w każde jej słowo, w każdy czyn słodycz, kojącą i uśmierzającą wzburzone myśli Janiczka, oburzającego się na widoczne pokrzywdzenie, noszącego się z zamiarem zemsty i rewanżu. Najnieszcześliwiej wypadły kreacje postaci kontrastowych Franca i Zuzi. Autor obciążył je takim brzmieniem zła, że robią wrażenie uosobienia szatańskich sił, przekleństwa otoczenia, które starają się zniszczyć, gdy nie nagina się do ich życzeń i woli. Gwara, jaką posługuje się autor w stylizowaniu powieści, poprawna, nie nastręcza trudności w zrozumieniu, zresztą każde słowo bardziej specjalne — objaśnione jest w odnośnikach. — Ujęcie wypadków, prze-

mawiające do imaginacji ludu, szlachetna tendencja powieści, zajmujące przedstawienie wypadków, pogoda i optymizm, bijące z każdej jej stronicy — a zwłaszcza wiara w szlachetne popędy człowieka — oto walory, które zapewnią utworowi Morcinka poklask i wzięcie w najszerszych warstwach ludowych czytelników.

F. Cz.

J. Zahradnik: Nasza wieś Istebna. Przyczynki do dziejów osadnictwa Śląska Cieszyńskiego. Cieszyn 1930, 34 stron, odbitka z „Posła Ewangelickiego“.

Ogłaszaniem szkiców z dziejów historii i kultury Śląska Cieszyńskiego przyczynia się autor do poznania nieznanych nam bliżej szczegółów, a tem samem kładzie piękną cegielkę pod budowę naszej polsko-śląskiej, rodzimej regionalnej twórczości. Zanotowaliśmy już broszury o Kojkowicach, Dziegielowie, a obecnie z radością wskazujemy na pracę o Istebnej względnie Istebnem. Do nabycia w księgarniach w Cieszynie i w Bielsku.

„Ziemia Kaliska“, miesięcznik regionalny, rok I, Nr. 3, 4, 5.

Następne numery „Ziemi kaliskiej“, t. j. 3-ci z czerwca oraz 4-ty i 5-ty z lipca i sierpnia b. r. (ostatnie dwa — w jednym, odpowiednio większym zeszyście) przynoszą poza 4-ma wkładkami graficznymi 10 artykułów treści, odnoszącej się w lwiej części do dawnego Kalisza; zawierają nadto działy kronikarski i bibliografii regionalnej kaliskiej. Pewną nowością ostatniego numeru jest otwarcie działu recenzyjnego, jak na razie — to b. szczupłego.

Najwięcej interesującym ogół czytelników, zwłaszcza tych z poza Kalisza, jest artykuł p. M. Szarzasza, prezydenta

miasta, omawiający rozwój Kalisza w ostatnim 30-leciu, a szczególnie w latach od uzyskania niepodległości aż po dzień dzisiejszy. Widzimy tu zobrazowany wysiłek zarządu miasta celem jego podniesienia, jego bolączki i trudności, wspaniałe wyniki już dokonanej pracy oraz szerokie, dalsze zamierzenia, oparte (co najważniejsza) na konkretnych podstawach. Mimo szeregu trudności, różnych ciężarów, olbrzymich inwestycji, mimo szerokiej i kosztownej akcji społecznej, ludność Kalisza, która z 3000 osób w r. 1914-tym doszła zpowrotem do przedwojennej cyfry przeszło 57.000 mieszkańców, nie jest wcale przeciążona podatkami na rzecz miasta, a to dzięki uprzemysłowieniu gospodarki komunalnej i wzorowej organizacji. Dawne rany nie tylko że są już zagojone, ale obecny, b. wysoki, bo 3-miljonowy budżet wcale nie wydaje się być dla miasta zbyt ciężki ani ostateczny.

Artykuł ten podnosi na duchu, każe wierzyć we własne siły i operuje konkretnymi danymi. Stąd też otrzymanie złotego medalu za całokształt gospodarki miejskiej Kalisza oraz dyplomu zasługi za działalność samorządową i wysiłek w odbudowie tego w r. 1914 doszczętnie przez Niemców zbombardowanego miasta winno się spotkać w całej Polsce z największym uznaniem i podziwem.

Z większości artykułów, wartości więcej historyczno-lokalnej, mamy: opis Kalisza z r. 1820, krótki życiorys Cezarego Biernackiego, zasłużonego dla miasta zbieracza, rozważania o rozwoju Kalisza na przyszłość, wiadomości o dawnych aktach kaliskich, o udziale kaliskiego w powstaniu kościuszkowskim, o jego wysiłku zbrojnym w latach 1806—13 oraz może zbyt rozwlekłą naszym zdaniem rozprawkę o Wincentego Niemojewskiego myślach dorywczych na temat romantyczności i romantyków; książeczkę tę wydobył w ostatnim czasie z pyłu za-

pomnienia prof. Bron. Gubrynowicz, odnalazłszy ją w Bibliotece ordynacji Krasieńskich. Drukowaną była w Kaliszu w r. 1830. Jak z przydługiego opisu widać, posiada ona dzisiaj wartość jedynie archiwalną, przyczynkarską i to b. słabą, bo autor jej nie orjentował się zbyt dobrze (bo i nie mógł) w ówczesnym prądzie romantycznym, idącym z Zachodu, odsądzał Mickiewicza i Szekspira od wszelkiej wartości, nie wspominał też prawie nic o jednym z najważniejszych w Niemczech romantyku, t. j. o Fryderyku (nie Wilh. Auguście) Schleglu, wynosząc za to gwiazdy dawno już przyćmione, jak choćby takiego Crebillona i i. jako „nieśmiertelnych“. Czy ukazanie się broszury Niemojewskiego nieco wcześniej — byłoby z pożytkiem dla polskiego romantyzmu, wydaje się nam mocno wątpliwem.

Na zakończenie dodałbym, że „Ziemia Kaliska“ podaje nieco za mało artykułów o współczesnym Kaliszu, które dla szerszego ogółu czytelników są i będą najwięcej interesujące, że przeładowuje, miejscami zbyt rozwlekłe, zeszyty swoje materiałem dość niewdzięcznym i mało interesującym, co może ujemnie wpłynąć na jej poczytność. Więcej artykułów z zagadnień dnia dzisiejszego, z życia miasta, okolicy, z t. zw. „regionu“, mniej archaizmu a przynajmniej w trochę mniejszych dawkach, sądzę, że byłoby więcej korzystne i ożywiające zeszyty tego pożytecznego przecież pisma. Jak dotąd nie znajdujemy w niem żadnych artykułów z życia okolicznej ludności, czy choćby i miejskiej także, nie słyszymy nic o jej zwyczajach, strojach, śpiewach, o jej języku, wierzeniach i t. d. A to przecież jest także ważne, interesujące, żywe i łączy się do regionalizmu. Wskazane byłoby dotychczasowe przeładowanie zeszytów materiałem raczej histor.-literackim (za dużo np. jest o teatrze Bogusławskiego, jak na jeden skromny rozmiarami zeszyt), urozmaicić innym jeszcze ma-

terjałem, którego tam zapewne dosyćby się znalazło. Umieszczenie natomiast spisu tegorocznych absolwentów tamtejszych szkół średnich drukiem normalnym, jak gdyby jakiego ważnego artykułu, nie uważałbym za wskazane w tej formie, lecz może w nieco skromniejszej.

Poza pewnemi, b. nielicznemi zresztą niedopatrzzeniami stylu bądź interpunkcji, które w przyszłości powinna dokładniejsza korekta usunąć, zeszyty „Ziemi Kaliskiej“ przedstawiają się wzorowo. Jedyne więcej ożywienia, urozmaicenia materiału, oto nasze ewent. życzenia.

Wacław Bandura.

Marja Czeska-Maczyńska: Rycerz Chrystusowy. Powieść historyczna na tle życia św. Wojciecha. Wydawnictwo Domu Prasy Katolickiej. Warszawa 1930, 8-ka, str. 230.

„Rycerz Chrystusowy“, drukowany w r. 1929 w „Przewodniku katolickim“, jest najnowszą powieścią pisarki, co to siedzi niedaleko nas, bo w Żywieckiem i Śląsk wcale jej nie jest obcy. Zna go i opisuje nawet („Ślązaczka“, Tęcza, 1930, nr. 30 i nast., oraz „Polska Zachodnia“, wrzesień 1930), a choć gwara śląska wychodzi z pod jej pióra mocno pokiereszowana, nie bierzemy jej tego za złe, bo Śląsk nasz kocha i wielką dlań żywi sympatię.

Wątek „Rycerza“ zakrawa na powieść biograficzną. Kubek w kubek zgadza się, nawet w szczegółach, z pierwszą lepszą biografją św. Wojciecha¹⁾. Pasować „Rycerza“ jednak na powieść biograficzną nie można, bo przeznaczony dla ludu i młodzieży, stoi bardzo daleko od wzorów i norm, jakie powieści biograficznej wytknął Maurois. Element

¹⁾ Ks. Ign. Geppert: Żywot i czyny św. Wojciecha, patrona Królestwa Polskiego i Litwy, według najnowszych badań. Poznań 1918.

świętości, tak ślicznie, mocno i prawdziwie przedstawiony w „Opowieściach Chrystusowych“, w „Rycerzu“ wypadł słabiej i mętniej... Stwarzanie się świętości u Wojciecha Sławnika, to najgłówniejsze, a zarazem i najsłabsze momenty powieści. Wojciech staje się świętym, lecz usiłowania psychologicznego wytłumaczenia tego faktu są w „Rycerzu“ sztuczne. A szkoda... W „Opowieściach“ tak pięknie się to udało. Powieść do tego rodzaju eksperymentu bardziej się przecie nadaje, niż nowela. A jednak prawdziwych świętych, z ich psychologią, widzimy dotychczas tylko w nowelach: w „Szaleńcach Bożych“ Kossak-Szczuckiej i „Opowieściach Chrystusowych“ Mażyńskiej...

Ubeletryzowaną historję o św. Wojciechu dobrze się czyta, a głosy czytelników „Przewodnika“, że „powieść się podoba“, są najwłaściwszą oceną, bo pochodzącą od tych, dla których powieść została napisana.

L. B.

Adolf Fierla: Hałdy. Obrazki z zagłębia. Nakładem Księgarni Macierzy Szkolnej w Czeskim Cieszynie. 1930. Drukiem Ludowej Drukarni we Fryszacie. 8-ka, str. 128.

Niedawno się „Hałdy“ ukazały, a już tyle krzyku w świecie narobiły, że boję się o nich pisać. Krzyk im nie szkodzi, zaś ludzie, co o nich w gazetach pisali, albo źle je przeczytali, albo też sami są źli i pięknej rzeczy nie poznawają. Doskonałą książką „Hałdy“ nie są. Ten epitet należy się innym książkom, ale że wartość posiadają, i to nie bylejaką. świadczą całe szpalty namiętnych recenzji. Z „Hałd“ wyziera piękny talent i gorące umiłowanie przedstawionej ziemi i ludzi. Z tem się wszyscy godzą, a to już jest dobrze...

Autor „Hałd“, doskonały znawca duszy śląskiej, ze szkoda dla książki pozwolił sobie na pewne eksperymenty literac-

kie, którym na tym odcinku należało może dać spokój. Chodzi mianowicie o to, że tendencję, bardzo szlachetną i piękną, prawie franciszkańską, ubrał w szalone kontrasty.

Każdego z nas wzruszy przeolbrzymia miłość matki do swego dziecka, ginącego na „Hałdach“. Nikt z nas nie rzuci kamieniem na „Bożynę“ za jej tak wielką miłość matki. Nikt też nie potępi największego „pieronu“ z „Karciorzy“, Stani, za spranie Zeflika... A Jankowi również za czyste umiłowanie Marynki, tak tragicznie „Śmiergustem w kolonji“ skończone, nic zarzucić nie możemy. A jakbyśmy patrzyli na Turonia, gdyby zaprobował cichutko krzywdę swej roztońszej Mileczki i nic...? Kogo z nas nie zbudował święty czyn starego Murgaly, „Pyndzisty“? Ścisnęła w „Muzyce“ jest wielkim bohaterem, a Rozbrojów Gustlik, mający iść „Do szkoły“ czeskiej, czyż to nie najmiłszy i najsympatyczniejszy bohater?...

Nowelki, jedna obok drugiej, opowiadają o wielkiej i pięknej miłości wszelkiego stworzenia. I niktby się na autora o te piękne rzeczy nie gniewał, bo każdemu z nas są one drogie i święte, gdyby nie zgrzyt zakończeń. Lecz i on jest wytłumaczony, jasny i usprawiedliwiony. „Hałdy“ są gloryfikacją krzywdzonej ziemi i ludzi. A krzywda jest bolesna i ludziom naprawdę z nią źle... Tragizm, kończący te proste, niewyszukane opowiadania, przywodzi nam myśl o tej odwiecznej ludzkiej krzywdzie... „Jedno jest tylko na świecie zło: krzywda bliźniego...“ A o niej źli ludzie nic nie wiedzą. O niej natomiast opowiedziały nam „Hałdy“.

Wiele w nich gramatyki, wiele zapominania o samym sobie i swoich siłach, wiele zdań o znaczeniu czysto stylistycznym, bez szczypty odczucia i przeżycia, ale również wiele, bardzo wiele rzetelnego talentu... Z obroną suczej metafory,

ogłoszoną przez autora (O moich „Hałdach“, *Gazeta Kresowa*, 1930, nr. 43), musimy się zgodzić. Język, owa ciekawa a nieznana na samym Śląsku „rzecz hawirzi“, nie jest błędem i złem autora, ale jego dobrą i piękną oryginalnością.

Reasumując: „Hałdy“, urodzone z miłości i opowiadające o niej z naiwną prostotą, są pochwałą rodziny śląskiej i pieśnią — żalem o jej krzywdzie. Na miłość w jej różnych odmianach, od matczynej po dziecięcą, inaczej pod hałdami spojrzeć nie można. Że hałdy niezawsze są widoczne z tej zięjącej duszący dymem strony, autor doskonale wie...

Na hałdy świeci także słońce, obok nich rosną kwiaty, a w czas pięknej wiosny śląskiej jest i pod niemi dobrze i pięknie: bawią się tutaj owe drobiny Boże, dzieciaki przemile, wesole i niefrasobliwe. O tem wszystkim także autor „Hałd“ potrafi nam opowiedzieć i opowie. Wszak i na to Cię stać, prawda?

Ludwik Brożek.

„Oberschlesien“. Niepowieść Zbigniewa Zaniewickiego, nakładem Księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Na rynku księgarskim ukazała się nowa książka, reklamowana w anonsach prasowych w sposób dotąd niepraktykowany. Autorem jej jest Zbigniew Zaniewicki. Pracę swą nazwał niepowieścią. Tematem jej — trzecie powstanie górnośląskie. Rzecz ta, napisana niewątpliwie z talentem, budzi jednak pewne zastrzeżenia w związku z jej formą i treścią.

Autor przedstawia w swej pracy dzieje grupy kadetów-„modliniaków“ ze Lwowa, którzy bez wiedzy przełożonych udali się na Górny Śląsk, czyli — wyrażając się ściślej — zdezerterowali, by wziąć udział w trzecim powstaniu górnośląskim. Poszczególne fragmenty walk ich w szeregach powstańczych z Niemcami powiązane są nikłą nitką przygodnych

romansów z dziewczynami śląskimi. Ciasne ramy przedstawionych zdarzeń nie pozwalają czytelnikowi na wyrobienie sobie poglądu o całości powstania, opisanym scenom brak perspektywy, dialogi, prowadzone przez kadetów z ludnością śląską i strzępki ich rozmów, przytoczone w książce, nie mogą przekonać czytelnika, że podobnie myśleli wszyscy polscy Górnoślązacy. Są to raczej reporterskie sprawozdania, nacechowane młodzieńczym sentymentem i umiłowaniem opisywanej sprawy, aniżeli prawdziwe a szczerze przeżycia psychy Ślązaka. Brak im pogłębienia, są powierzchowne, podobne do widoków widzianych z okna wagonu i podobne do rozmów, słyszanych również w wagonie. Zresztą niedziwota, bo chcąc o Śląsku i o Ślązakach pisać, trzeba być albo Ślązakiem, albo żyć się ze Śląskiem do ostatka. U autora widać tylko dobre chęci. Co gorsza, chęci te, nie poparte specjalnymi studjami nad folklorem i narzeczem śląskim, a powodowane jedynie młodzieńczym, nieustatkwowanym zapalem, wywołują — jak wyżej zaznaczono — poważne zastrzeżenia.

Autor, przytaczając rozmowy ludności górnośląskiej, posługuje się ich gwarą, która wychodzi — że tak powiemy — groteskowo. Najbardziej charakterystyczną cechą w naszej gwarze są pochylone samogłoski, „a“, acrysty i zakończenia rzeczowników i czasowników w pierwszej osobie liczby pojedynczej na samogłoskę „a“ — tam, gdzie powinna być samogłoska „ę“. Autorowi miesza się to wszystko, wskutek czego wychodzą takie dziwolągi gwarowe, nigdzie w żywej mowie ludu śląskiego nie spotykane:

— Dlaczegoś nie broniliś Wachowa przed Niemcami i dzisiaj ostawił nas, chociaż mówiliś, coście Polokami som...

Albo:

— Nie cygonisz? — ... kieby zaś miotło być inakcezej... — Powstańce, trzyma-

lišta się! Ciesza się... — bo, zgreblujta tych kołtunów cygońskich, mychmy za Polską głosy wrzucił, całka wieś, i bez to cisną nos pierońsko... Nie strachajta se wy i t. d.

Z powyższego wynika, że autor lepiej zna gwarę podkrakowską, uzupełniając ją niezdarnie śląską.

W zakończeniu książki autor przechodzi w ton, mogący wywołać żywe a radosne echo u Niemców i separatystów śląskich. Jeden przykry szczegół, że po zlikwidowaniu powstania zmuszono jakiś zbuntowany oddział powstańczy pod Inowrocławiem do złożenia broni pod grozą karabinów maszynowych, autor przemienia w tragedję Ślązaka. I albo nie wie, albo zapomina, że innego wyjścia nie było, ponieważ oddział ów zupełnie zdemoralizowany, o rozluźnionej dyscyplinie, stawał się niebezpieczny dla tamtejszej ludności. Męty wszędzie się znajdują, lecz niesłusznie czyni autor, jeżeli tego rodzaju sprawy gloryfikuje, wypaczając karykaturalnie stosunek władz polskich do oddziałów powstańczych. A jeden ustęp w przedostatnim rozdziale, gdzie autor pisze, że jego bohater „został bez posady“, gdyż na jego miejsce powołano byłego c. k. urzędnika z Sambora, zwabionego 40-procentowym dodatkiem wojewódzkim — ustęp ów wywołuje wrażenie, że został napisany na życzenie pewnych sfer na Górnym Śląsku, żerujących na szerzeniu separatystycznych haseł. Nie posądzamy tutaj autora o złą wolę, lecz raczej przypisujemy ją brakowi wyrobienia u siebie zdolności oceniania wypadków z pewnej perspektywy, co przyczynia się do zbyt szablonowego i uogólniającego ujmowania rzekomych krzywd powstańca śląskiego.

A szkoda, że tak uczynił, bo wartość pięknej książki przekreślił jej ostatnimi stronicami. Takich książek o Śląsku nam nie potrzeba.

G. M.

Maciej Wierzbński: „Pękły okowy“. Maciej Wierzbński jest pierwszym pisarzem, który się pokusił o napisanie powieści na tle powstań i plebiscytu górnośląskiego. Gruby tom o pięciuset kilkudziesięciu stronicach, obficie ilustrowany, pojawił się w lipcu b. r. w Zakładach graficznych „Polonia“, a poprzednio w odcinku powieściowym dziennika „Polonia“. — Pierwszą tę próbę ujęcia bohaterskich walk o przyłączenie Śląska do Macierzy uważać należy za bezwzględnie udaną. Zadanie autora nie było bynajmniej łatwe, gdyż obejmuje całość walk i plebiscytu, a nie mały ich odcinek, jak powieść Zaniewickiego p. t. *Oberschlesien*. Zamiarem Wierzbńskiego było zaznajomienie szerokiego ogółu polskiego z dziejami tych krwawych i jakże często tragicznych zmagani z najbardziej nieubłagany wrogiem o wyzwolenie się ze zniechęconego jarzma. Równocześnie dał autor obraz owych częstych bolesnych konfliktów, jakie powstały w wielu rodzinach śląskich, których jedni członkowie wytrwale i niezłomnie stali przy polskość, inni zaś z tej samej rodziny, uległszy kuszącym podszeptom o wspaniałej karierze, lub ugiąwszy się przed brutalnością zaciętych Prusaków, wyrzekli się polskość lub utracili ją. Historia rodziny Kunów nie jest wcale odosobniona na Śląsku. Dokładna znajomość terenu i ludzi była warunkiem ścisłego odtworzenia tych cichych tragedji rodzinnych, które Wierzbński oddał niezwykle trafnie i prawdziwie. Dzieje Wiktora Kuny, głównego bohatera powieści, to dzieje wielu Ślązaków. Wiktor poznaje w czasie wielkiej wojny jako żołnierz historyka niemieckiego Kaufmanna (ironicznie tak nazwany przez autora jako przeciwstawienie do znanego historyka-polakożercy o tem samem nazwisku). Historyk ów odślania Kunie fałsz i obłudę niemieckiej historjografji i otwiera Wiktorowi oczy na bezczelne kłamstwa, jakimi operują niemieccy historycy. W Kunie budzi się Polak. Od tej chwili rozpoczyna

Wiktor swą służbę dla Polski. Rodzina jego, mieszkająca w Mysłowicach, była niemieczona. Najwięcej polskości wykazywała matka Wiktora. Pod wpływem wypadków na Górnym Śląsku, pod wpływem Wiktora, zdecydowanego Polaka i jego narzeczonej Jadwigi Orzelskiej, dokonuje się powolna zmiana w sercach rodziny Kunów. Matylda, siostra przyrodnia Wiktora, pierwsza staje się otwartą Polką i wychodzi za mąż za działacza polskiego Augustyna Widerę. Najobojetniejszym na sprawy polskie okazuje się dyr. Kuhna, ojciec Wiktora. Uważa on się za Górnolazaka, pogodził się z tem, że od tam będzie pod polskiem panowaniem, okazuje Polakom pewną sympatię, ale zachowuje pozory Niemca. Zdecydowana zmiana następuje w dyrektorze pod wpływem tragicznych zajęć w rodzinie. Syn jego, Walter, w przeciwieństwie do Wiktora, jest Prusakiem całą duszą, Prusakiem typowym, brutalnym, ordynarnym, zaślepionym — śmiertelnym wrogiem Polaków, przez to i brata swego Wiktora. Do wściekłości doprowadzają go przedewszystkiem zmiany, jakie zaszły w domu dyrektora, w duszach matki i siostry, a nawet ojca. Wypowiedział bratu walkę na śmierć i życie. Walka ta obfituje w momenty dramatyczne i wręcz tragiczne. Wskutek tych walk ojciec Kuhna staje po stronie syna Wiktora, pozyskany dla sprawy polskiej. W spolszczeniu ojca Kuhny dużą zasługę ma także uroczą pracowniczką plebiscytowa Jadwigę Orzelską, narzeczoną a później żonę Wiktora. Ona to też wydarła Wiktora kokietce Emmie Schlichting, która Wiktora długi czas skutecznie bałamuca!

Wśród innych postaci, znakomicie przez Wierzbńskiego uchwyconych, wyróżniają się: były marynarz Maks Lis, któremu Wiktor kilkakrotnie zawdzięcza życie, dalej famulus Wiktora, młody chłopak Froncek i komunista Nawoj.

Opis przebiegu przygotowań plebiscytowych, nastrojów ludności, walk powstańczych i w hotelu Lomnitz oparty jest na dokładnej znajomości sprawy oraz na subtelnem wniknięciu w psychikę ludu śląskiego. Akcja toczy się żywo i nieprzerwanie, sceny walk występują plastycznie i nie tracą literacką robotą. Pewne uzasadnione zastrzeżenia budzić musi język i erotyczny wątek powieści. Braki te jednak wyrównuje szlachetna tendencja i niewątpliwy talent narratorski autora.

Literaturze śląskiej, a szczególnie powstańczej przybyła cenna pozycja.

Lubliniec. Alfons Jesionowski.

Regionalizm w szkołach średnich na Śląsku.

Na kresach, a szczególnie na tych kresach, które podlegały specjalnie silnemu naciskowi zaborców i które były podane procesowi wynarodowienia, tam, gdzie obecnie element polski zmieszany jest z inną narodowością, musi szkoła polska spełniać zadanie inne niż w tych częściach Polski, które zamieszkałe są przez rdzennie polską ludność. Podczas gdy więc w przeważnej ilości szkół polskich najważniejszym zadaniem jest krzewienie wiedzy i wychowanie obywatelskiego — szkoła polska na kresach ma jako zadanie główne rozbudzanie, krzewienie i ugruntowanie poczucia polskości obok oczywiście naturalnego swego powołania: nauczania i wychowania.

Warunki, w jakich Śląsk się rozwijał, były zgoła inne od warunków, w których żyły inne ziemie polskie. Pozostawiony niemal od piastowskich czasów samemu sobie — w stosunku do innych ziem prowadził życie odrębne i podlegał stopniowo wpływom sąsiednich narodów. Te właśnie warunki bytu Śląska nadały mu tak odmienne cechy, że jego dzieje nie wiążą się właściwie z dziejami Polski, bo

zależny on był od losów tych państw, w skład których został włączony." (Tync-Gołąbek: Czytanka regj.) Silny napór germanizacyjny przytępił niewątpliwie poczucie narodowe tych, którzy się dostatecznie czuli Polakami, by orężem zadokumentować swą wolę powrotu do Macierzy. Kiedy jednak pierwszy entuzjazm minął, coraz częściej zaczęły odzywać się głosy, jakby żalu, że nie zostało wszystko przy starym. Te nastroje, pojawiające się szczególnie w krytycznych chwilach odbudowującego się Państwa Polskiego, zostają umiejętnie podniecane przez nielojalnych współobywateli narodowości niemieckiej. Długoletnia niewola Śląska wychowała typ mieszkańca Śląska, który jest narodowo niezdeklarowany: pół-Niemca, pół-Polaka, ciężący jednakże raczej ku Niemcom. Ten typ mieszkańców Śląska nie jest bynajmniej nieliczny trzeba to otwarcie powiedzieć. Wysiłki nasze więc pójść muszą w kierunku silnej, wytrwałej, energicznej, dobrze przemysłanej pracy nad umocnieniem polskości na Śląsku, nad zasymilowaniem Śląska kulturalnie z resztą Polski przy uszanowaniu jego odrębności. Miłość Ojczyzny, ukochanie tradycji, jej wartości kulturalnych i cywilizacyjnych, pielęgnowanie dumy narodowej nie może z samego początku obejmować ojczyzny jako całości tam, gdzie całość przedstawia się jednostkom mglisto, gdzie zwalczać trzeba uprzedzenia, nawiązywać kontakt. Tu wyjść trzeba z najbliższego otoczenia, rozszerzać je powoli i przekraczając granicę jednej ziemi, powoli obejmować całość. Zrozumiały to czynniki, które ustanowiły ramy polskiego nauczania i wychowania, kiedy szczególną wagę kładą na wartości narodowo-wychowawcze przy nauce języka polskiego, historii, geografii. Budzenie miłości ojczyzny rozpocząć należy od najbliższego otoczenia, swego domu, rodziny, wsi czy miasta — potem ziemi, stanowiącej pewną całość

geograficzną, historyczną czy etnograficzną, ziemi, różniącej się od innych ziem tej samej ojczyzny strojem, gwarą, zwyczajami. Szkoła powszechna wzięła na siebie zadanie rozbudzenia miłości swego najbliższego otoczenia i na tej podstawie dopiero rozwija miłość szerokiej ojczyzny. Gimnazjum buduje na tem dalej, obejmując swoim programem wychowywania i nauczania Polskę jako całość, akcentując tylko tu i ówdzie wybitnie występujące odrębności ziemi. Wszystkie znane mi podręczniki dla szkół średnich (jęz. polski) ułożone są na tej zasadzie (Reiter, Tync-Gołąbek, Balicki). Zasada ta jest najzupełniej słuszna tam, gdzie polskości ziemi i jej mieszkańców nikt nie kwestjonuje, gdzie zasadę tę przyjęto jako wynik rozsądnej budowy metodycznej programu.

Regionalizm w środkowej Polsce, Małopolsce zachodniej i na północy Polski do pewnego stopnia uważany być może jako rodzaj wewnętrznego egzotyzmu, obok innych celów utylitarnych. Inne zadanie ma jednakże do spełnienia regionalizm w tych częściach Polski, gdzie główna praca oświatowa polegać musi na zwalczaniu naleciałości zaborczych, na walce z elementem, podkopującym polskość, zaufanie do Państwa, gdzie przeciwstawić się musi dążeniom mniejszości do kontynuowania planów zaborców. W tych częściach Polski, szczególnie na Śląsku, regionalizm nie powinien być ograniczony do zasięgu działalności szkoły powszechnej, ale objęty być powinien programem gimnazjum. Aczkolwiek n. p. gimnazja na niem. Gór. Śląsku inne mają zadanie do spełnienia niż my u siebie, to jednak tendencje związane z polityką mniejszościową skłoniły autorów podręczników języka niemieckiego (ojczystego) do uwzględnienia w poważnej mierze regionalizmu. Nowo wydane Lesebücher für schlesische Gymnasien p. t. ogólnym „Lebensgut“ ułożone

są w ten sposób, że część pierwsza podręcznika poświęcona jest regionalizmowi do VI kl. (Untersekunda) włącznie. Szczególnie niektóre gimnazja na Śląsku (m. i. Lubliniec), mają duży odsetek młodzieży (z niem. Śląska), która do szkół polskich nie uczęszczała, więc tej podbudowy regionalnej nie posiada. Jasnym więc jest, że te szczególnie powinny oprzeć swą pracę narodowo-wychowawczą na regionalizmie, który daje dużo możliwości odparcia głupich pretensyj niemieckich i twierdzeń o niemieckości Śląska. Wymaga tego także logika i metoda, ale i odrębność Śląska, wreszcie silnie zaakcentowana, źle akcentowana „duma śląska“, jako coś lepszego od reszty Polski. Pilnować trzeba jedynie, by nie podkreślać odrębności Śląska od Polski jako całości, a raczej jako części składowej, ogólnej polskiej kultury duchowej i materialnej, jako wartości wyższej. Inaczej łatwo popaść można w dzielnicowość i budzić tendencje separatystyczne, co z prawdziwym regionalizmem niema nic wspólnego.

Mała znajomość Śląska w reszcie Polski, stale powtarzające się ataki na Śląsk i Pomorze, winny poza tem stanowić powód do szerszej, stałej propagandy tych ziem w reszcie Polski, do zaznajomienia całej Polski z polskością Śląska. Podręczniki języka polskiego powinny w całej Polsce szerzej względnie Śląsk i Pomorze.

Zeszyt regionalny śląski Tynca i Gołąbka zachowuje właściwy umiar i nie popada we wstrętny ton regionalizmu niemieckich „Schlesische Heimatsbogen“ i podręczników w rodzaju opolskich „Lebensgut“, gdzie akcentowana jest niższość rasowa polska, gdzie podsycy się w obrzydliwy sposób antagonizm polsko-niemiecki. Podręcznik Tynca-Gołąbka — obejmuje 130 str. i obliczony jest na klasy I—III jako uzupełnienie przyjętego podręcznika. Podzielono go na pięć czę-

ści: Ziemia i lud (kl. I, czyt. 3 — II 7 — III 3), legendy, podania pieśni (3 — I — 1), 2 przeszłości (3 — 3 — 3), walka o narodowość (2 — 7 — 4), z życia ślązaków (1 — 7 — 1). Na klasę I przypada więc na rok 12 czytanek, na kl. II 25 czytanek, na kl. III 12. Proporcja poszczególnych części jest naogół właściwa, z wyjątkiem części III zbyt szczupło ujętej, gdyż właśnie propagandowa ta część jest najważniejsza. Historyk w porozumieniu z polonistą będzie mógł swobodnie część tę rozszerzyć, poświęcić kilka pogadanek w ciągu roku historii Śląska w związku z normalnym przebiegiem przypadającego na daną klasę materiału z historii Polski. Na tej podstawie rozwiązać można kolportowane coraz intensywniej fałszywe, jakoby Ślązacy nie byli Polakami, jakoby zrobili Polsce prezent nielogiczny i nie-naturalny z Śląska, opowiadając się przy plebiscycie po stronie polskiej. W dziale IV (walka o narodowość) zbyt pobieżnie potraktowano działaczy śląskich i walkę przedplebiscytową o Górny Śląsk i Śląsk Cieszyński.

Do bezsprzecznych zalet zeszytu należy wyeliminowanie tonu brutalnej polemiki, unikanie szerzenia nienawiści narodowej. Dalszą zaletą czytanek jest również nastrojenie wybranych lektur na wysoką nutę patriotyczną bez fałszywego i nudnego patosu, którego pełne są owe „Schlesische Heimatsbogen“. Ilustracje są nieszczególne.

W sumie więc czytanki regionalne śląskie spełnią swe zadanie zupełnie zadowalająco i będą mogły stanowić pomost pomiędzy Śląskiem a Polską całą, wyrobią w młodzieży i przez nią w starszych przekonanie, że polski Śląsk nie jest wynalazkiem powojennym, że wiele pokoleń pracowało nad tem, by Śląsk nie stracił poczucia swej przynależności do Polski, że polskim był, jest i być musi.

Alfred Jesionowski.

MATERJAŁY LUDOZNAWCZE.

Przysłowia, reguły i przepowiednie gospodarskie w księstwie cieszyńskim na Śląsku.

Zebrał: Dr. Andrzej Cinciula.

*Kalendarz, wielki łgarz;
Kto w nim czyta, szelma bita.*

STYCZEŃ.

— Kiedy na Nowy Rok przy wschodzie słońca obłoki są bardzo czerwone, to w tym roku nastaną grzmoty i wielkie przywały.

— Kiedy na 3 Króli (6 stycznia) jasno słońce świeci, to będzie bardzo urodzajny rok.

— Kiedy na Fabiana (20 stycznia) jest dzień pochmurny, to znaczy, że szkodliwe wiatry będą panować; jeżeli zaś jest dzień jasny i cichy, żadnych przywałów nie będzie.

— Kiedy na nawrócenie Pawła 25 stycznia mgła, to znaczy, że będzie mór.

— Na Trzech Króli przybywa dnia na kurzą stopę.

— Na Nawrócenie Pawła (25 stycznia) ma mieć siedlak zjedzonego pół pecna chleba (= pół bochenka chleba, połowicę żywności), bo jeżeli dotąd więcej zjadł, będzie miał głód na przednowku.

— Lepiej widzieć w styczniu wilka w polu kopiącego — jak człowieka bez oblecza pracującego (= w styczniu lepsza zima, jak ciepło).

LUTY.

— Jak na Gromnice (2 lutego) deszcz pada, to będzie jeszcze wielka zima.

— Jak na Gromnice jasno słońce świeci, to trzeba lny siać, bo się bardzo porodzą.

— Lepiej widzieć wilka, niż siedlaka orać w mięsopuście.

— Na św. Macieja (24 lutego) dobra nadzieja.

— Jak na Gromnice śniegiem kurzy, To niedźwiedź swą budę burzy, A gdy taje, to ją naprawia.

— Na św. Macieja uskutecznia się pierwszy zasiew przysady, chociażby było dużo śniegu. Przysada ta najlepiej się podarzy. Drugi zasiew uskutecznia się na Grzegorza (12 Marca), a trzeci na św. Józefa (dnia 19 Marca).

— Kiedy na Gromnice (2 lutego) chodzi gęś po wodzie, to będzie na Wielkanoc chodzić po lodzie (patrz grudzień).

MARZEC

— Kiedy w Marcu dużo śniega spadnie, a śnieg długo leży, to znak, że będą dobre urodzaje.

— Kiedy w Marcu moc mgły suchej, to znaczy moc przywałów w tym roku.

— Kiedy na Grzegorza (12 Marca) wiatr, to będą świnię drogie; jeżeli jest cicho, to świnię będą łącne.

— Kiedy 9. Marca deszcz pada, to się ziemniaki nie urodzą.

— Kiedy na Matkę Bożą (25. Marca) przededniem gwiazdy jasno świecą, to znaczy przyjemny i urodzajny rok.

— Kiedy jest suchy Marzec, ciepły a mokry Kwiecień, a zimny Maj, to się oziminy bardzo dobrze urodzą.

— Jakie ostatki (koniec karnawału), taka Wielkanoc.

KWIECIEŃ.

— Jak w Kwiecniu niedzielę zły czas trafi, to będzie skaza na owocu.

— Kiedy na Wielkanoc bardzo deszcz pada, wielkie sucha w tym roku będą.

— Jeżeli na ś. Wojciecha (23. kwietnia) jest pogoda, to wiosenne zasiewy będą dobre.

— Jak się na Jerzego (24. kwietnia) wrona do rzy schowa, to będzie urodzajny rok.

MAJ.

— Kiedy na Wniebowstąpienie Pańskie deszcz pada, a też słońce prześwieca, to w tym roku trawy i siana bardzo się urodzą.

— Jak padze (deszcze) na Boże wstąpieni, to będzie drogie końskie pierdzeni (obrok, owies będzie drogi).

— Na Urbana (25. Maja) deszcz, znaczy szkodę na wiosennym siewie; zaś jasny dzień znaczy, że się owoce w zagrodach zrodzą.

— Mokry Moj, chleba hoj!

CZERWIEC.

— Do świętego Ducha, nie puszczaj kożucha, a po świętym Duchu, chodź znowu w kożuchu.

— Deszcz w świętego Ducha, zapowiada zły rok.

— Kiedy kukuczka długo jeszcze po ś. Janie (24. czerwca) kuka, to znaczy, że drogie czasy będą.

— Jak na ś. Jana deszcz pada, to na siana trafią złe czasy.

— Jaki na ś. Medarda dzień (8. Czerwca), taka będzie cała zeń.

LIPIEC.

— Kiedy na Ignaca (cego) (31. Lipca) jasno świeci słońce, to trzeba rzy siać, urodzą się.

— Bardzo ważnym dniem jest rozesłanie Apostołów (15. Lipca): jeśli jest piękna pogoda i słońce świeci, to będzie łatwo i chleba dość; jeżeli jest wiatr i deszcz, to będzie w kraju drogo. Można też poznać w tym dniu, które obili się na przyszły rok zrodzi: weź parę ziarenek rzy

i pszenicy, a zasiej je na grzędę; które najpiękniej zejdzie, to te trzeba siać.

— Na nawszczywieni (nawiedzenie) Maryi Panny (2 lipca) deszcz: znaczy, że czterdzieści dni bez przerwy deszcz padać będzie.

— Jak padze na ś. Prokopa, to zmożnie mondel i kopa.

SIERPIEŃ.

— Jeżeli w dzień wniebowzięcia Panny Maryi (15. Sierpnia) słońce jasno świeci, to bardzo dobre czasy nastaną.

— Piękny czas w dzień Bartłomieja (24. Sierpnia) znaczy dobrą jesień.

— Na Bartłomieja trzeba owsy siew.

WRZESIEŃ

— Kiedy na Idziego (1. Września) jest pogoda i słońce jasno świeci, to w tym miesiącu trafią dobre siewy.

— Kiedy na ś. Michała (29 Września) grzmi, to trzeba w zimnych ziemiach siać pszenicę, a urodzi się.

PAŹDZIERNIK.

— Kiedy grzmi i błyska się w jesieni, a oziminy już są zielone, to na przyszły rok znak mokrych żniw.

— Kiedy na jesień list ze stromów (drzew) razem spadnie, to na wiosnę też razem wyjdzie, i można się spodziewać cieplej wiosny.

— Na Szymona Judy (28. Paźdz.), spodziewaj się śniega, gruzy.

— Kapustę trzeba zebrać przed ś. Jadwigą (15. Października), aby jej — ś. Jadwiga — niepojscała. Na ś. Jadwigę zwykle deszcz pada.

LISTOPAD.

— Kie na ś. Katarzynę (25. Listopada) gęś chodzi po lodzie, to będzie na Boże narodzenie (25. Grudnia) chodzić po wodzie (i odwrotnie).

— Jak je na Jędrzeja (30. Listopada) mróz, to sobie siedlak ma gotować wóz.

— Jako prawi pierwszy śnieg rolnikowi:

„Jak mie na ś. Marcin (11. XI.) nie masz, To mię na ś. Mikołasz (6. XII.) isto masz.“

— Święty Morcin na białym koniu jeździ.

GRUDZIEŃ.

— Jak w Adwent jest wielki wiatr, to będzie moc jabłek.

— Kiedy na Boże narodzenie jest wielki wiatr, to w tym roku pokłada na mór.

— Jak na ś. Barbarkę (4. Grudnia) chodzi gęś po lodzie, to będzie chodzić na Boże narodzenie po lodzie (patrz Luty).

SIEWY.

W które dni jest dobrze orać i siać na polu:

w marcu: 7, 8, 9, 10, 11, 12, 14 i 15.

w kwietniu: 6, 7, 8, 9, 10, 12, 13, 14, 15 i 16.

w maju 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 13, 14, 15 i 16.

w czerwcu: 4, 5, 6, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 16 i 17.

w lipcu: 3, 4, 5, 6, 7, 9, 10, 11, 13 i 19.

we wrześniu: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13.

w październiku: 1, 2, 3, 4, 7, 8, 9, 10, 11, 12,

— Gdy miesiąca przybywa, dobrze jest siać: na górach i kępach i w miejscach suchych; a gdy miesiąca ubywa: w niżynach w miejscach mokrych.

— Kiedy jest *pierwsza ćwierć* miesiąca należy siać rano;

na *pełni* siej w południe;

kiedy jest *trzecia ćwierć*, siej o nie-sporze;

a kiedy jest *ostatnia ćwierć*, należy siać ku samemu wieczorowi.

SZCZEPIENIE.

W które dni jest dobrze szczepić w zagrodach:

w marcu dnia: 7, 9, 10, 11, 12, 13,

14, 15, 16, 27, 28;

w kwietniu dnia: 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14.

ś. p. Jan Łysek jako monologista.

Sprowadziłem i przeczytałem kilkanaście książeczek z monologami i kupletami, lecz przyznać trzeba, że wszystko to rzeczy jakieś obce, naciągane, często niesmaczne, nie z życia ludu śląskiego.

Słyszałem lub czytałem parę monologów śląskich, te jakoś inaczej na duszę działają! Jest w nich zdrowy żart, często i pouczenie, rozbawia serdecznie i wiele z nich mogłoby służyć za temat do dłuższych utworów.

Jednym z najlepszych monologistów był ś. p. Jan Łysek; znał on duszę ludu śląskiego, a szczególnie górala, u którego do dziś dnia jest wiele oryginalności, jakby w malowanej skrzyni ukrytych, więc on też potrafił „obu garściami“ czerpać z tej skarbnicy, a wydobyte skarby sam potrafił tak oddać czy to ustnie, czy piórem, że mógł cały wieczór bawić publiczność.

Pamiętam raz w Jabłonkowie coś trzech aktorów się nie zjawilo, wstyd było odwołać wieczorek, na szczęście uproszono ś. p. Łyska i ten siedem razy wystąpił na scenę bez przygotowania i bawił publiczność przeszło dwie godziny. Innym razem, wypchnięty na scenę przez kolegę, nie miał tematu, stojąc przed publiką, zaczął o owym koledze, nie obraził, a bawił pół godziny.

Niestety, wszystkie te rzeczy poginęły, chociaż dużo było spisanych. W „Zaraniu“ przedwojennem były dwie jego rzeczy, t. j. „Jako gorol leczył prosię“ i „Jako góról profesorów w Cieszynie na 5 reńskich naciągnął“.

Bardzo udatne były: „Góral przed sądem“, „Zegar kukulka“, „Kometka“, „Gaśior“, „Doktor z Jabłonkowa“, „Stańko“ i t. p.

Sę k.

MONOLOG,

wyłoszony przez ś. p. Jana Łyska, a z przypomnienia napisany przez Sę k a.

I.

Wchodzi na scenę góral z fajką w ustach i rozgląda się długo po publiczności, potem:

Na jest Was tu, jest, jako prosiont w corku, a musim se Was kapkym obezrzyć, gdo tu jest. Chłopi mają fonsy, a baby ni majom.

Co to prawiom, że jejich bada tesz mo fonsy? Usz jech widziol, że baby chodzom w galatach, a nikierzi chłopi we fortuszkach, ale o babie z fonsami jech jeście nie czuł. Wypierom to z chałupy, bo to jisto ancykryst bedzie.

Na jedna paniczka majom taki koronki z pajęciny na gębie, to isto na to, coby ich muchi nie ścipały, a kupa tu jisto goroli za paniczki przebranych, bo majom taki dłógi włosy, jako u nas chłopi w dziedzinie. A muszom ty panički być chudobne, bo ni majom za co kupić se na sukniym i jeny na połówce cosi zawiesiły, ani to nimo rękówów, ani nogawic, a jisto to majom z pajęciny, bo sze przez to świyci. Už ni mogym pojąć, jako jim też nogi w zimie nogi nie pomarznom, jo mom nogawice, kopyca, szacionki, słómym w kyrpcach, a jeście mi zima, a uny jeny taki rzotki cosi na nogach i bółki też chudobne, bo krónfleki z krziwej karkoszki i jeszcze źle ustruganej; jak tu przidym po drugi, tosz prziniesym tych karkoszek pełny miech, bo u nas tego kupa po lesie i może choć od kierej na tabakym dostanym abo gymby.

A som tam trzi taki piękne po gymbie, jedna czorno jak ostrężlica, a drugo bioło, trzecio czerwiono jak malina; pyta-

jom sze, kierombych woloł, jo se usz tam nie wybierom, lebo tó m czornóm, lebo tom czerwionóm, bo gymby majom głatki i błyszczące jako moje ćwilichowe galaty, jak ich baba spot kuloka wyjmie. Moja staro nima tak gładziutko, ale mo gymbym rapatom, bo tesz nimo kiedy dziurek zamazować smołom ani nie posypo sie mónkóm, bo ji mało kupujemy, jeny do zosmoški do kapusty.

A chłopi też są rozmaicie obleczoni, jedni na bioło, na szaro, inszi na czorno abo modro. Jedyn mo włosy zaciosane na prawo, insi na lewo abo do góry mu stojom, jisto nimo na szpyrkym, żeby jich pomazać.

Nikierzy, jak haw do groni przidom, to tesz jeny ze swojigo chłapca galaty obują, bo jim ani do kolana nie dostanóm, a tych biednych musi tu być kupa, to jisto bedóm ci bezrobotni; u nas jeny ten jest bezrobotny, kierymu sze nie chce robić.

A jedyn han dali mo jakomsi zoszczurym, jako fortuszek, to je jisto ten, co babym mo w galatach. Bóg usz tam opar ot taki gazdófk, jak doma baba rej wie dzie. Ale są tesz i chłopi mamłasi a dło tych trzeja ostrej baby, aby nimi hewirowała.

A nikierzy tesz som hudobni, bo se ani falfki nie kupióm, jeny do papiórka tabakym zawinóm i to kurzom, palciska se popolom, fonsy im nożółknom.

Nikierzi zasz majom w kapsie konsek płót na, do kierego aji nos uciyrajom.

A jedni tu som hrubi i tłósci, jako mój browek na gody, a drudzy som hudzi i ciency, jako koza na jor, ci pyrsi jisto se pijóm mlyko ze śmietonkóm, a ci drudzy jisto jeny wodym, na mleko ubarwionom.

A tamci majom czopki na głowie, inszi chodzom bez czopek, u nas to jeny w kościele som bez czopek, w doma zasz jako gdo chce.

A prošim mi tesz powiedzieć, jako tu poznowocie, kiero jest jeście dziyfka, a kiero baba, bo żodnej czepca nie widzim.

Roz jech widzioł jednej paniczce czepiec, ale też inakshi, jeny taki ze szpagatu zrobiony i niewypłókany i zasmykany, jeście gorsi, niż moja mo na każdo.

A jedni se stojom, a inszi siedzom, u nas to młodzi w kościele stojom, a do ławki puszczoł starych, a tu tesz tako młodo by mogła puścić staróm se siedność.

A tamten czorny, to jisto beje nasigo cygona brat i nie myjo sze, a ten biało jisto sze ze trzi razy na dziyń myje.

A tamta sze śmieje, isto ji galan piekne pismo posłoł abo jom za nogym uści-pił, a ta zasz jest smutno, jako dyby ji tacik umrzyli.

Na usz jech se Was kapkym obezdrził i sze mi podobocie, bo sze Was tu kupa zeszło, jeny semnie sze nie śmijcie, a wiesziołi byćcie i z Bogiem zostońcie, bo jo se usz pudym, bo mom daleko dudómu. (Odchodzi.)

„Góral przed sądem.“

Wchodzi na scenę nieśmiało góral z fajką w ustach, rozgląda się i mówi:

— Na kanyś jech tu włoż, na dyć szumni ani w niebie nie beje; czy tesz to tu do prziszwietnego sondu?

Utoch dostoł uot uopsyłki jakiszi papiyr i zasiełech do rectorza, aby mi to na naszom rzeć przemarasili. No i naobracali tym naobracali, udziwali sze stej i tej stróny i padali, iże mom iść ku sondu skyrs króć, kierech z Uher przeszwer-cowół!

Jo czy s tego tela wiedzioł potym, wiela przettył.

Ale Jano Zostodolan mi radził, cobyłch sze do niciego nie przyznoł, jyny na wsiecko powiadoł „niy“! I jo teś tak myślim tu dziszka gwarzić.

Ale cicho, bo prziszwietny syndzia idom. Panie Boże, żebyłch sze tesz jyny nie zmylił i jinacy nie gwarził (chwilę cisza).

„Na szednomse, szednom.“

Co sze to pytajom? czy jo sze nazywom, to mnie nikiedy baba nazywo, a czy szandarzi, co mie chycili, to mie tesz nazywali; a muszom głośni, bo jo tesz źle słyszim.

„Wiela mom rokóć? — Panie syndzio, jo nimom rokóć, ale szandarzi mieli roki, a jo nimom, bo se myślím, na co mi taki plugastfi.“

„Czich sze urodził?“ Niy, panie syndzio, jo sze nie urodził, bo pocóz byłch sze rodził, ale ci szandarzi, co mie z krowami chycili, to sze rodzili, jo na własne oczy widzioł, że sze rodzili, ale jo niy!

„Czi mom babym?“ nimom, panie syndzio, ale szandarzi majom baby, mój chłopiec, co był symnom, tesz mo babym, ale jo nimom, anijech nimioł, ani nie bedym mioł, bo z babom, panie syndzio, to wielko utropa, ani cie do karczmy nie chce puścić, a moja tesz pram tako, jako inszi, każdy dziyń sze semnom wadzi, jyny chce, cobyłch snióm szeł kopać, a nie smykoł sze po Uhrach za howadami, bo powiado, że mie jeszcze kiejszi szandarzi chycą i pudym do kozy.

„Co to powiadajom?“ czy jo przez granicym kludził krowy?“ Niy, panie syndzio, jo nie kludził, to ci szandarzi kludzili dwie szumne brzezule, ale jo przez granicym nie kludził, boch uciekoł, a chycili mie na uherski stronie.

„Czi jo szwercowół?“ Jo nie szwercowół, jyny szandarzi szwercowali, jo som widzioł, jako uoni szwercowali, ale jo niy!

Czi pudym do haresztu? Niy, panie syndzio, jo do haresztu nie pudym, bo cóżby przes tyn czas moja baba robiła, una jest tako gładko na gymbie, że jeszczeby se kierego szandara namówiła, dyby mie doma nie było.

Nie krzyciół tak, panie syndzio, bo jo dobrze czujom, a prawim jim, że do haresztu nie pudym, bo jo nic złego nie zrobił, boch Brzezule chcioł mieć na cho-

wani, a nie na handel, więc do haresztu nie pudym. (Ucieka.)

(Za sceną):

Kuś, pszokref szandar, kuś, jo do haresztu nie pudym.

(Hałas, kurtyna.)

S Ł O W N I K.

Bóg opar = Boże zachowaj
chudobny = ubogi;
ciepniciek = gliniane naczynie na mleko;
ciuć = słyszeć;
dać gymby = dać całusa;
dziszka = dzisiaj;
dziwać się = przyglądać się;
galan, a = zalotnik, narzeczony;
galaty = spodnie;
gielata = duże drewniane naczynie na mleko;
haw = tu;
hewirować = kierować;
howado, a = bydło;
jor, jarzi = wiosna;
kapkym = trochę;
kanyś = dokąd;
karkoszka = sucha tyka;
kludzić = prowadzić;
krónflek = obcas;

kulok, a = walec, służący jako magiel;
kusz = stul buzię;
mamlas, a = niedołęga;
oblekać = ubierać;
obónka = drewniana beczułka na mleko;
obsyłka, i = listonosz, poseł;
ostrzęźlica = ostrężyna;
plugastfi-io = brzydactwo, robactwo;
ponefka, i = rondel;
pram = prawie;
przeszwercować = przemycić;
przemaszyć = przetłumaczyć;
rapaty = szorstki;
ryn timer = duży garnek żelazny do gotowania;
smykać się = waleć się;
sondek, a = beczka;
szandar, a = żandarm;
szpyrka, i = słonina;
szumny = piękny;
tacik, a = dziadek;
Uhry, Uher = Węgry;
uolmaryjka lub uodmaryjka = szafka;
utropa, y = kłopot;
wiyncel = więcej;
wyprać = wyrzucić;
zasmykać = zabrudzić;
zoszczyra, y = zasłona;
ździorby = rzeczy;
żyncica = żentycza;
sztrych, u = duża skrzynia na zboże;
wachófka, i = mała skrzynia na zboże.



DO MŁODYCH SERC!

Idą czasy nowe...!

Wielki kataklizm dziejowy poczynił w sercach młodych obywateli wyłomy przerażające. Wyrwał z dusz ideały wielkie, święte, jakimi były walka o wolność Ojczyzny.

Pustkę tę wypełnić musi coś nowego, niemniej mocnego i potężnego, aby umiłowanie Ojczyzny w sercach waszych nie zamarło.

Redakcja „Zarania“ pragnie Was młodych wprowadzić w świat nowy, a w pochodzie ku jasnej przyszłości rzuca Wam hasło:

„Kochajcie wszystko co swojskie, co nasze!“

W rozwoju naszej kultury narodowej niechaj nie brakuje Ziemi Śląskiej.

Do tej roli trzeba się jednak przygotować przez sumienną pracę.

Miłość wielkiej i potężnej Ojczyzny niechaj idzie poprzez wasz kraj rodzinny i jego lud.

Otwórzcie oczy i zobaczcie, jak bogaty świat kultury ludu śląskiego was otacza, przez który przechodziliście dotychczas obojętni.

Redakcja „Zarania“ przeznacza dla was część swych kart, które winniście zapełniać swymi pierwszymi poczynaniami na niwie pracy literackiej, opartej na znajomości kultury tego ludu, z którego wyszliście.

Zwracamy się przede wszystkim do wszystkich zarządów Kół krajoznawczych, aby zachęciły swych członków do pracy twórczej.

A więc nadsyłajcie za pośrednictwem zarządów Kół krajowych piękne opisy naszej Ziemi, czy legendy, podania, wierzenia i zwyczaje ludu, a także opisy różnych sprzętów, pochodzenia swojskiego, spotykanych w chatach śląskich.

Spodziewamy się, że apel nasz nie przejdzie bez echa i zgromadzi pod hasłem pracy przez lud dla Ojczyzny liczne szeregi młodzieży i swym przykładem będzie ściągać coraz więcej, jeśli już nie pracowników, to przynajmniej czytelników „Zarania“, a temsamem zwiększać się będą szeregi miłośników „wszystkiego co swojskie, co nasze.“

Redakcja „Zarania“.

Książki nadesłane do Redakcji.

II. Rocznik Oddziału Pol. Tow. Tatr. „Beskid Śląski“ w Cieszynie pod redakcją dra Jana Galicza z 30 ilustracjami w tekście. — Treść:

1. Czas w Beskidach — Zygmunt Lubertowicz.
2. Szałas — Dr. Jan Kotas.
3. Stożek — Dr. Jan Galicz.
4. Przyroda Beskidu Śląskiego — Dr. K. Simm.
5. Ruda żelazna w Śląskich Beskidach i jej znaczenie dla kraju — Karol Buzek.

6. Jan Wałach, malarz beskidzki — Alojzy Milata.

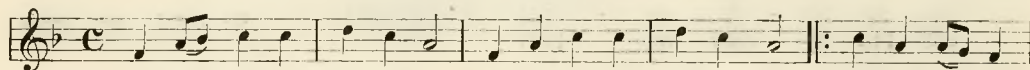
7. Pierwsza narciarska wycieczka „Wątry“ do Tatr — Ks. J. Berger.

8. Sprawozdanie z czynności Zarządu za rok 1930 — Zarząd.

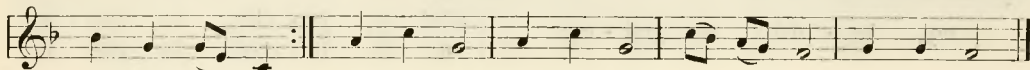
Cieszyn 1931. Nakładem Oddz. P. T. T. „Beskid“. Rocznik ten, który świeżo wyszedł i jest b. interesujący, omówimy w następnym zeszycie.

PIEŚNI ŚLĄSKIE.

33. PASTORELA I.



1. Już pójdź-cie, po - bie-gnij-cie, sta-do tu za - nie-chaj-cie. { Pa-ste - rze nad
straż noc-ną nad



sta - dem ma - cie, } K'Be-tlej - mu śpie-chaj - cie, Je - zu - sa wi - taj - cie.
niem trzy - ma - cie. }

Gdy na miejsce przyjdziecie, na kolana klękniście;
Pozdrówcie Emanuela, Chrystusa Odkupiciela.
Ty Wawro na dudach daj się słyszeć w łudach.

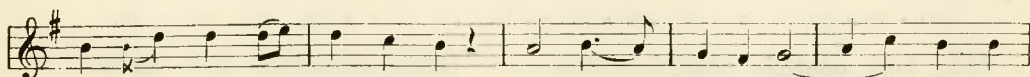
Byśmy Dziecię uczcili, dary Jemu złożyli,
Przyjmij, Matko, dary nasze, nakarm małego Jezuska,
Józefie, kolebaj, a ty muzyczko graj!

34. PASTORELA II.

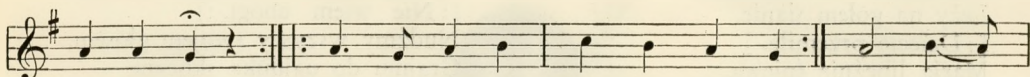
Andante.



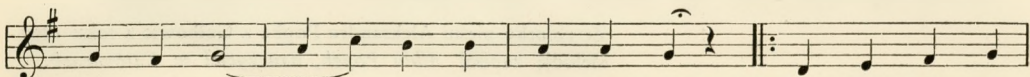
1. Ho - la! (Przygrywka muzyki.) { Ach, wsta - waj - cie, wsta - waj - cie,
Dzi - wną wieść wam zwia - stu - ję.



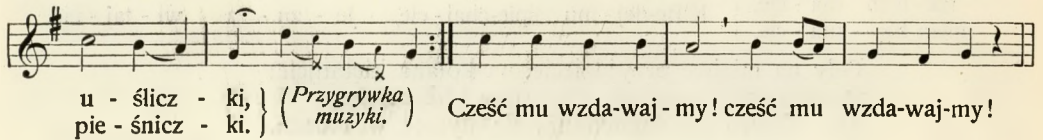
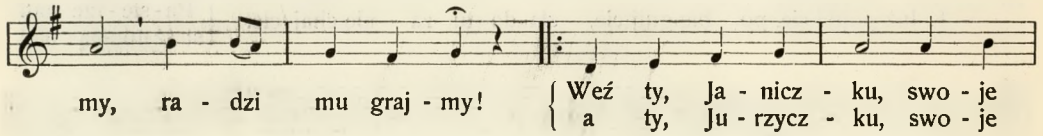
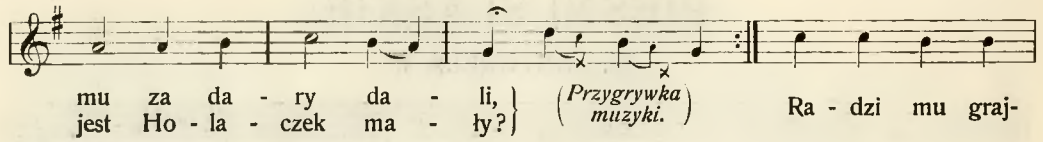
bez mie-szka - nia śpie-chaj - cie k'mia - stu Be-tlej - mu, k'mia - stu
Praw - dę wam o - znaj-mu - ję, że jest tak te - mu, że jest



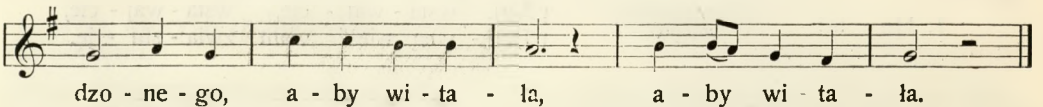
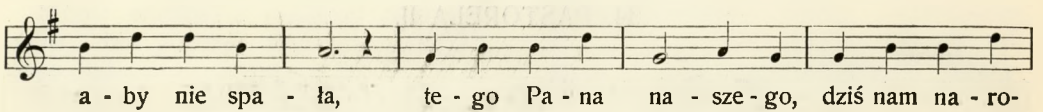
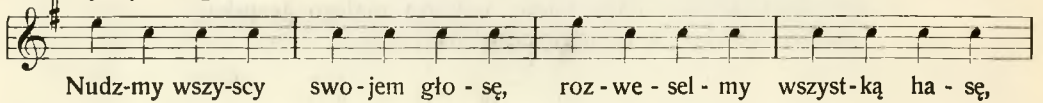
Be - tlej - mu } { Na - ro - dził się nam Zba - wi - ciel, } Po - śpiesz-
tak te - mu. } { wsze - go świa - ta Od - ku - pi - ciel. }



my k'nie - mu, po - śpiesz - my k'nie - mu. { A cóż by - śmy
gdyż to je - szcze



Szybciej — Allegro.

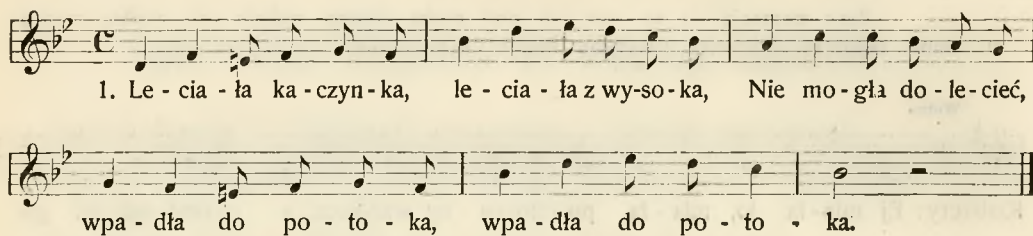


2. Hola. hola, pójdźcie, pójdźcie wałaszy,
Niechcie owce w szałaszy,
[: Pójdźcie k' Betlejm :]
Dzieciątko tam niewinne
Leży na gołym sianie.
[: Dziecię przemiłe.]
Marja libeżnie śpiewa,
A Józef pieluszki zgrzewa,
[: Dziecię przykrywa. :]
A cóż się stado nasze tak straszy,

Idźcie, przyżyńcie ją k' szałaszy,
By się napasły.
Bracia, cóż takowego mu dacie,
By się chciało Dzieciątko śmiaci,
[: Nie wiem ubogi. :]
Nudźmy wszyscy swoim głosem,
Grajmu do uajduka skoczne
Wszyscy z weselem.
Zagrajmy mu: Venite to Dzieciątko
Niewinne tu położone. Amen.

Ze zbioru pieśni Aleksandra Popka z Gólkowic z roku 1867.
Melodję zapisał Albin Popek, nauczyciel w Katowicach.

33. LECIAŁA KACZYŃKA...



2. Wpadła do potoka, wodziczke skaliła,
Coby ji szynkierka nie łoła do piwa."
3. Szynkierka do piwa, szynkierz do gorzółki,
Coby ji nie piły, bobreckie pachółki.
4. Bobreckie pachółki, na Pikiety*) chodzą.
A tam przy muzyce, biją się i godzą.
5. Nie bijcie się chłopcy, dla Boga świętego,
Z bijatyki w karczmie nima nic dobrego.

*) Znana gospoda na Bobrku przy Cieszynie.

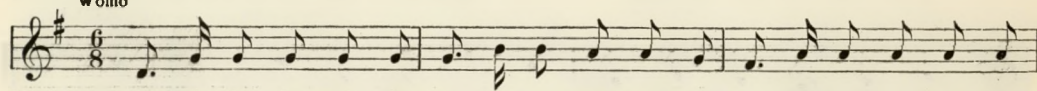
Zanotował J. Hadyna. Pieśń ta wraz z pieśnią „Umrzyła gorolka“ w układzie na chór męski jest do nabycia w „Kresach“ i Księgarni Macierzy w Cz. Cieszynie.



STARY TANIEC ŚLĄSKI *) (z 2giej połowy XIX stulecia).

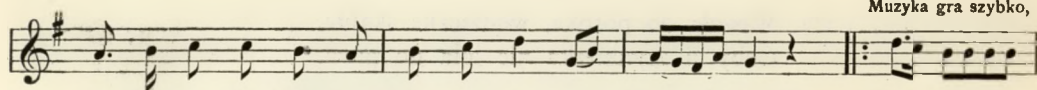
Pary trzymają się za ręce lub pod pachą, kroczą wokół sali według muzyki w tempie poloneza, śpiewając naodmian kobiety i mężczyźni.

Wolno



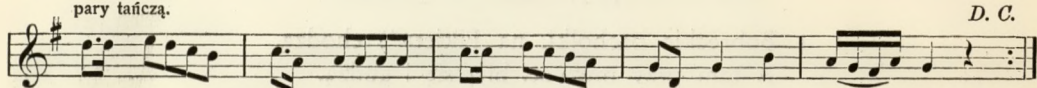
Kobiety: Ej mia-ła jo, mia-ła, po-zło-ca-ny war-kocz, a u-krad-nał mi go

Muzyka gra szybko,



ten są-sia-dów smar-kocz, ten są-sia-dów smar-kocz.

pary tańczą.



D. C.

Mężczyźni:

Szwarność jest, piękność jest, nima ci tam gany,
Cóż kie ci żoden grosz [: nima obiecany. :]

Kobiety:

Jo mom dość talarów, co miarkami mierzyć,
A ty ni mosz kaska [: galot na się wedrzyć. :]

*) ulubiony szczególnie w Rudzicy za czasów ś. p. rolnika Gaborka.

Ze zbiorów Emeryka Chroboczka, kier. szkoły w Wiśle Malej.

Spis treści rocznika VI według autorów.

	Zeszyt
<i>Ludwik Brożek</i> : O bibliografii cieszyńskiej i rzeczach pokrewnych . . .	2
— Jeszcze o A. W. Maciejowskim . . .	3
<i>Tadeusz Dobrowolski</i> : Zabytki sztuki woj. śląskiego i ich znaczenie dla nauki . . .	4
<i>Dr. Roman Dyboski</i> : Spadek po zmarłych i hasła dla żywych . . .	1
<i>Adolf Fierla</i> : Pónjezus w dziedzinie . . .	2
<i>Józef Kaleta</i> : Wyrba . . .	1
<i>Hanka Kłosińska</i> : Przemiany (wiersz) . . .	1
— Sygnał czasu (wiersz) . . .	3
<i>Jacek Koraszewski</i> : Kilka słów o młodzieży akademickiej Śląska Opolsk. . .	1
<i>Paweł Kubisz</i> : Jak to zbużnickie duchy tańczyły (wiersz) . . .	1
<i>J. W. Kuglin</i> : Paweł Steller . . .	4
<i>Ks. Józef Londzin</i> (z teki pośmiertnej): Piśmiennictwo polskie na Śląsku Cieszyńskim . . .	3
— Poezja ludowa : . . .	4
<i>Ludwik Łakomy</i> : Zagadnienia regionalne Śląska . . .	3
<i>Gustaw Morcinek</i> : Radość spoczynku, Cisza w kopalni (wiersz) . . .	1
— Kiedy maki kwitną (wiersz) . . .	2
— Zalew (fragment) . . .	3
— Cisza (fragment) . . .	4
<i>Ludwik Musioł</i> : O „hołomkach“ i wybrańcach w Pszczyńskim . . .	2
— Przyczynek do górnośląskiej poezji okolicznościowej . . .	2
<i>Paweł Musioł</i> : Odrodzenie narodowe Śląska . . .	2
— Literatura śląsko-polska XVII wieku . . .	3
— Charakter literatury odrodzenia narodowego na Śląsku . . .	4
<i>Ludwik Szczepan Nowak</i> : „Pacierz śląski“ . . .	4
<i>Juljan Przyboś</i> : Konjunktura literacka na Śląsku . . .	1
<i>Franciszek Popiołek</i> : Gmina Puńców w Cieszyńskim przed 160 laty . . .	1
<i>Dr. Tadeusz Sinko</i> : Awanturniczy poeta cieszyński z początku XVIII. w. . .	2
<i>Jan Wantuła</i> : Pamiętnik gazdy Jury Gajdzicy z Cisownicy . . .	3
<i>Dr. Jan Wytrzens</i> : Życiorys proboszcz L. Jana Szersznika . . .	3, 4
<i>J. Zahradnik</i> : Czy W. Maciejowski był Ślązakiem? . . .	2
<i>Włodzimierz Żelechowski</i> : Zarozumiałe maszyny (wiersz) . . .	2
— Dramatyczna hulanka (wiersz) . . .	2
Recenzje . . .	1, 2, 3, 4
Materiały ludoznawcze . . .	1, 2, 3, 4
Pieśni śląskie . . .	1, 2, 3, 4

Uprzejme zapytanie Administracji **pod adresem P. T. Odbiorców:**

W jaki sposób można wydawać pismo, jeżeli pismo nie otrzymuje prenumeraty ani też nie ma żadnej subwencji.

Łaskawe odpowiedzi przy pomocy kilkakrotnie przesłanych czeków należy nadsyłać do Administracji przez P. K. O.

Towarzystwo Ludoznawcze w Cieszynie.

Zarząd Tow. Lud. odbył ostatnie swe posiedzenie w dniu 17 listopada 1930 r. pod przewodnictwem prezesa p. dyr. Franciszka Popiołka. Na porządku dziennym obrad była sprawa prawnego ustosunkowania zbiorów po ś. p. ks. prałacie Józefie Londzinie, które, jak wiadomo, zarządza Tow. Lud., a które zdeponowane są w muzeum miejskim, do zbiorów muzealnych miejskich. Zarząd powziął w tej sprawie szereg rezolucyj, które jego delegaci przedstawili miejskiej Komisji

Muzealnej. Zarząd dołącza do niniejszego numeru „Zarania“ czeki z kontem Towarzystwa Ludoznawczego, prosząc swoich członków o przesłanie wkładki na rok bieżący w wysokości 4 zł. Zarząd Tow. podaje dalej do wiadomości, że uchwałą ostatniego zebrania, każdy prenumerator „Zarania“, który wpłacił, względnie wpłaci jednorazowo prenumeratę za cały rok, może zostać i członkiem Tow. Lud. za dopłatą 2 zł rocznie.



~~4078~~
(4078 . 1930

II S.L